DZIENNIK BAŁTYCKI

REJSY

Rok XLIII nr 111 (12938) 1 Gdańsk, piątek, 15 maja 1987 PL ISSN 0137—9062 Nr indeksu 35002 Cena 15 zł

Na tafli „Olivii"... zakwitną tulipany

Już za kilkanaście godzin, mieszkańcy Trójmiasta będą mieli okazję obejrzeć w Hali Widowiskowo-Sportowej „Olivia" w Gdańsku prawdziwy dywan kwiatów. Czerwone i żółte tulipany z kolorowymi, oryginalnymi półcieniami o przepięknych kształtach ułożone w fantazyjne bukiety i wiązanki stanowić będą główną atrakcję rozpoczynającej się w najbliższą sobotę XIII „Wiosny w tulipanach".

Zapraszając na tę ekspozycję, wszystkich miłośników kwiatów organizatorzy: RSOP „Wybrzeże", Miejskie Przedsiębiorstwo Zieleni, Wydział Kultury i Sztuki UM i patronujący tej imprezie – prezydent Gdańska oraz redakcja „Wieczoru Wybrzeża", zapewniają że dostarczy ona im wiele niezapomnianych wrażeń. W specjalnie zaprojektowanej na tę okazję przez **Jerzego Kondrusiewicza** scenerii zaprezentowanych zostanie przez 11 wystawców ponad 300 odmian tulipanów, a także gerbery, róże, gloksynie i inne.

Tradycyjnie już, podczas XIII Wystawy „Wiosna w tulipanach" prowadzone będą kiermasze roślin i kwiatów. W dużym wyborze – i jak zapowiadają organizatorzy po konkurencyjnych cenach – będzie można nabyć różnego typu byliny, krzewy ozdobne, kwiaty cięte, rośliny balkonowe i rozsady warzyw. Dla znawców przygotowano wystawę i sprzedaż gobelinów.

Wystawę można będzie zwiedzać przez dwa dni – 16 i 17 bm. w godz. 10–19. **(gp) Fot. M. Zarzecki**

Posiedzenie Rady Państwa

* Dorobek II Kongresu PRON
* Powołanie sędziów SN
* Ochrona pracy

14 bm. odbyło się w Belwederze posiedzenie Rady Państwa.

Rada Państwa zapoznała się z relacją z przebiegu oraz wynikami obrad II Kongresu Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Podkreślając znaczenie dorobku Kongresu, Rada Państwa oceniła, że przyczynił się on do poszerzenia płaszczyzny porozumienia narodowego, do wzbogacenia przeobrażeń społeczno-politycznych i gospodarczych kraju.

Rozpatrzono informację o działalności Sądu Najwyższego w okresie kadencji trwającej od maja 1962 do maja br.

Rada Państwa powołała 118 osób na stanowisko sędziów Sądu Najwyższego. Na pierwszego prezesa Sądu Najwyższego powołany został **Adam Łopatka**. Na stanowiska prezesów Sądu Najwyższego powołani zostali: **Bogdan Dzięcioł** — Izba Karna, **Wacław Sutkowski** — Izba Cywilna i Administracyjna, **Tadeusz Szymanek** — Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, **Kazimierz Lipiński** — Izba Wojskowa. **Jan Żak** powołany został na stanowisko prezesa do spraw ogólnych.

Rada Państwa podziękowała przechodzącemu na emeryturę, dotychczasowemu pierwszemu prezesowi Sądu Najwyższego **Włodzimierzowi Berutowiczowi** za wieloletnią pracę w wymiarze sprawiedliwości i osiągnięcia w doskonaleniu prawa oraz jego stosowania.

Rozpatrzono sprawozdanie głównego inspektora pracy z działalności Państwowej Inspekcji Pracy w 1986 r. W 1986 r. inspektorzy skontrolowali ponad 34 tysiące zakładów zatrudniających 7 mln pracowników (liczba kontroli była większa o 61 proc. niż w 1985 r.).

Wobec przewidzianego, w II etapie reformy gospodarczej, ograniczenia roli organów założycielskich w sprawach ochrony pracy, Rada Państwa wskazała na konieczność podjęcia rozwiązań systemowych, które przez oddziaływanie ekonomiczne wymuszałyby poprawę warunków pracy.

(PAP)

Nasze Rozmowy

Raz na ludowo

Szerzenie kultury na wsi to nie tylko proces edukacji społecznej, tworzenie godziwych alternatyw spędzenia wolnego czasu. To w dużej mierze kultywowanie chlubnych polskich tradycji ludowych i na tym tle umacnianie integracji środowiska.

ROLĘ kreatora kultury na wsi pełnia między innymi gminne ośrodki kultury. Dziś rozmawiamy z dyrektorem GOK w Żukowie mgr. **Jerzym Pontusem.**

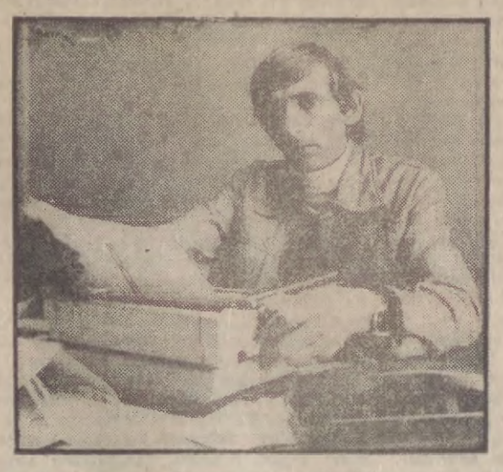

— Trochę dziwnie pan wygląda w tym „cywilnym" ubiorze. O wiele bardziej było panu do twarzy w stroju kaszubskim. Czyżby rozbrat z Regionalnym Zespołem Pieśni i Tańca „Kaszuby" na korzyść dyrektorskiego stołka w GOK?

— Urodziłem się na Kaszubach i kaszubska stałość mam poniekąd we krwi. My, podobnie jak górale, nie lubimy „porzucać stron ojczystych". Wychowałem się wśród regionalizmów zaś wiersze Herusia Derdowskiego: „Nie ma Kaszub bez Polonii" słuchałem na równi z baśniami o Purtku, Smetku, zapadającym zamku i o ślicznej księżniczce Damroce... „Nie ma Kaszub bez Polonii" — wie pan jak często zastanawiałem się głębiej nad sensem tych słów i myślę, że to co odczuwałem niejako podświadomie, ma swe racjonalne uzasadnienie. W tym mieści się głęboki patriotyzm, a równocześnie wiezi z kulturą regionalną i świadomość wagi tego regionu dla całej Polski.

— Pytałem o „dyrektorski stołek".

— Stołek — faktycznie a nie fotel, bo nie chodzi tu o siedzenie za biurkiem, ale robotę wśród ludzi. Sądzę, że edukacja, którą zdobyłem jako wieloletni członek zespołu „Kaszuby" procentuje na nim w dostateczny sposób. Natomiast z zespołem, z którym jestem związany od blisko 17 lat utrzymuję bliski kontakt. Gdy trzeba, robię tam wszystko: śpiewam, tańczę i gram na instrumentach: bazunach, burczybasach lub diabelskich skrzypcach. Czasami bywam też konferansjerem.

● Dokończenie na str. 3

DZIENNIK BAŁTYCKI RELAKS

W jutrzejszym, sobotnio-niedzielnym wydaniu „Dziennika Bałtyckiego" będziemy mogli przeczytać m. in.:

- **czy chleb musi się marnować**
- **o interesującym spływie kajakowym — w artykule „100 kilometrów wśród szuwarów i rwącego nurtu"**
- **o komputerowym wspomaganiu projektowania i wytwarzania**
- **o szkodliwości nawet małych dawek alkoholu — w rubryce „Cztery kółka i my"**
- **o klubie amatorów krótkofalarstwa**
- **opowiadanie kryminalne, ciekawostki ze świata.**

Z. Sadowski:

Być samodzielnym i nie pytać o wskazówki

Jak już podawaliśmy we wczorajszym „DB" w Zakładach Włókien Chemicznych „Chemitex-Wistom" w Tomaszowie Maz. odbyło się spotkanie wice premiera prof. **Zdzisława Sadowskiego** z załogą tych zakładów. Tematem spotkania były sprawy związane z II etapem reformy gospodarczej. Na str. 2 – druga część relacji w zapisie dziennikarzy.

Na str. 2 zamieszczamy skrót Deklaracji programowej PRON uchwalonej na II Kongresie PRON.

W sobotę pomagamy szkołom

Dziękujemy za już - prosimy o jeszcze

Jutrzejsza sobota będzie kolejnym dniem prac, które mieszkańcy oraz załogi przedsiębiorstw Trójmiasta wykonywać będą na rzecz Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Ale nie tylko. Uprzątnięte zostaną także i te miejsca, które od miesięcy bezskutecznie czekają na troskliwą rękę gospodarza. Dzięki zaangażowaniu ludzi, którzy poświęcają swój wol

● Dokończenie na str. 2

ŚWIAT

KONFERENCJA RZECZNIKA RADZIECKIEGO MSZ

Rzecznik radzieckiego MSZ **Giennadij Gierasimow** stwierdził w czwartek na konferencji prasowej, że między USA a Japonią istnieje tajne porozumienie co do możliwości rozmieszczania na terytorium Japonii amerykańskich rakiet z ładunkami nuklearnymi. Rzecznik ustosunkował się do wypowiedzi prezydenta USA R. Reagana, jakoby ZSRR prowadził doświadczenia z systemami antysatelitarnymi. Jest to dezinformacja.

J. CHIRAC W MOSKWIE

W czwartek na zaproszenie rządu radzieckiego przybył do Moskwy z wizytą oficjalną premier Francji **Jacques Chirac.**

PRYMAS POLSKI W NORWEGII

Prymas Polski, kardynał Józef Glemp kontynuuje swoją wizytę w Norwegii. 14 bm. najwyższy dostojnik Kościoła katolickiego w Polsce przyjęty został na specjalnej audiencji przez króla Norwegii Olava V, spotkał się także w jego siedzibie z premierem Norwegii. Prymas przybył do Narviku.

FIDŻI: ZAMACH STANU

W czwartek rano czasu lokalnego dokonano zamachu stanu na Fidżi wyspiarskim państwie w Oceanii, liczącym ponad 700 tysięcy mieszkańców. Grupa wojskowych, kierowana przez podpułkownika Sitiveniego Rabukę, wtargnęła do izby reprezentantów parlamentu fidżijskiego. Aresztowano premiera Timocieja Bavadrę i członków jego gabinetu. Przewrót został dokonany bez przelewu krwi. Nie było żadnej strzelaniny.

BRAZYLIA: WPROWADZENIE KONTROLI CEN

Rząd brazylijski wprowadził kontrolę cen, usiłując zahamować galopującą inflację. Ceny artykułów przemysłowych, w tym także spożywczych i usług będzie można podnosić tylko raz w miesiącu i to najwyżej o 30 proc. wskaźnika inflacji z poprzedniego miesiąca. Koszty utrzymania w Brazylii wzrosły w kwietniu o ok. 20 proc., a wg prezesa banku centralnego, wskaźnik ten w maju może być jeszcze wyższy. Oznacza to inflację na poziomie 700—800 proc. w skali rocznej.

W Sopocie obraduje III Sejmik Morski

Polska i morze to jedno

W Sopocie rozpoczął wczoraj dwudniowe obrady III Ogólnopolski Sejmik Morski pod hasłem: harmonizacja potrzeb i interesów polskiego morza i kraju. Organizatorem tej, urządzanej już po raz trzeci, popularnej imprezy morskiej (poprzednie odbyły się w Słupsku i Szczecinie) jest Rada Programowa ds. Morskich, Wydział Inicjatyw Społecznych i Ekonomicznych oraz oddziały wojewódzkie w Gdańsku, Elblągu, Koszalinie, Słupsku i Szczecinie Stowarzyszenia PAX.

W sejmiku udział wzięli liczni przedstawiciele nauki o różnych światopoglądach, a także organizacji i instytucji morskich pięciu województw. Przybyli także liczni członkowie władz regionu z zastępcą członka Biura Politycznego KC, I sekretarzem KW PZPR w Gdańsku **Stanisławem Bejgerem**, prezesem WK ZSL **Jerzym Schwarzem**, przewodniczącym WK SD **Józefem Julianem Lisem** oraz prezesem ZW ChSS **Stanisławem Gorskim.** W obradach uczestniczyli również: przewodniczący WRN prof. **Włodzimierz Zwierzykowski**, wojewoda gdański gen. bryg. **Mieczysław Cygan**, przedstawiciele władz sąsiednich województw oraz Trójmiasta, a także konsul generalny NRD **Gerhard Kaiser** oraz konsul generalny ChRL **Wang Ganghua.**

Jako pierwszy – po powitaniu przybyłych i otwarciu obrad przez przewodniczącego Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX **Mieczysława Gajdzińskiego** – głos zabrał I zastępca ministra – kierownika UGM **Ryszard Pośpieszyński**, który zaakcentował ważkie znaczenie tego rodzaju inicjatyw dopingujących rozwój nauki i gospodarki morskiej z korzyścią dla kraju i życzył uczestnikom owocnych obrad.

Za kanwę dyskusji posłużyły cztery referaty wygłoszone w godzinach przedpołudniowych. Możliwości gospodarki morskiej w przyspieszaniu rozwoju kraju omówił dyrektor Departamentu Ekonomiki i Finansów Urzędu Gospodarki Morskiej **Andrzej Gdula.** Z kolei prof. dr **Zygmunt Sójka** przedstawił kierunki efektywnego i zharmonizowanego funkcjonowania polskiej gospodarki morskiej.

O warunkach równowagi przestrzennego rozwoju strefy brzegowej Polski mówiła prof. dr **Ewa Adrianowska.** Przesłanki harmonijnego rozwoju spraw morskich na Pomorzu wschodnim i zachodnim scharakteryzował prof. dr **Andrzej Piskozub.**

W godzinach popołudniowych odczytano komunikaty naukowe oraz rozpoczęła się dyskusja, która trwać będzie również dziś.

III Sejmik Morski stanowi istotny wkład w dyskusję nad przyspieszeniem pokonywania naszych trudności i rozwoju gospodarki morskiej wraz z wchodzeniem w II etap reformy gospodarczej.

T.Ch.

Nagrody artystyczne

GTPS za 1986 rok

Stało się już tradycją, że Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki honoruje każdego roku najwybitniejszych twórców, przyznając im nagrody artystyczne. Nagrody GTPS za rok 1986 przyznano:

Krzysztofowi Babickiemu, laureatowi nagrody im. Konrada Świnarskiego – za osiągnięcia inscenizacyjne i reżyserskie na scenie Teatru „Wybrzeże"; **Henrykowi Cześnikowi** – za twórczość w dziedzinie malarstwa, która zyskała uznanie miłośników i znawców sztuki; **Wiesławowi Dembskiemu** – za twórczość w dziedzinie grafiki, szczególnie za osiągnięcia artystyczne w technice mezzotinta; **Eugeniuszowi Głowskiemu** – za osiągnięcia kompozytorskie i pedagogiczne w dziedzinie muzyki współczesnej; **Henrykowi Kabatowi** – za osiągnięcia w dziedzinie fotografiki, szczególnie za album „Dar Pomorza"; **Mariuszowi Kulpie** – za osiągnięcia w dziedzinie rzeźby portretowej i pomnikowej, szczególnie za pomnik – dar narodu polskiego dla miasta Nagasaki; **Zbigniewowi Kuźmińskiemu** – za twórczość filmową, szczególnie reżyserię filmu „Nad Niemnem" wg powieści E. Orzeszkowej; **Stanisławowi Michalskiemu** – za kreacje aktorskie w sztukach „Pułapka" T. Różewicza, „Wiśniowy sad" A. Czechowa, „Irydion" Z. Krasińskiego – wystawionych na scenie Teatru „Wybrzeże"; **Andrzejowi Piskozubowi** – za tomy esejów „Polska morska – czyn XX wieku", nowatorskie ujęcia spraw morskich Polaków; **Kazimierzowi Radowiczowi** – za twórczość dramaturgiczną i scenariuszową, szczególnie za film „Nad Niemnem" wg E. Orzeszkowej w reż. Z. Kuźmińskiego; **Wojciechowi Rajskiemu**, założycielowi i dyrygentowi Orkiestry Kameralnej w Gdańsku – za sukcesy artystyczne tego zespołu na krajowym i międzynarodowym forum muzycznym.

Uroczyste wręczenie honorowych nagród GTPS odbędzie się 30 maja w Ratuszu Staromiejskim.

Z WYBRZEŻA

AMBASADOR CZECHOSŁOWACJI NA WYBRZEŻU

W dniu wczorajszym zastępca członka Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Gdańsku **Stanisław Bejger** przyjął przebywającego na Wybrzeżu gdańskim ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Czechosłowacji w Polsce **Jirego Divisza.**

I sekretarz KW PZPR zapoznał gościa z aktualną sytuacją społeczno-polityczną i gospodarczą województwa. Rozmówcy wyrazili zadowolenie ze stale rozwijającej się współpracy gospodarczej między Polską i CSRS zwracając jednocześnie uwagę na potrzebę wykorzystania istniejących rezerw.

W tym samym dniu ambasador CSRS przyjęty został przez wojewodę gdańskiego gen. bryg. **Mieczysława Cygana.**

Sport

VI etap bez rumieńców

VI etap Wyścigu Pokoju z Mostu do Pragi wygrał Amerykanin Andrew Bishop, który wyprzedził o ok. minutę kolarzy NRD — Olafa Ludwiga i Uwe Raaba. Najlepszy z Polaków — A. Mierzejewski uplasował się na 9 miejscu.

● Dokończenie na str. 2

* Mandaty do 200 dolarów * Pijany kierowca traci samochód i podlega... reedukacji * Próbne prawa jazdy * Hełmy dla rowerzystów

Czerwony „STOP" dla ulicznych piratów

(Korespondencja ze Sztokholmu")

Jeśli zajrzy się do międzynarodowych statystyk — zwraca w nich uwagę bezkonkurencyjna pozycja Szwecji, jeśli chodzi o bezpieczeństwo drogowe. **Na każde 10 000 pojazdów w użytkowaniu w Szwecji odnotowuje się co roku 40 wypadków, w których giną 2 osoby. W Polsce wskaźnik wypadków nie jest wprawdzie o wiele wyższy (51 — co wydaje się wartością zaniżoną), lecz ginie w nich aż 3,5 raza więcej ludzi, to jest 7 na każde 10 tysięcy użytkowanych pojazdów rocznie.** Zresztą żaden kraj nie jest w stanie dorównać Szwecji zarówno, jeśli chodzi o niską liczbę wypadków drogowych, jak i ich ofiar. Mimo rekordowo niskich wskaźników porównawczych, w liczbach bezwzględnych **ofiar jest bardzo wiele, ponieważ Szwecja ma także rekordowo wysoką liczbę samochodów w użytkowaniu.** Każdego roku ginie na drogach ponad 800 osób, liczba rannych dochodzi zaś do 20 000.

Począwszy od roku 1968 — kiedy to Szwecja przeszła na ruch prawostronny — liczba wypadków i ofiar stale malała (przy rosnącym parku samochodowym i dostawach benzyny, świadczących o nasilającym się natężeniu ruchu) aż do 1982 r. **Od tego czasu jednak bezpieczeństwo zaczęło się nieco pogarszać, prawdopodobnie pod wpływem częstszego nieprzestrzegania ustalonych limitów szybkości** (połowa kierowców stale je obecnie przekracza) **i zaglądania Szwedów do kieliszka. Aczkolwiek nie są to nadal — moim zdaniem — alarmujące wskaźniki, rząd szwedzki zdecydował się na opracowanie „Programu kryzysowego, w celu ograniczenia śmiertelności na drogach".**

Specjalna grupa ekspertów zaproponowała cały zestaw środków, w którym na pierwszym miejscu postawiono **ograniczenie szybkości pojazdów.** W Szwecji dozwolone są obecnie następujące prędkości: 110 (tylko na autostradach), 90 (na drogach głównych), 70 i 50 km na godzinę. Jeśli zostałyby one — twierdzą eksperci — obniżone o 10 km, to liczba ofiar wypadków zmniejszyłaby się o

● Dokończenie na str. 2

100 fotoreporterów fotografuje ZSRR

Stu fotoreporterów z całego świata wyjdzie 15 maja br. na ulice 83 radzieckich miast aby wykonać zdjęcia do książki **„Jeden dzień z życia ZSRR".** Propozycję wydania tego rodzaju albumu zgłosiło amerykańskie wydawnictwo **„W. Collins Co"**, które ma już za sobą wydanie podobnych albumów. (PAP)

Pogoda, choć bez przerwy zmienna, nie wpływa na atrakcyjność oliwskiego zoo, które coraz częściej i liczniej odwiedzane jest przez grupy wycieczkowe przybywające na nasze Wybrzeże. Wycieczki są jednak częstym utrapieniem dyrekcji tego ogrodu. Nie zawsze podporządkowują się one regulaminowi dotyczącemu przebywania w tym urokliwym i osobliwym obiekcie przyrody. Stąd też apel do wszystkich, którzy w najbliższych dniach i miesiącach zamierzają zwiedzić teren ogrodu zoologicznego, by nie drażnili zwierząt, w miarę ile to jest możliwe zachowali ciszę, a przede wszystkim nie dokarmiali zwierząt lakociami. (mz)

Na zdjęciu: od karmienia są opiekunowie, co właśnie czyni pani Maria Wilczyńska, karmiąc rybkami dwie foki chętnie przy okazji pozujące do zdjęcia. Fot. M. Zarzecki

Plastykowa gazeta: czy to jest to?

Odzyskiwanie przeczytanych stron

Pomysł wydawania gazety z plastyku, który to plastyk może być skupiony i użyty do druku ponownie, wywołał zainteresowanie nie tylko w Wenezueli, ale i w innych państwach.

Otóż wenezuelski dziennikarz — wydawca, Jesus Robert Bolivar zgłosił do miejscowego urzędu patentowego **pomysł wydawania nie tylko dzienników, ale również czasopism drukowanych nie na papierze gazetowym, a na stronicach uzyskanych z masy plastycznej, dającej się formować w bardzo cienkie i elastyczne arkusze.** Na nich z kolei można drukować tekst bardzo prostymi technikami sztuki drukarskiej, stosowanymi w tradycyjnej metodzie druku.

Największy atut tego wynalazku, to **możliwość usuwania tekstu przy pomocy ścierki nasyconej benzyną. Po tej prostej operacji, dana strona nadaje się do powtórnego użytku. Odzyskiwanie przeczytanych stron ma się odbywać poprzez ustawienie odpowiednich pojemników w mieście lub też odbieranie ich od prenumeratorów w domach. Tę operację mogą wykonywać na bieżąco kolporterzy i sprzedawcy gazet.**

Rachunek ekonomiczny w Wenezueli jest prosty. Import tony papieru gazetowego kosztuje 600 dolarów. Tymczasem 50 metrów wspomnianego plastyku, formatu papieru gazetowego, wielokrotnie wykorzystywanego, kosztuje ledwie 89 dol.

Zastosowanie opisanego pomysłu dałoby nie tylko Wenezueli, ale i innym państwom wielomilionowe oszczędności.

(PAP)

Pogoda

To zabrzmi nieprawdopodobnie: **otóż wczoraj w Zakopanem miała miejsce śnieżyca.** Gęsty śnieg sypał na całym Podtatrzu, a na Krupówkach termometry wskazywały tylko +1 st. C. Synoptycy zapowiadają dalsze ochłodzenie. A więc w górach nawrót zimy... Może warto jeszcze wybrać się na narty?

We Wrocławiu zimna wiosna nie pozwoliła zakwitnąć rododendronom: pąki są nie rozwinięte, podobnie jest z magnoliami. W pawilonie kaktusów ogrodu botanicznego zakwitł jedynie solenicereus („królowa nocy") lecz zwiedzający mogliby go zobaczyć jedynie w nocy.

To ciekawostki, a wracając do wybrzeżowej aury: **dziś będzie zachmurzenie umiarkowane,** miejscami słaby deszcz. Temp. od 7 do 14 st. C. Wiatr słaby, zmienny.

(cz)

Skrót Deklaracji programowej PRON uchwalonej na II Kongresie

Działajmy wspólnie!

ROZPOCZYNALIŚMY działalność wtedy, gdy Polska nękana była najostrzejszym w powojennym czterdziestoleciu konfliktem społeczno-politycznym i kryzysem ekonomicznym. Potrzebne było ratowanie kraju przed klęską gospodarczą, przed eskalacją konfliktu, przed utratą jego pozycji w świecie. Potrzebne było przełamywanie niewiary w kontynuację procesu demokratycznych reform, któremu impuls dał sierpniowy protest świata pracy. Potrzebne było tak że łagodzenie uciążliwych bolączek, gnębiących Polaków na co dzień w miejscu pracy i zamieszkania. Obywatelskie komitety ocalenia narodowego stanęły wtedy do walki o wydźwignięcie kraju z groźnej sytuacji.

Sprostanie potrzebom Polski wspólnym wysiłkiem uczyniliśmy wówczas główną treścią porozumienia narodowego.

Za nami prawie pięć lat urzeczywistniania naszych wartości i celów. Dziś Polska jest inna. Wygasły najostrzejsze konflikty. Przerwano pogłębianie się kryzysu gospodarczego. Odzyskali wolność ci, którzy w walce politycznej złamali prawo.

Wzbogacone prawa wyborcze obywateli, szersze kompetencje rad narodowych, wzrost roli Sejmu, powołanie Trybunału Stanu i Trybunału Konstytucyjnego, lepsze informowanie społeczeństwa o sprawach publicznych oraz stopniowe wprowadzanie reformy ekonomicznej stanowią kontynuację linii demokratycznych reform sprawowania władzy w socjalistycznym państwie i zarządzania gospodarką.

My — działacze PRON współtworzyliśmy te pozytywne przemiany. Mamy dziś satysfakcję z dokonanego wtedy słusznego wyboru.

Satysfakcji tej towarzyszy jednak świadomość, że nie zawsze nasze zamierzenia doprowadziliśmy do końca.

Podzielamy zdanie, że przeprowadzone z naszym udziałem reformy polityczne i gospodarcze są jeszcze niepełne, że mogły i powinny być głębsze, a społeczna baza porozumienia narodowego — szersza. Szczególne nasze zaniepokojenie budzi fakt, że w pewnych dziedzinach, mimo ogłoszenia powszechnie akceptowanego programu ich reformowania, zmiany są zbyt wolne.

Przed Polską i Polakami stoi historyczne zadanie. Musimy zająć godne miejsce w światowej rywalizacji o sprostanie wymaganiom przyszłości. Dziś podstawowy interes narodowy dyktuje konieczność takiego zorganizowania życia zbiorowego, by kraj mógł iść szybciej do przodu, odrobić zacofanie, by mógł stawić czoło wyzwaniom cywilizacyjnym XXI wieku. Szukając takiej drogi rozwoju, korzystać musimy z bogatych narodowych tradycji i dorobku ponad czterdziestu lat budowy socjalizmu w naszym kraju oraz doświadczeń innych państw.

Wokół tych potrzeb chcemy dziś urzeczywistniać porozumienie. Traktujemy je jako proces, a nie jednorazowy akt powszechnej zgody, sztucznie zacierający różnice w poglądach Polaków. Do haseł fałszujących rzeczywistość nie może być powrotu!

Niech złączy nas dzieło odrodzenia państwa i narodu! Działajmy wspólnie na rzecz:

- stałego rozwoju i pogłębiania demokracji, zgodnie z aspiracjami ludzi pracy do udziału w decydowaniu o sprawach publicznych i wpływu na sprawowanie władzy, co wymaga konsekwentnego przezwyciężania centralistyczno-biurokratycznych tendencji i przejawów oraz włączenia do współodpowiedzialności za państwo wszystkich obywateli;
- stworzenia coraz lepszych prawnych i politycznych warunków pozwalających ujawniać i uzgadniać zróżnicowane interesy poszczególnych warstw społeczeństwa socjalistycznego;
- racjonalnej przebudowy gospodarki narodowej; stwarzania warunków, by praca była wykonywana dobrze, rzetelnie, celowo i by jej owoce były sprawiedliwie — według wkładu pracy — dzielone i nie marnotrawione;
- tworzenia warunków służących ochronie zdrowia fizycznego, moralnego i rozwoju kultury narodu, zapewnienia dzieciom odpowiednich warunków życia i rozwoju; zwalczania plag społecznych — nieposzanowania własności wspólnej i osobistej, przestępczości, korupcji, alkoholizmu, narkomanii;
- radykalnej zmiany stosunku do środowiska naturalnego, którego kształtowanie i ochrona są konstytucyjnym obowiązkiem państwa i obywateli;
- umacniania pokoju i pozycji Polski na świecie, troski o jej obronność i bezpieczeństwo.

REALIZUJĄC te cele, idziemy socjalistyczną drogą. Przekonani jesteśmy, że jest to dla Polski droga jedyna. Na niej stworzyliśmy dla Polski gwarancje bezpieczeństwa, niepodległości i nienaruszalności powojennych granic. Sojusz polsko-radziecki i przynależność Polski do wielkiej wspólnoty państw socjalistycznych to fundament tych gwarancji. Doniosłe reformy podejmowane w Związku Radzieckim i innych krajach socjalistycznych umacniają nasze przekonanie, że idziemy słuszną drogą i że przyszłość należy do socjalizmu.

Gwarantem socjalistycznego rozwoju Polski i polskiej racji stanu jest partnerski sojusz PZPR, ZSL, SD, ich współpraca ze stowarzyszeniami świeckich katolików i chrześcijan innych wyznań. Pozostajemy nadal najszerszą płaszczyzną współdziałania sił politycznych, miejscem ich dialogu i współpracy z organizacjami społecznymi i obywatelami nie zorganizowanymi. Odgrywając tę rolę, otwieramy im szersze możliwości działania oraz awansu społecznego i państwowego, niezależnie od ich przynależności partyjnej i światopoglądu. W myśl tych zasad będziemy współkształtować politykę kadrową w państwie, rekomendując najlepszych na odpowiedzialne stanowiska, popierając obiektywne kryteria doboru kadr, w tym konkursy na funkcje kierownicze. Za swój szczególny obowiązek uważamy wysuwanie kandydatur obywateli bezpartyjnych.

Umacniać będziemy PRON jako czynnik rejestrujący, wyrażający i kształtujący opinię publiczną. Naszą ambicją jest wywieranie wpływu zarówno na to, jak się Polską rządzi, jak i na postawy obywateli. Siła i skuteczność naszego działania zależą od stopnia pozyskania sprzymierzeńców dla zamierzeń ruchu.

Od nikogo, kto do nas przystąpi, nie wymagamy rezygnacji ze swych przekonań. Przeciwnie, zróżnicowanie polskiego społeczeństwa chcemy, pełniej niż dotychczas, spożytkować dla rozwoju kraju.

Jesteśmy rzecznikami konstruktywnego współdziałania państwa z Kościołem katolickim, innymi kościołami i związkami wyznaniowymi. Współkształtując postawy moralne, gdyż odgrywają one bardzo ważną rolę w życiu publicznym i społecznym. Mamy już pozytywne doświadczenia płynące ze współpracy wierzących i niewierzących, chrześcijan i marksistów. Będziemy z nich czerpać, chcąc — szerzej niż dotychczas — pełnić funkcję płaszczyzny dialogu i współdziałania.

Nie dążymy do uzyskania monopolu na społeczne inicjatywy. Będziemy popierać już istniejące organizacje i powstawanie nowych form samoorganizowania się społeczeństwa w ramach konstytucyjnego porządku dla zaspokojenia różnorodnych potrzeb i aspiracji obywateli.

TO, co nas Polaków podzieliło w minionych latach, nie może paraliżować narodowej zdolności do czynu! Nie mamy wyłączności na patriotyzm! Jednak nasze rozumienie narodowego interesu Polski zdało egzamin, okazało się słuszne. Właśnie w tym poczuciu raz jeszcze zwracamy się do tych, którzy widzieli i widzą inaczej niż my sytuację kraju i wynikające z niej perspektywy. Niezależnie od różnic, których zacierać ani bagatelizować nie zamierzamy, wspólna nam powinna być troska o to, by Polska była silna, bezpieczna, wielka osiągnięciami gospodarki, nauki i kultury, a jej obywatele żyli lepiej i godniej. Z tymi, którzy gotowi są do dialogu o przyszłości kraju i do — nawet ograniczonego — współdziałania dla jego dobra, gotowi jesteśmy do współpracy. Z zadowoleniem powitaliśmy powstanie Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa, widząc w tym doniosłym akcie krok ku szerszemu współdziałaniu Polaków. Uważamy, że nie zostało w tej dziedzinie powiedziane jeszcze ostatnie słowo. (PAP)

Pomagamy szkołom

● Dokończenie ze str. 1

ny czas po to, aby nasze miasta odmłodniały i wypiękniały, po prostu będzie nam się przyjemniej żyło i mieszkało.

Szereg przedsiębiorstw Trójmiasta, szczególnie zaś te zakłady, które sprawują patronacką pieczę nad szkołami, przedszkolami i żłobkami, również w sobotę przystąpi do porządkowania, napraw i remontów owych placówek.

Fakt, iż sobota będzie dniem czynu społecznego nie oznacza bynajmniej, że przedsiębiorstwa opiekuńcze nie zajmowały się nimi dotychczas. Wiele robót wykonywano na bieżąco w zależności od potrzeb, zgłaszanych przez placówki oświatowe. Dotyczy to zwłaszcza największych zakładów, jakimi są stocznie, które już przekazały lub w najbliższym czasie wręczą szkołom spore środki. I tak przykładowo Gdańska Stocznia Remontowa z wypracowanych w czynie społecznym 3 mln zł, przekaże 2 mln zł podopiecznym szkołom, zaś milion złotych zasili konto szpitala na Zaspie.

Również Stocznia Północna im. Bohaterów Westerplatte w Gdańsku przekazała zakładowej szkole zawodowej 397 tys. zł, ponadto dostarczono uczniom narzędzia i materiały.

Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni „patronuje" 28 szkołom podstawowym nie tylko w Gdyni, lecz także w województwie. Prace wykonane dotychczas na rzecz tych placówek wycenia się na prawie 3,5 mln zł.

Przedsiębiorstwom, które już przekazały poszczególnym szkołom wypracowane w czynie społecznym środki należy podziękować. I... prosić o dalsze. Właśnie jutrzejszy dzień sprzyjać będzie tym pięknym akcjom. Dlatego też serdecznie do nich zapraszamy nie tylko założycieli przedsiębiorstw, ale także wszystkich mieszkańców miast i wsi naszego województwa.

les

Być samodzielnym

Oto obszerne fragmenty dyskusji w „Chemiteksie-Wistomie":

Wojciech Szyszko z zakładu badawczo-rozwojowego: opublikowane „Tezy II etapu reformy" zakładają, że wdrażanie reformy będzie następowało m. in. przez te organa, które w jej wyniku mają ulec przebudowie, a ich funkcje ograniczeniu. Nie jest to dobra wróżba dla reformy. Mam w związku z tym pytanie: kiedy centrum przestanie być tak wszechobecne?

Prof. Sadowski: — Stoją przed nami do szybkiego podjęcia dwa trudne zadania, które są jednak doceniane i czekają konkretnej realizacji. Po pierwsze: obecne funkcje organów założycielskich chcemy wyprowadzić z administracji centralnej, a ją samą ustawić zupełnie inaczej.

Po drugie: należy przebudować centrum. Chciałbym przypomnieć, że, kierunek tych zmian zapisaliśmy już w pierwotnych założeniach reformy, przed 3 laty. Mowa w nich m. in. o dążeniu do utworzenia 1 do 3 ministerstw przemysłowych. Przebudowa centrum nie oznacza jednak prostej reorganizacji, polegającej na zmianie jednego ciała lub instytucji na inne.

Mówi pan przy tym, że nic z tych zmian nie wyjdzie, skoro reorganizujące się ministerstwa same będą to robiły. Chcę podkreślić jedną sprawę; realizowanie reformy nie jest sprawą centrum. Można powiedzieć, że zaangażowało się ono w całą sprawę głęboko, ale jego naczelną funkcją pozostaje otwieranie drzwi dla inicjatyw. Pana wątpliwości można też rozumieć w ten sposób; czy te organa będą dostatecznie chętne w otwieraniu reformie drzwi i okien? Nie umiem na to odpowiedzieć. Prawdopodobnie wystąpi tu niejeden opór.

Ewa Janich z działu organizacji: jakie właściwie trzeba mieć kwalifikacje aby zrozumieć „tezy" II etapu reformy? Rozczulenie we mnie wręcz wzbudza kilka tez, a szczególnie ostatnia, gdzie się podaje w ten sposób: w ramach reformy będzie się organizować system wyjaśniania przepisów prawa oraz powoła specjalny zespół do spraw wyjaśniania tez i przepisów. Pytam więc, czy normalny prawnik, który ma za sobą 5 lat studiów i 2 lata aplikacji radcowskiej — będzie w stanie sprostać zadaniu i udzielić porady zakładowym ekonomistom lub inżynierom, bez dzwonienia do fachowców z Warszawy? I jeszcze druga sprawa; w jednej z tez podaje się, że II etap ma stawiać na ludzi młodych. Ale co właściwie da im reforma? Szukam w „tezach" i czytam, że zapewni im podnoszenie kwalifikacji. Jako typowa przedstawicielka młodego pokolenia chętna jestem podnosić kwalifikacje. Mam jednak wątpliwość, czy będę gdziekolwiek indziej niż dotychczas dopuszczona z tego tylko powodu, że będę — teoretycznie — mądrzejsza?

Prof. Sadowski: — Mogę tylko skonstatować, że mając takie podejście zostanie pani niewątpliwie dopuszczona... Podjęła pani bardzo niepokojącą sprawę — kwalifikacji dla zrozumienia tez reformy. Jest ich 174 i są one w większości przeznaczone dla zawodowych ekonomistów, prawników, itp. profesji.

Nie ma powodu, aby ze wszystkich ludzi na siłę robić ekonomistów, bo oni i tak swoje wiedzą. Nie oczekuje np., że większość społeczeństwa zapozna się z mechanizmami funkcjonowania gospodarki i jej problemami. Jeżeli to ich interesuje — to proszę bardzo, chętnie z nimi porozmawiam. Ale w zasadzie gros ludzi oczekuje na sprawnie funkcjonującą gospodarkę, a co zawodowcy w tej sprawie zrobią — to ich sprawa.

W pani pytaniu zaniepokoiło mnie owo formalistyczne podejście do „tez", spotykane u wielu osób. Pani ujęła rzecz w ten sposób: ile trzeba wiedzieć, aby móc zadzwonić do Warszawy i zapytać, czy ma się prawo do zrobienia czegoś sensownego? Właśnie w filozofii reformy chodzi o to, aby nie trzeba było dzwonić i się pytać. Skojarzyło mi się to z pewnym faktem z niedawnej przeszłości, kiedy wprowadziliśmy po raz pierwszy zakładowe systemy wynagradzania. Po paru miesiącach od ukazania się ustawy w tej sprawie zadzwonił do mnie gdzieś z kraju znajomy dyrektor i powiada: Panie profesorze, co się dzieje, bo nie chcą mi zatwierdzić mojego systemu zakładowego. Kto nie chce? — pytam — no ludzie z ministerstwa, do których tak, na wszelki wypadek, zwróciłem się z zapytaniem. Ten biedny człowiek po słał do ministerstwa dokument do zatwierdzenia, choć w tam tej sytuacji było to zupełnie zbyteczne. Po prostu, działał według nawyku. Właśnie o to chodzi, aby te stare nawyki przezwyciężyć.

Niektórzy dyrektorzy np. „przejmują" się hasłami, podobnymi do tych, jakie tu wygłaszam, zaczynają według nich działać, robić coś nowego, ale nagle ktoś im daje po głowie. Przychodzi np. kontroler i mówi, że dyrektor marnotrawi powierzony majątek, bo nie osiągnął zamierzonych zadań. A często nie mógł ich zrealizować, bo nawet prototypowej produkcji nie zdążył do końca wdrożyć.

— Niedawno w naszym przedsiębiorstwie korygowano porozumienie płacowe, a konkretnie rzecz dotyczyła tzw. widełek płac — powiedział Jacek Mrozowicz, redaktor naczelny gazety „Tworzywa Sztuczne". Wiadomo było z góry, że płace najniższe i najwyższe są ustalone i nie ma tu pola manewru. Natomiast poprzez wewnętrzne zakładowe ustalenia stworzono system podziału. Uchwaliły to związki zawodowe, samorząd pracowniczy; wszystkie formalne wymogi zostały spełnione. Poza jednym. Ustawa wymaga bowiem, aby zakładowy system płac był zatwierdzony przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych oraz przez Ministerstwo Resortowe. Tak więc w istocie należy ten akcept uzyskać. Notabene nie wszystko z naszego systemu zostało zaaprobowane. Jest więc trochę inaczej, niż pan powiedział. Ci, którzy nie powinni się wtrącać, jednak się wtrącają, bo tak przewidują przepisy.

Prof. Sadowski: Trochę mnie pan „przygwoździł" tą sprawą akcentacji zakładowych systemów płacowych. Ustawa istotnie przewiduje opiniowanie ich przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, które z kolei zbudowało system opiniowania przez organa założycielskie. Samo nie ma bowiem dostatecznej wiedzy, umożliwiającej pełną ocenę.

Ta procedura może wydawać się sprzeczna z dążeniami, które przed chwilą przedstawiłem. Faktem pozostaje jednak, iż z tej procedury nie można było od razu i w pełni zrezygnować.

Barbara Wojewódzka, specjalista ds. modernizacji i rozwoju: — Niepokoi mnie fakt — że tezy poświęcają tak wiele miejsca kwestiom cen. Zbyt dużo nadziei pokłada się w zmianie ich struktury; traktuje się tę zmianę jako główny czynnik równoważenia podaży i popytu. Moim zdaniem natomiast bardziej potrzebna byłaby zmiana struktury produkcji, zwiększenie podaży towarów konsumcyjnych. Powstaje więc pytanie: czy rozszerzenie zakresu cen umownych — bardzo wyraźnie akcentowane w tezach — nie spowoduje narastania tendencji inflacyjnych? Społeczeństwo z niecierpliwością przecież oczekuje zahamowania inflacji.

Zgadzam się, że równowagi nie należy osiągać wyłącznie za pomocą cen, lecz przede wszystkim przez wzrost produkcji. Słusznie więc porusza pani sprawę jej struktury. Jest to jeden z kluczowych tematów. Wyrażono tu poprzednio pogląd, iż nie wiadomo w jakim kierunku będziemy tę strukturę przekształcać. Nie jest to prawda. — Wiadomo! Nie chcę tego tematu rozwijać. Struktura musi ewoluować i jest to sprawa podstawowa. Nie przez ceny bowiem chcemy osiągnąć równoważenie gospodarki.

Jednakże ceny trzeba również dostosowywać, ponieważ są one złe, nie odpowiadają faktycznym relacjom, występującym w gospodarce, ani kosztowym, ani podaży i popytu. Brak właściwych relacji występuje nie tylko na rynku dóbr konsumpcyjnych, ale w całej sferze zaopatrzenia. Rozciąga się także na kursy walutowe — o których tu nie mówiliśmy — ale kurs to także cena i to ciągle jeszcze zła cena.

Pyta pani, czy ceny umowne nie spotęgują inflacji? Przez lata system cen oparty był na decyzjach centralnych. Jakie wynikło stąd doświadczenie, wielokrotnie zresztą powtarzane? Otóż decyzje centralne — z różnych względów — podejmowane były z opóźnieniem. Dostosowania cenowe mają jednak to do siebie, że im później następują, tym muszą być bardziej daleko idące. Jeżeli dziś nie dostosujemy np. cen węgla do realiów gospodarki, to za parę lat trzeba będzie tę regulację zrobić, ale w znacznie szerszej skali. Będzie to też znacznie trudniejsze.

Nie wiem, czy państwo zdajecie sobie sprawę, że detaliczne ceny mięsa w Polsce między rokiem 1959 a 1982 nie zostały praktycznie biorąc skutecznie zmienione. Były próby, ale wiemy również o skutkach tych prób. Inna sprawa, że operacje te zostały źle przeprowadzone. Równocześnie skala proponowanych koniecznych zmian nie mogła zostać zaakceptowana społecznie. Wynikało to z braku bieżącego procesu dostosowywania cen. Gdyby proces taki miał miejsce, zmiany nie zostałyby w takim stopniu zauważone.

Trzeba stwierdzić, że nadal nie dostosowaliśmy cen do rzeczywistych warunków, a po za tym warunki się zmieniły. Koszty produkcji rolnej rosną wszędzie na świecie.

Inflacja nie jest więc zjawiskiem łatwym do opanowania, gdy się już raz zaczęło. Czy więc ceny umowne mogą ją spotęgować. Pozornie tak się wydaje. Argumentacja brzmi tak: otwórzmy drogę dla cen umownych, a przedsiębiorstwa automatycznie je podniosą i będą zadowolone.

— Gdy patrzę jak wdrażamy reformę — powiedział Jacek Mrozowicz — przypomina mi się taka piosenka o szkole tańca: „dwa kroki na lewo, dwa kroki na prawo, krok w przód i dwa nazad". Kiedyś wykonałem taki taniec. Jakbym nie stawał, to się cofałem. Wydaje mi się, że z naszą reformą jest podobnie. Założenia wskazują, iż mamy iść w lewo — to znaczy żeby było jak najlepiej, ale ci którzy reformę realizują w praktyce chodzą w prawo. Nie zawsze chcą pójść za wodzirejem. W rezultacie nie robi się nawet kroku do przodu, a już wykonuje krok do tyłu.

Istotnie są kroki we wszystkich kierunkach — odpowiedział wicepremier. Natomiast nie w którym — trudno powiedzieć. Broniłbym jednak tezy, że nie przeważają kroki do tyłu, choć niewątpliwie występują. (PAP)

Z obrad Egzekutywy KW PZPR w Elblągu

Ocena stanu sanitarnego województwa

Egzekutywa KW PZPR w Elblągu odbyła wczoraj wyjazdowe posiedzenie w Nowym Dworze Gdańskim. Oceniono stan higieniczno-sanitarny województwa i wykonanie zadań w tym zakresie oraz efekty zwalczania marnotrawstwa i niegospodarności. Przeprowadzono, w ramach roboczych zespołów lustracje miejscowości na Mierzei Wiślanej. Omówiono wyniki lustracji i podjęto zalecenia i wnioski. Następnie członkowie Egzekutywy KW PZPR wzięli udział w zebraniach POP: RDP, Zespołu Szkół nr 1, PBRol., PSS, OSM, i POM w Nowym Dworze Gdańskim oraz w ZR Kmiecin.

Posiedzenie Egzekutywy poprzedzone było m. in. dyżurami telefonicznymi: członka KC PZPR, posła na Sejm, pracowników politycznych Komitetu Wojewódzkiego, redakcji „Głosu Wybrzeża", którzy przyjmowali informacje, sugestie i wnioski od społeczeństwa pod hasłem: „Czystość i porządek", a także w sprawach indywidualnych, rodzinnych i społecznych. Zespoły KW PZPR, z udziałem ekspertów i osób odpowiedzialnych odbyły kontrole w terenie, interesując się głównie zagadnieniami będącymi przedmiotem obrad Egzekutywy. Instytucje i urzędy wojewódzkie, m. in. wojewódzki inspektor sanitarny, WUSW, Wydział Ochrony Środowiska UW, NIK ds. IRCh przekazały członkom Egzekutywy informacje o realizacji zadań ujętych w temacie obrad Egzekutywy.

Zarówno materiały pisemne, jak i zebrane uwagi i spostrzeżenia pozwoliły na sformułowanie oceny sytuacji i zjawisk. Stwierdzono, że stan sanitarny wielu miejscowości, zakładów i instytucji jest niezadowalający. Szczególny niepokój budzi pewna część zakładów żywienia zbiorowego, rolno-spożywczych, handlowych, usługowych, szkół i placówek użyteczności publicznej, w których brud i zaniedbania higieniczno-sanitarne utrzymują się niezmiennie od dłuższego czasu. Niepokoi również, że nie ma widocznej dbałości na co dzień o czystość i porządek w miastach i wsiach województwa, że zbyt wiele jest przykładów marnotrawstwa, niegospodarności i braku poszanowania mienia społecznego.

Egzekutywa KW PZPR podjęła wnioski zmierzające do poprawy istniejącego stanu rzeczy. Zaleciła m. in. administracji państwowej, organom ścigania i wymiaru sprawiedliwości wzmożenie działań administracyjno-represyjnych wobec osób zaniedbujących przepisy prawa, dopuszczających się niegospodarności i marnotrawstwa, lekceważących obowiązki higieniczno-sanitarne. Zaleciła także rozwiązanie w trybie pilnym problemu zwiększenia wysypisk śmieci w województwie i zaostrzenia wymagań porządkowych na terenie Mierzei Wiślanej oraz skutecznego egzekwowania obowiązków spoczywających szczególnie na właścicielach prywatnych punktów handlowych i małej gastronomii. Zobowiązano członków partii w radach narodowych, związkach zawodowych, organizacjach młodzieżowych, ogniwach samorządowych i PRON do zwiększenia aktywności służącej poprawie stanu sanitarnego, czystości i estetyki w województwie.

Z WAŁBRZEŻA

● Dokończenie ze str. 1

PRZED WOJEWÓDZKIM ZJAZDEM ZOSP W GDAŃSKU

W przyszłym tygodniu, 21 maja, obradować będzie w Gdańsku VIII Wojewódzki Zjazd Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Uprzedzając niejako to wydarzenie, wczoraj z gdańskimi dziennikarzami spotkali się prezes ZW ZOSP mgr inż. Jerzy Schwarz i komendant wojewódzki Straży Pożarnych w Gdańsku płk poż. inż. Zdzisław Polisiakiewicz. Oni też i sekretarz ZW ZOSP chor. poż. Grzegorz Pładzyk odpowiadali na liczne pytania dotyczące działalności ochotniczych straży pożarnych w woj. gdańskim.

Miłym akcentem tego spotkania było wręczenie kilku dziennikarzom prasy, radia i telewizji zajmującym się w swojej zawodowej pracy problematyką pożarniczą medali „Za Zasługi dla Pożarnictwa". Wśród nich znalazło się troje naszych redakcyjnych kolegów: red. H. Drzewiecki — złoty medal, red. H. Nowaczyk — srebrny medal i red. G. Pietrzak — brązowy medal. (hd)

ROLNICY — ZWIĄZKOWCY O SWOICH SPRAWACH

III Wojewódzki Zjazd Związków Zawodowych Pracowników Rolnictwa obradował wczoraj w Elblągu. Związkowcy zreprezentowali 137 organizacji zrzeszających ponad 15 tys. pracowników uspołecznionego rolnictwa w Elbląskiem. W toku obrad mówiono m. in. o utrudnieniach w codziennej działalności wynikających z niedostatecznej znajomości wśród kierownictw przedsiębiorstw ustawy o związkach zawodowych. Akcentowano też, że szkolenia wymaga sam aktyw związkowy. Wybrano nową przewodniczącą związków zawodowych pracowników rolnictwa w Elbląskiem. Została nią Krystyna Rynkiewicz. (mb)

NOWY REKTOR-ELEKT POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

Senat Politechniki Gdańskiej dokonał wyboru nowego rektora-elekta. Został nim prof. Bolesław Mazurkiewicz kierownik Katedry Budownictwa Morskiego na Wydziale Hydrotechniki PG.

Terroryści na lotnisku Aeroklubu Gdańskiego w Pruszczu

Nieudana próba uprowadzenia samolotu

Wczoraj o godz. 12.45 na lotnisku Aeroklubu Gdańskiego w Pruszczu Gd. nastąpiła próba uprowadzenia samolotu sportowego „Gawron". Próby dokonało 2 przestępców, którzy sterroryzowali pilota przygotowującego samolot do startu. Podczas rozbiegu maszyny pilotowi udało się wyskoczyć, lecz na skutek upadku na ziemię doznał obrażeń i obecnie przebywa w szpitalu na Zaspie. Przestępcom udało się uciec, ale w godzinach popołudniowych jeden z nich został ujęty w Kolibudach. les.

SPORT

VI etap bez rumieńców

● Dokończenie ze str. 1

Wyniki indywidualne szóstego etapu: 1. Andrew Bishop (USA) 3:53,25 (z bon.), 2. Olaf Ludwig (NRD) 3:54,44 (z bon.), 3. Uwe Raab (NRD) 3:54,47 (z bon.), 9. Andrzej Mierzejewski, 15. Marek Szerszyński, 19. Mieczysław Karłowicz, 20. Mirosław Uryga — wszyscy w czasie 3:54,50 miejsca pozostałych Polaków: 28. Zenon Jaskuła — 3:54,50, 50. Zdzisław Wrona — 4:00,54.

Klasyfikacja drużynowa 6 etapu: 1. NRD 1:44,30, 2. Holandia, 3. Norwegia, 4. Polska, 5. ZSRR (wszyscy ten sam czas).

Klasyfikacja indywidualna po prologu i 6 etapach: 1. Olaf Ludwig (NRD) 20:37,12, 2. Uwe Raab (NRD) — strata 2 sek., 3. Uwe Ampler (NRD) — 21, 4. Piotr Ugriumow (ZSRR) — 24, 5. Dmitrij Konyszew (ZSRR) — 28, 6. Zenon Jaskuła — 35, 13. Andrzej Mierzejewski — 52, 14. Mieczysław Karłowicz — 1,06 min.

Klasyfikacja drużynowa po prologu i 6 etapach: 1. ZSRR 61:52,49, 2. NRD — strata 15 sek., 3. Polska — 1,03 min., 4. Bułgaria — 1,59, 5. CSRS — 3,19. (cz)

Powrót na pozycję lidera

W rewanżowym zaległym meczu I ligi piłki ręcznej mężczyzn GKS Wybrzeże Gdańsk ponownie pokonało Pogoń Zabrze, tym razem 25:19 (14:10) i wróciło na pozycję lidera tabeli.

Wybrzeże: **Flont, Goliat — Waszkiewicz — 9 bramek, Wenta 3, Lubiedziński 3, Urbanowicz 2, Stodolny 2, Skup 2, Małuszkiewicz 2, Zawadzki 1, Plechoć 1, Subocz.**

Pogoń: **Parecki, Bar — Temich 5, Lewandowski 3, Konitz 3, Kaczmarek 3, Szyguła 2, Markowski 1, Kąpa 1, Sadowy 1, Bil.**

Początek był szczęśliwy dla gości, którzy prowadzili 1:0, później 3:2, a gdańszczanie po raz pierwszy uzyskali przewagę bramkową w 7 min. gry kiedy to na tablicy był wynik 4:3 dla gospodarzy. Od tego też czasu Wybrzeże zwiększało swoją przewagę, która wynosiła 4–5 bramek. Nie pomogły taktyczne posunięcia trenera gości, który polecił indywidualne krycie Daniela Waszkiewicza i Bogdana Wenty. Nawet wówczas gwardziści nie tracili inicjatywy. Pod koniec meczu nawet Wiesław Goliat wyszedł z bramki, aby pomóc kolegom w rozgrywaniu piłki. Niestety pozycji rzutowej nie chcieli mu koledzy wypracować.

Oglądanie obu meczów Wybrzeża z Pogonią dostarczyło też dowodów na stwierdzenie jak słaba jest polska liga. W zasadzie czy gdańszczanie grają z drużyną ostatnią w tabeli, czy z aspirującą do pozycji medalowych nie wkładają w takie spotkania zbyt wiele wysiłku, a różnicy w klasie przeciwników nie widać. (jaw)

Bałtyk gra z Uranią

Pauzuje ekstraklasa, jako że reprezentacja Polski gra w niedzielę z Węgrami o punkty eliminacyjne mistrzostw Europy. Na boisku zobaczymy jednak przedstawicieli niższych klas rozgrywkowych. W Trójmieście będzie się można wybrać na mecze II i III ligi.

Bałtyk Gdynia spotka się na własnym boisku w sobotę o godz. 18, z Uranią Ruda Śląska. Faworytem są oczywiście stoczniowcy i każdy inny wynik niż ich zwycięstwo byłby olbrzymią sensacją. Ba przydałby się nawet dodatkowy punkt za strzelecką umiejętności, wszak rywale ciągle jeszcze myślą o skutecznym pościgu. Dużo więc w sobotę zależeć będzie od formy napastników. W tabeli Urania jest czternasta i wyprzedza tylko jednym punktem Arkę. Może więc Bałtyk, przy okazji, pomoże kolegom zza miedzy.

Żółto-niebieskich natomiast czeka wyjazd do GKS Jastrzębie. O minimalną nawet zdobycz punktową będzie tam bardzo trudno. Pozostaje tylko walczyć i mieć nadzieję, że dopóki piłka w grze nie wszystko jest stracone.

Teoretycznie łatwiejsze zadanie ma Olimpia Elbląg. Ten zespół gra wprawdzie również na wyjeździe, ale z przedostatnią w tabeli Koroną Kielce. Może więc remis a może coś więcej? Zobaczymy.

W III lidze na naszym terenie także ciekawy rzut rożny. W sobotę o godz. 16 (uwaga, czyli Stoczniowiec Gdańsk) pedelmuje Chemika Bydgoszcz i powinien zainkasować kolejne punkty. Pozostałe zespoły grają na wyjazdach. Wisła Tczew z Wdą Świecie, MOSiR Gdańsk z Lubuszaninem Trzcianka i Zatoka Braniewo z Polonezem Warszawa. (jaw)

Finał igrzysk XXX-lecia TKKF

W niedzielę 17 maja na obiektach Zespołu Szkół Zawodowych Gdańskich Stoczni Remontowej przy ul. Kołobrzeskiej oraz w hali sportowej MOSiR odbędzie się finał XXX-lecia TKKF na szczeblu miejskim.

Organizatorzy, czyli ZM TKKF w Gdańsku serdecznie zapraszają nie tylko uczestników ale i kibiców, zapewniając, że emocji i zabawy nie powinno brakować. W finałowej rozgrywce spotkają się piłkarze, szczypiorniści, siatkarze, koszykarze, lekkoatleci oraz tenisiści. Przewidziany jest także wielobój szefów miejskich ognisk TKKF. Początek imprezy o godz. 10. (J)

Na arenach XIV OSM w Elblągu

Wyniki finałowych konkurencji oraz meczów w grach zespołowych XIV OSM:

Szermierka (Władysławowo): Floret dziewcząt: 1. J. Tarnowska (Pałac Młodzieży Katowice) 2. K. Felusiak (AZS AWF Gdańsk), 3. M. Maciejewska (AZS AWF Gdańsk).

Szpada chłopców: 1. A. Lemanowicz (AZS Wrocław).

Drużynowy turniej floretu dziewcząt: 1. Pałac Młodzieży Katowice, 2. AZS AWF Gdańsk, 3. Baildon Katowice.

Siatkówka dziewcząt (Braniewo) o miejsca 1—8. MKS Gdynia — Dalin Myślenice 3:0 (15:6, 15:6, 15:10), ŁKS Łódź — Zawisza Sulechów 3:0 (16:14, 15:10, 15:4), Gedania Gdańsk — Pilica Tomaszów 3:0 (15:7, 15:6, 16:14), Juvenia Białystok — Plomień Sosnowiec 3:0 (15:11, 15:0, 15:12).

Koszykówka dziewcząt (Elbląg). O miejsca 1—8 ŁKS Łódź — Zawisze Toruń 73:67 (41:23), Juvenia Wrocław — Polonia Warszawa 76:50 (45:30), Pałac Czeladź — Odra Wrocław 67:57 (34:26), Wólkniarz Warszawa — MKS Rzeszów 49:48 (21:25).

O miejsca 9—16. MKS MDK Lublin — AZS Poznań 86:59 (43:28), ROW Rybnik — Hutnik Kraków 57:25 (23:14), Stal Gdańsk — Lech Poznań 69:63 (28:25, 37:37), Cement Chełm — Widzew Łódź 81:63 (31:34).

Piłka ręczna dziewcząt (Elbląg). O miejsca 1—8. Zryw Chorzów — Arfiana Łódź 17:14 (10:8), Żak Kielce — Olimpia Warszawa 17:9 (10:6), Kusy Szczecin — MKS Truso I Elbląg 18:13 (10:6), Fasama Tychy — Piotrkovia 19:19 (12:13).

O miejsca 9—16. MKS Krakus — MKS Patria Buk 21:16 (11:7), MKS Truso II Elbląg — Piast Głogów 24:14 (11:19), Budowlani Lublin — Juvenia Białystok 25:15 (10:7), MKS Tarnów — MZKS Kaskorosze J. Góra 20:20 (12:10).

Piłka ręczna chłopców (Elbląg). O miejsca 1—8. MKS Kwidzyn — MKS Neptun Końskie 25:23 (13:11), Wisła Płock — Pogoń Zabrze 21:17 (9:7), MKS Truso Elbląg — Juvenia II Wrocław 22:18 (14:8), Juvenia Białystok — MKS Nielba Wągrowiec 24:22 (15:12).

O miejsca 9—16. MKS MDK Lublin — AZS Poznań 86:59 (43:28), ROW Rybnik — Hutnik Kraków 57:25 (23:14), Stal Gdańsk — Lech Poznań 69:63 (28:25, 37:37), Cement Chełm — Widzew Łódź 81:63 (31:34).

Piłka ręczna dziewcząt (Elbląg). O miejsca 1—8. Zryw Chorzów — Arfiana Łódź 17:14 (10:8), Żak Kielce — Olimpia Warszawa 17:9 (10:6), Kusy Szczecin — MKS Truso I Elbląg 18:13 (10:6), Fasama Tychy — Piotrkovia 19:19 (12:13).

O miejsca 9—16. MKS Krakus — MKS Patria Buk 21:16 (11:7), MKS Truso II Elbląg — Piast Głogów 24:14 (11:19), Budow

Walka o środowisko

Rozmowa z mecenasem Mirosławem Kwiatkowskim, prezesem Klubu Kształtowania i Ochrony Środowiska w Szczecinie

Precedens

— W roku 1982 postawił pan przed sądem Zakłady Chemiczne „Police". Zaskarżył pan jeden z największych kombinatów przemysłowych w Polsce...

— Oskarżycieli było kilku. Pozew do Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie wniesiony został przez Ligę Ochrony Przyrody, Klub Kształtowania i Ochrony Środowiska w Szczecinie oraz przeze mnie.

— Co skłoniło mecenasa Mirosława Kwiatkowskiego do procesowania się z potężnym kombinatem?

— Postanowiłem przeprowadzić eksperyment prawny — sprawdzić, czy opierając się na obowiązującym w Polsce prawie obywatel ma możliwość praktycznego wpłynięcia na poprawę stanu środowiska naturalnego lub choćby zahamowania procesu jego degradacji.

— I jak udał się ten eksperyment?

— Jeszcze nie został zakończony. Proces trwa.

— Dlaczego musiało dojść do tego procesu? Jeszcze całkiem niedawno chwaliliśmy się, że mamy najlepszy w Europie system prawny ochrony środowiska naturalnego. Czy to nie wystarcza?

— Mamy bardzo zły system ochrony środowiska, ponieważ jest to system nieskuteczny, w praktyce po prostu nie działa. Sejm uchwalił ustawę o ochronie środowiska naturalnego człowieka, ale do tej pory nie opracowano sposobów jej wykonywania. A prawo na co dzień to nie zapisane w dziennikach ustaw paragrafy, ale to, co funkcjonuje w świadomości ludzi podejmujących decyzje, w świadomości urzędników, administratorów, dyrektorów. Rady narodowe mają na przykład obowiązek umieszczania w pięcioletnich planach społeczno-gospodarczych przedsięwzięć z zakresu ochrony środowiska. Miejska i Wojewódzka Rada Narodowa w Szczecinie nie zrobiły tego. Brak takiego planu to naruszenie konstytucyjnej zasady planowości działania. Degradacja naturalnego środowiska to również łamanie konstytucyjnej zasady ochrony mienia społecznego i ochrony środowiska naturalnego człowieka. Kiedyś udowodniono, że straty wywołane w lasach przez przemysłową emisję szkodliwych substancji przewyższają ubytki wynikające z planowych wyrębów. A las jest własnością ogólnospołeczną. Mówiąc w dużym uproszczeniu: ktoś świadomie niszczy naszą własność lub świadomie nie przeciwdziała jej zniszczeniu, a to jest już przestępstwo.

To samo dotyczy gleb, wody, powietrza. Gwałt zadawany jest przyrodzie z pełną świadomością — w naszym kraju urzędnicy wydzielają nam coraz mniejsze przydziały przysługującego nam lasu, pięknego krajobrazu, ciszy, czystego powietrza. Robią to wbrew prawu, wsparci jedynie o niezachwiane poczucie własnej nieomylności. Postanowiłem z tym walczyć. Pozew wniesiony do Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie jest spontanicznym odruchem obronnym ujętym w normy prawne.

— Dlaczego zaskarżone zostały właśnie „Police"?

— Ponieważ jest to potężny kombinat, który w latach siedemdziesiątych nazywany był fabryką życia, a który spowodował takie zniszczenia w otaczającej go przyrodzie, że należałoby go raczej nazywać fabryką śmierci. To doskonały przykład bezkarności, nieliczenia się z ludzkimi opiniami, klasyczny przykład działania bezwzględnego niszczącego, ignorującego wszystko, co wokół.

— Co chce pan w sądzie wywalczyć?

— Chcę doprowadzić do prawnego precedensu wymuszającego na przedsiębiorstwach odpowiedzialność za straty, jakie ich działalność wywołuje w przyrodzie. Z formalnego punktu widzenia chcę uzyskać decyzję zmuszającą kombinat do przywrócenia równowagi ekologicznej w rejonie Zalewu Szczecińskiego, Puszczy Goleniowskiej i Puszczy Wkrzańskiej oraz wpłacenie na konto Polskiego Czerwonego Krzyża na wiązki w wysokości 100 tys. złotych. Te sto tysięcy to oczywiście rodzaj symbolicznej złotówki, ważniejsza jest zasada. Chcę wykazać, że ochrona środowiska naturalnego nie będzie w Polsce możliwa, jeśli przemysł nie będzie odpowiadał za ekologiczne skutki swojej działalności. Przedsiębiorstwa są dziś zainteresowane wyłącznie wytwarzaniem, dyrektorzy odpowiadają tylko za realizację planów produkcyjnych i dążą do tego za wszelką cenę. To, co dzieje się za płotami ich zakładów, nie interesuje ich. Wiedzą, że mogą sobie na to pozwolić, bo nikt nie rozliczy ich ze strat jakie ta działalność wywołuje w środowisku naturalnym.

— Wie pan na pewno o tym, że „Police" przeznacza ją olbrzymie kwoty na ochronę środowiska? Podobno wydadzą na ten cel łącznie około 9 miliardów złotych?

— To nie ma znaczenia. Nie chodzi o wysokość nakładów, lecz o błąd w metodzie, o błędny system myślenia i działania. Sąd zobowiązał klub do przeprowadzenia z „Policami" rozmów pojednawczych. Rozmowy takie odbyły się, było ich kilka, uzgodniliśmy nawet kilka szczegółów, ale do zasadniczej ugody nie doszło, bowiem „Police" nie czują się odpowiedzialne za ekologiczne skutki swojej dotychczasowej działalności.

— Jest pan absolutnie przekonany o winie zakładów?

— Mamy wystarczająco wiele argumentów: wyniki badań naukowych, ekspertyz, zeznania rolników, leśników, rybaków, dowodzące spustoszeń, jakich kombinat dokonał.

— Czy jest to pierwszy tego typu proces, w jaki jest pan zaangażowany?

— Pierwszą tego typu sprawę prowadziłem jeszcze w latach siedemdziesiątych. Zaskarżyliśmy wówczas kilka szczecińskich przedsiębiorstw, które zatruły olejem strumyk Rusałka i jeziorko Słoneczne. Przegrałem ten proces z wielkim hukiem dopiero po rozprawie w Sądzie Najwyższym, ale po ogłoszeniu wyroku profesor Stefan Grzybowski, jeden z najwybitniejszych polskich specjalistów z zakresu prawa cywilnego, przekonany moimi argumentami, poczuł się zobowiązany do napisania głosu dowodzącej, że to ja miałem rację.

— Czy tym razem pan wygra?

— O tym orzeknie sąd. Proces trwa już co prawda szósty rok, ale niedawno złożyliśmy wniosek o wydanie wyroku wstępnego i jeśli zostanie on uwzględniony, decyzja powinna zapaść jeszcze w tym roku. Nie wiem komu przyznana zostanie racja, ale jedno jest pewne: bez względu na to, która strona wyjdzie z sądu jako zwycięska, wniesione zostanie odwołanie do Sądu Najwyższego.

— Postępowanie rewizyjne potrwa zapewne następne kilka miesięcy, może nawet kilka lat...

— To prawda, ale jest to konieczne. Jest to jedyny tego typu proces w Polsce i jego wyniki będą miały istotne znaczenie nie tylko dla nas. Już dziś dzwonią do mnie ludzie z wielu miast Polski zainteresowani przebiegiem procesu.

— W trakcie procesu sąd zadecydował, że szczecińscy naukowcy nie mogą pełnić roli biegłych i zwrócił się do PAN z wnioskiem o powołanie nowych, obiektywnych ekspertów. Czym uzasadniona była ta decyzja?

— Z prawnego punktu widzenia jest to decyzja niezrozumiała. Z logicznego — również. Szczecińscy naukowcy znają przecież najlepiej przyrodę regionu, w którym żyją i pracują, najdokładniej mogliby określić szkody, jakie jej wyrządzono.

— Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jest to dziwny proces...

— Sytuacja jest rzeczywiście paradoksalna. Jest to proces, w którym najmniejsza jednostka organizacyjna w Szczecinie stawia przed sądem jednostkę największą. Zakłady Chemiczne „Police" są bogate, potężne, mają dużą siłę przebicia. Klub Kształtowania i Ochrony Środowiska w Szczecinie nie ma nawet swojego pokoju, nie dysponuje też żadnymi funduszami. Może rzeczywiście jest to proces dziwny... Jestem jedynym chyba człowiekiem w Szczecinie, który walczy z urzędami powołując się na konstytucję. Są ludzie którzy śmieją się ze mnie, ale mi to nie przeszkadza.

Wiem, że to ja mam rację. I choć zabrzmi to być może zbyt patetycznie, to robię to z elementarnego poczucia obowiązku, wobec siebie i wobec przyszłych pokoleń, którym przyjdzie żyć w takiej Polsce, jaką im zostawimy.

Rozmawiał:
Rafał Jesswein

Sopot przed sezonem turystycznym. Fot. Marek Zarzecki

W 43 rocznicę bitwy pod Monte Cassino

Czy widzisz te grudy na szczycie...

Por. rez. Mieczysław Nowak był uczestnikiem krwawych i chlubnych zmagań polskiego oręża pod Monte Cassino, jako oficer zwiadu III Batalionu CKM, 3 Dywizji Karpackiej. Dzisiaj drukujemy fragmenty jego osobistych wspomnień i refleksji.

NADCHODZIŁA piękna włoska wiosna. W powietrzu nasyconym zapachem kwiatów słychać było świergot różnego ptactwa. Jedynie wysokie szczyty górskie bielały jeszcze śniegiem.

Zaraz po świętach zaczęło się luzowanie naszych oddziałów przez Anglików. Wojsko przechodziło na chwilowy odpoczynek.

Mówiono już coraz częściej o tym, że idziemy zdobywać Monte Cassino. Sprawa była przesądzona. Nie znaliśmy jedynie terminu. We wszystkich oddziałach rozpoczęły się specjalne ćwiczenia. Najpierw dowódcy baonów ze swoimi dowódcami kompanii przeprowadzili ćwiczenia na dużej mapie plastycznej. Potem ćwiczyli dowódcy kompanii z dowódcami plutonów, ci z kolei z dowódcami drużyn i tak dalej aż do pojedynczego żołnierza włącznie. Ponadto wojsko ćwiczyło się w rozbrajaniu min. Każdy żołnierz musiał umieć rozbroić je w warunkach bojowych.

Wszyscy więc mieli pełne ręce roboty. Uzupełniono sprzęt, ekwipunek, broń i umundurowanie.

Każdego dnia przelatywały nad nami liczne eskadry bombowców amerykańskich i angielskich, które rzucały tysiące bomb na klasztor Monte Cassino i sąsiadujące z nim wzgórza.

DRUGI Korpus Polski szykował się na włoskiej ziemi do wielkiej rozprawy z hitlerowskim wrogiem.

Klasztor Monte Cassino położony jest na wzgórzu mającym rozległy widok na dolinę, po której biegnie droga nr 6 łącząca Neapol z Rzymem. W oparciu o następne wzgórze zwane Monte Cairo Niemcy zamienili klasztor w fortecę na linii obronnej, zwanej linią Gustawa. Postanowiono bronić jej za wszelką cenę, obsadzając najlepszymi oddziałami.

Od stycznia do marca 1944 r. alianci przeprowadzili szereg natarć na Monte Cassino. Najpierw natarli Amerykanie. Szturmowali wzgórze przez dwa dni. Kosztowało ich to tysiące zabitych i rannych. Potem ruszyły oddziały francuskie wspomagane przez dywizję amerykańską. W dwa tygodnie później korpus hinduski, sławni z odwagi Gurkhowie i Maorysi podeszli niemal pod sam klasztor. Tysiące ciał nacierających żołnierzy pokryły stoki wzgórza.

3 Dywizja Strzelców Karpackich w składzie dwóch brygad piechoty wzmocniona 12 Pułkiem Ułanów Podolskich i szwadronem 4 Pułku Pancernego miała opanować wzgórza 569, 593, a następnie uderzyć na klasztor. 5 Dywizja Kresowa miała opanować wzgórze Widmo, S. Angelo oraz wzgórza 575, 452, 447.

3 baon wraz z trzema kompaniami ckm i kompanią moździerzy miały wspierać natarcie 1 Brygady Piechoty.

Mieczysław Nowak

Natarcie wyznaczono na dzień 11 maja 1944 r. Zgodnie z planem „H" miało się ono rozpocząć o godz. 23. Artyleria w ciągu 40 minut miała zadanie zniszczyć stanowiska artylerii niemieckiej. W powietrzu zapanowała cisza „przed burzą". Nastrój oczekiwania... Z bijącym sercem zamienieni w słuch, czekaliśmy na huraganowy ogień. Nagle rozległ się pierwszy wystrzał armatni a po nim powietrzem targnął huk setek dział. Zdawało się, że ziemia zadrżała pod nami. Za wzniesieniem na tle ciemnej nocy zapaliło się tysiące świateł. Łomot jakby przycichł na tyle jednak, by można było usłyszeć broń maszynową. To wszystkie ciężkie karabiny maszynowe naszego baonu terkocząc swoją melodię, deszczem ognia wspierały natarcie piechoty.

Pierwszy poszedł do przodu 2 baon. Chwytaliśmy z fal radiowych cały potok niewyraźnych i skłóconych ze sobą głosów. Nacierające pododdziały przekazywały dowódcom wiadomości o każdym swoim postępie. Z kolei z dowództwa dywizji i brygad płynęły rozkazy do pierwszej linii. Rozumieliśmy, że toczy się krwawy i ciężki bój, że padają zabici i ranni, że zdziesiątkowane kompanie błagają o posiłki. Z masy tych, często sprzecznych meldunków trudno było odtworzyć prawdziwy obraz walki. Raz słyszało się, że cel został osiągnięty, to znów, że nieprzyjaciel odrzucił nacierających. Meldunek donoszący o zdobyciu jakiegoś punktu był następnie uzupełniany wiadomością, że pod naporem silnego ognia piechota zalegała na przedpolu. Jedno nie ulegało wątpliwości, atak na całej linii korpusu był niezwykle krwawy.

Natarcie I Brygady Karpackiej załamało się. Z dwóch nacierających batalionów pozostało kilkudziesięciu żywych żołnierzy. Nie odniosły również sukcesu baony Dywizji Kresowej, które spotkał podobny los.

Wyczerpane i rozbite oddziały zeszły z pola walki. Mimo wielkich strat, jakich doznał korpus, pozostał wśród wojska niezłomny duch i wola dalszej walki.

Nastał świt 12 maja i robił się dzień. Kiedy wyszedłem ze schronu mgła powoli opadała ze szczytów gór i ścieliła się po dolinach i jarach. Kanonada wszystkich broni trwała w dalszym ciągu. Chwilami stawała się słabsza, jakby zmęczonym w natarciu oddziałom chciała dać odpoczynek.

Od strony pola walki ciągnął się długi sznur rannych. Ciężko rannych dźwigano na noszach. Inni szli o własnych siłach, zakrwawieni, ubrudzeni, w poszarpanych mundurach, strasznie zmęczeni.

Posuwał się ten milczący pochód po kamiennej ścieżce, wzdłuż zielonych stoków górskich, usianych czerwienią rozkwitłych maków. Te maki, o których potem śpiewano, że „piły polską krew" były teraz jedynym jasnym tłem tego makabrycznego obrazu.

Bitwa nie skończyła się chociaż Niemcy na wszystkich odcinkach odrzucili pierwsze polskie natarcie. Kilka batalionów 2 Korpusu zostało zdziesiątkowanych. Poniesiono bardzo ciężkie straty. Nie powiodło się również i Anglikom.

Wzgórz M. Cassino na odcinku natarcia 2 Korpusu broniła niemiecka dywizja spadochronowa Göringa zwana „die Grüne Teufel" (zielone diabły). Walczyła ona na Krecie oraz biła się pod Smoleńskiem. Dowódcą jej był gen. Heydrich. Niemcy rozporządzali 230 działami, a ponadto mieli wsparcie 150 dział ciężkiej artylerii, masę moździerzy i broni maszynowej.

Rozpoczęło się przygotowanie następnego uderzenia na Monte Cassino. Rozpoczęło się ono z 17 na 18 maja. Po zaciętych walkach baony 3 DSK i 5 Kresowej opanowały wyznaczony im cel. O świcie dnia 18 maja z klasztoru ucieka załoga niemiecka, a patrol 12 Pułku Ułanów wywiesza polską flagę. Stało się to o godzinie 10.40

Klasztor po zdobyciu. Fot. archiwum

Autor w rok po bitwie.

Nasze Rozmowy

● Dokończenie ze str. 1

— Skąd te zainteresowania folklorem, przecież wielu pańskich rówieśników wyruszyło w Polskę zapominając „o korzeniach".

— Mój dziadek był zecerem w drukarni pana Bielińskiego. Drukował m. in. „Gryfa" — gazetę redagowaną przez dr. Majkowskiego; matka była nauczycielką, ciocia bibliotekarką. Teraz na mnie przyszła kolej.

— Nie jest pan przecież nauczycielem.

— Ale pedagogiem.

— ?

— Ukończyłem Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Słupsku, kierunek pedagogika w zakresie pracy kulturalno-oświatowej. Wcześniej zamierzałem pójść na etnografię zachęcany przez Franciszka Tredera założyciela kartuskiego muzeum regionalnego. Ale jakoś nie wyszło.

— Czym jest dla pana praca w GOK?

— Pasją. Nie zdaje sobie pan sprawy jak to wciąga. Oczywiście dzieje się to kosztem rodziny, życia prywatnego. Chociaż chyba dobrze gdy człowiek robi to co naprawdę lubi. Czułbym się zwykłym wyrobnikiem gdybym, jak wielu innych, myślał wyłącznie o odsiedzeniu tych 8 godzin i gdyby moja praca wiązała się tylko i wyłącznie z zarobkowaniem.

— Ludzie powiadają, iż GOK zamiast w żukowskim „śródmieściu" leży na głębokich peryferiach.

— Mogliby śmy długo się na ten temat spierać. Oczywiście ośrodek jest nieco oddalony od centrum wsi, ale przecież właśnie owe „centrum" znajduje się coraz częściej na uboczu. Żukowo rozbudowuje się dynamicznie i to właśnie w tym kierunku gdzie stoi budynek naszej „firmy".

Żukowo ma poza tym swoją specyfikę. Nie pasuje do typowego krajobrazu polskiej wsi. Jest raczej miasteczkiem duża osada przemysłowo-rolniczą. Wielu mieszkańców nie ma nic wspólnego z pracą na roli. Stąd dla nas jako animatorów kultury — wiele nowych problemów. Aby funkcjonować, aby wypełniać swą powinność musimy w naszej pracy uwzględniać ten cały konglomerat przeróżnych zainteresowań mieszkańców. Dlatego też staramy się łączyć opiekę nad kulturą regionalną ze współczesnymi zainteresowaniami, szczególnie młodzieży. Na terenie gminy działa znany Zespół Pieśni i Tańca Bazuny z Leźna oraz pracuje liczne grono hafciarek. Trzeba bowiem przypomnieć, że piękny haft kaszubski wywodzi się właśnie z Żukowa. Zapoczątkowały go mniszki w tutejszym klasztorze około XIII wieku i stąd rozprzestrzenił się po całych Kaszubach, dzieląc się na różne odmiany, style itp.

W naszym ośrodku mamy też m. in. pracownię fotograficzną, zespół instrumentalno-wokalny. Dysponujemy też liczącą ok. 200 miejsc salą widowiskową...

— W kurniku.

— No to co, że dawniej było tu pomieszczenie dla brojlerów. Liczy się to, co jest obecnie, to że młodzież ma się gdzie pobawić, godziwie spędzić czas. Organizujemy też wiele interesujących spotkań z ciekawymi ludźmi. Mam dużo osobistej satysfakcji z organizowania dla najmłodszych dzieci „Spotkań z bajką". Dzieci po projekcji dzieliły się wrażeniami, rysowały. Potem, w szkole, okazało się, że właśnie te dzieci są bardziej rozwinięte potrafią o wiele lepiej rysować, są bogatsze, gdy chodzi o przeżycie estetyczne. Myślę, że jest to jeden z przykładów korzyści jakie wynikają z dobrej współpracy tego rodzaju placówek ze szkołami.

W naszym GOK nie spoczywamy na laurach. Zdajemy sobie sprawę z tego że trzeba ciągle poszukiwać nowych form pracy. Przydałyby się fundusze na przykład na minikomputer sprzęt wideo, gdyż o to właśnie nasza młodzież ciągle się dopomina.

— Może zgłosi się jakiś miejscowy sponsor, wszak okolica obfituje i w bogatych rolników, i zasobne w środki zakłady pracy.

— Nie chce tego komentować, po prostu przykro stawać w pozycji ubogiego petenta. Wiem tylko jedno, że trzeba czynić wszystko, aby młodzież wiejska czuła się na wsi dowartościowana i w społecznym interesie leży zahamowanie migracji ze wsi do miast.

— Wiele miejsca w naszej rozmowie poświęciliśmy zespołom regionalnym. Przypominam o tym dlatego, iż w trakcie II Kongresu PRON padła propozycja powołania w naszym regionie zespołu pieśni i tańca na wzór Śląska czy Mazowsza. Jakie jest pana zdanie na ten temat?

— Sądzę, iż jest to w sumie inicjatywa bardzo cenna, chociaż zdarza się, że przy takich okazjach wylewa się dziecko z kąpielą. Otóż z jednej strony sztuka ludowa stylizowana w nadmiarze, niszczy autentyzm. W naszych zespołach regionalnych działających aktualnie na Kaszubach staramy się temu zapobiegać. Tańczymy tak, jak tańczyłby rybak czy chłop po całodziennej ciężkiej pracy, któremu nieraz było trudno wyprostować zgarbiałe ręce. Zespół profesjonalny siła rzeczy gubi te specyfikę, wywierając określony wpływ na choreografię zespołów autentycznie ludowych, amatorskich.

Są wszak i pozytywy. Pomijając takie sprawy jak popularyzacja w sposób maksymalnie atrakcyjny specyfiki kaszubskiego regionu, istotne byłoby rozwijanie artystycznie uzdolnionej młodzieży. Kadry te, wyszkolone w zespole profesjonalnym, podobnie jak to ma miejsce np. w Mazowszu, z pewnością zasilą wiejskie ośrodki kultury, dając tym samym impuls dalszemu rozwojowi zespołów regionalnych. Dzisiaj bowiem problem fachowych kadr instruktorskich jest szczególnie nabrzmiały. Na przykład ceniona choreograf zespołu Kaszuby pani Marta Bystroń liczy obecnie 80 lat i niestety nie ma następczyni. Podobnie sprawa wygląda w większości innych zespołów.

— Panie Jerzy, gdzie pańskim zdaniem powinien powstać profesjonalny zespół pieśni i tańca.

— Ma pan na myśli „odwieczną" rywalizację Kartuz i Kościerzyny? Uważam, że dla sprawy jest to doprawdy obojętne. Upierałbym się jednak przy tym aby powstał on koniecznie na Kaszubach a nie w Trójmieście.

— Z żukowskim GOK wiąże się ostatnimi laty nazwisko znanego pisarza i poety Franciszka Fenikowskiego.

— Nasz ośrodek był jedynie wykonawcą cennej inicjatywy przyjaciela pisarza, byłego długoletniego dyrektora tutejszego POM mgr. Stanisława Zielińskiego. Zresztą i jeden i drugi byli mocno związani właśnie z „Dziennikiem Bałtyckim". Przy okazji niejako, ponieważ „Dziennik" za kilka dni obchodzi swe 42 urodziny, składam całej redakcji serdeczne życzenia dalszej pomyślności.

Wracając do Franciszka Fenikowskiego przypomnę że dwa lata temu odbył się tu I Żukowski Konkurs Poezji i Prozy pisarza. W tym roku, jesienią, organizujemy drugą z kolei tego rodzaju impreza. Pierwszy konkurs przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania. Zainteresowana nim była młodzież szkolna, która lubi książki mistrza Franciszka. Otrzymaliśmy też wiele listów. M. in. napisał do nas pan Multański z Koronowa, który poinformował nasz GOK, że posiada wszystkie książki Fenikowskiego, w dodatku z osobistymi dedykacjami mistrza. Pan Multański obiecał udostępnić swe zbiory na wystawę, która również w listopadzie zamierzamy zorganizować. Także Jerzy Kiedrowski sprezentował nam wiele ciekawych zdjęć związanych z życiem i twórczością pisarza.

— Panie dyrektorze rozmawiamy w czasie Dni Oświaty, Kultury, Książki i Prasy. Czego przeto życzyć animatorom życia kulturalnego w Żukowie?

— Autentyzmu i nieprzymuszonej woli w działaniu i w społecznym odbiorze.

— Dziękuję za rozmowę.

Henryk Nowaczyk

Historia sprzed 54 laty

Na „RWD-5" przez Atlantyk

Lotnictwo wtedy jest silne kiedy ma dobrych pilotów i dobre maszyny, ale zaczyna być wielkie dopiero gdy ma swoją legendę. Kapitan — pilot Stanisław Skarżyński obok Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury był jednym z twórców wielkiej legendy polskiego lotnictwa. Był tym, który z 7 na 8 maja 1933 r. jako pierwszy Polak na samolocie rodzimej produkcji „RWD-5" pokonał Atlantyk, przelatując z St. Louis do Maceio dystans 3640 km w czasie 20,5 godziny.

STANISŁAW Skarżyński trafił do lotnictwa po dwuipółletnim pobycie w... szpitalu. Tyle bowiem czasu musiał leczyć rany odniesione w ostatnich dniach I wojny światowej. Lekarze z dr. Latkowskim dokonali cudów zręczności, aby uratować nogę dziarskiego kawalerzysty. Nikt jednak nie przypuszczał, że Skarżyński porzuci pułk ułanów i zapisze się do szkoły lotniczej. Urzeczywistnienie tych zamiarów nie przyszło mu wcale łatwo: musiał rozpocząć walkę z tymi, którzy uratowali mu życie. Wygrał ją dzięki bezprzykładnemu uporowi i poświęceniu.

Aby przekonać, że jest zdrów i w pełni sił odtworzył przed komisją wojskowo-lekarską... zbójnickiego. Odtańczył z werwą i skocznością, ale po wyjściu z pokoju, gdzie obradowała komisja, zwalił się nieprzytomny w ramiona kolegów. Taki to był już ułan z tego Stanisława Skarżyńskiego, który w 1928 r. zamienił konia na samolot.

W 1928 r. był już głośnym pilotem i wzorowym instruktorem w Szkole Orląt w Dęblinie. Kiedy w 1929 r. wraz z kpt. Markiewiczem brał udział w Afrykańskim Rajdzie Lotniczym, wodził się śmiały pomysł przelotu nad Atlantykiem.

Sprawą najważniejszą w przygotowaniach do tego niecodziennego lotu był problem wyboru samolotu. Od tego przecież miało zależeć w głównej mierze powodzenia całego przedsięwzięcia. Skarżyńskiemu z dużą pomocą przyszli inż. S. Rogalski i inż. J. Dzowiecki oraz dyrektor Doświadczalnych Warsztatów Lotniczych w Warszawie inż. J. Wędrychowski, twórcy i konstruktorzy polskich samolotów sportowych serii „RWD".

— Po wnikliwej analizie — pisze na łamach swej książki „Na «RWD-5» przez Atlantyk" kpt. Skarżyński — doszliśmy do przekonania, że do tego celu najlepiej nadaje się samolot „RWD-5". Dawał on bowiem możność zabrania dużego obciążenia

Stanisław Skarżyński i jego „RWD-5 bis" na lotnisku St. Louis.

przy dobrej przeciętnej szybkości w locie. Wprowadziliśmy wiele drobnych udogodnień, koniecznych przy dłuższych lotach, jak np. obszerniejsze siedzenie z poduszkami wypełnionymi powietrzem. Samolot przy dodatkowym obciążeniu w postaci drugiego zbiornika z benzyną ważył 1100 kg, posiadał szybkość podróżną rzędu 175 km/godz., a zasięg lotu od 4800 do 5000 km.

TRASA przelotu kpt. Skarżyńskiego opracowana została przez najwybitniejszych ekspertów lotniczych. Polak miał wykonać najpierw „skok powietrzny" z Warszawy do Lyonu (1500 km), a następnie do Perpignanu, skąd przez Casablancę i port Etienne do St. Louis. Stamtąd dopiero miał wyruszyć w decydującą fazę lotu przez Atlantyk, pokonując za jednym zamachem dystans 3640 km, największy, najbardziej niebezpieczny odcinek dla tej małej maszyny i odważnego, wspaniałego pilota.

Początkowo wszystko szło sprawnie. Pogoda była nawet lepsza aniżeli należało przypuszczać. Przelot do St. Louis podzielono na pięć etapów, z czego najtrudniejszy był odcinek Casablanca — Port Etienne, bowiem „RWD-5" wpadł wtedy w burzę piaskową i tylko niezwykła zręczność i technika pilotażu Skarżyńskiego zadecydowała, że samolot nie rozbił się w bezkresie pustyni.

Noc z 7 na 8 maja 1933 r. w St. Louis była pogodna. Niebo roziskrzone gwiazdami i jasne w odblasku księżyca. Samolot skąpany w jego srebrzystowym świetle łatwo oderwał się od ziemi, szybko nabierając wysokości. Widoczność była doskonała. Po kilku minutach lotu znalazł się nad wodą, lecąc w kierunku Natalu i Maceio. Maceio był punktem docelowym.

— „Poczucie równowagi w człowieku — pisze dalej we wspomnieniach z tego lotu kpt. Skarżyński — opiera się w znacznej mierze na wrażeniach wzrokowych, toteż gdy znika oparcie dla oczu, traci się również poczucie pewności i odwagi. Lot na ślepo odbywa się w ten sposób, że pilot nie widząc nic poza przyrządami, musi zapomnieć o tzw. odruchach i lecieć ściśle tak jak mu każą przyrządy. Gdy uwolniłem się już nieco «zszedłem» na 100 metrów. Lot na tej wysokości miał tę zaletę, że miejscami, gdy mgiełka stawała się rzadsza «schodziłem» na 50 metrów i jakiś czas mogłem lecieć normalnie, widząc powierzchnię falującego morza, co pozwalało wypoczywać zmęczonym oczom. Na tak stosunkowo niski lot w nocy i przy dużym obciążeniu maszyny mogłem sobie pozwolić, gdyż «RWD-5» trzymał się świetnie..."

Na pół godziny przed świtem „RWD-5" dostał się w strefę burzy, walących piorunów i strzelisto jaskrawych błyskawic oraz liście tropikalnego deszczu. Na wysokości 100 metrów każdy błąd mógł kosztować... życie. W górze było równie ciężko.

— „Miałem już za sobą 7,5 godziny lotu, a przecież była to dopiero jedna trzecia całej drogi. W pewnej chwili wydawało mi się że coś «dusi» samolot — wspomina kpt. Skarżyński — który jakby przestał słuchać drążka. Przewaliłem „RWD-5" na skrzydło i łagodnym półkolem rozpocząłem wzbijanie się w górę: błyskawice oświetlały drogę, a samolot lecąc w gęstych chmurach dosłownie skakał, jak mała ku mowa piłeczka. Nie wiedziałem, nie miałem pojęcia, co dzieje się z samolotem, który przechodził dziwne drgania. Na szczęście, nagle wszystko ustało. Dopiero na lotnisku w Maceio (Brazylia) po 20,5 godzinach lotu, dowiedziałem się, że mój samolot stał się o potężne... tornado.

* * *

PRZELOT kpt. Skarżyńskiego przez Atlantyk uznano za światowy wyczyn lotniczy w 1933 r. Dzielny polski lotnik, „uskrzydlony kawalerzysta", dokonał tej sztuki na najmniejszym i najlżejszym w tym czasie samolocie turystyczno-sportowym w świecie. Był to nie tylko wyczyn wspaniałego pilota, ale także i wielki triumf polskiej myśli technicznej konstruktorów, którzy zapisali się złotymi zgłoskami w księdze pamiątkowej światowego lotnictwa. Pięćdziesiąt sztery lata temu.

Józef Kliś

CC o sobie i swojej pracy

Przedstawiamy dziś pana **Daniela Pécorari** — sprawującego funkcję szefa Agencji Konsularnej Republiki Francuskiej w Gdańsku.

Prawda i takt

— Agent konsularny — to zupełnie nowe pojęcie w cyklu dotychczasowych rozmów. Jak się zorientowałem nie jest to pańskie ani jedyne, ani główne zajęcie...

— Rzeczywiście, utworzono tę placówkę ponieważ od 14 lat nie było w Gdańsku reprezentacji konsularnej naszego kraju. Jednak podstawowym moim zadaniem jest praca od 1980 roku w Bureau Veritas.

— Veritas — to po polsku prawda. Dość niezwykłe skojarzenie w kontekście dyplomatycznych obyczajów.

— Podwójne funkcje, jakie wykonuję, wymagają zarówno dyplomatycznego tak tu, jak i rzetelności, inaczej nie mógłbym wypełniać licznych i często nader złożonych obowiązków.

— Jakie są zatem funkcje agencji i co z nich wynika? Może zechciałby pan przedstawić jakieś interesujące przykłady?

— Otrzymałem od naszego ministra spraw zagranicznych całą listę obowiązków wynikających ze stosunków prawa cywilnego, dotyczących Francuzów i spraw francusko-polskich. Zawiera się w niej m. in. opieka nad moimi rodakami, mającymi tutaj poważniejsze problemy. Przyjmuję też przemysłowców francuskich, mających interesy na Wybrzeżu. Tutaj także można załatwić bardziej prozaiczne sprawy: pobrać wnioski wizowe i zasięgnąć kompetentnej informacji jak prawidłowo je wypełnić. Od trzech lat zajmuję się też rodzinami francuskimi, przyjeżdżającymi do Polski adoptować dzieci.

— Przepraszam, po co?!

— Adoptować. W ostatnich latach pewna liczba niepełnosprawnych dzieci, wymagających leczenia znalazła nowe rodziny w naszym kraju...

— I w ten sposób odsłonił pan naszym czytelnikom kulisy swojej pracy.

— Cóż, przykładów jest wiele. Zdarzyło się, że do Gdańska przyjechał młody Francuz w poszukiwaniu przeszłości. Podobno jego prababka pochodziła z Polski. Wiadomość o tym dotarła do mnie z milicji, która zatrzymała młodzieńca nocującego zimą na dworcu, bez pieniędzy i ważnej wizy. Delikwent kwalifikował się do ekstradycji, a kłopot polegał na tym, że najpierw powinien był w naszej ambasadzie w Warszawie podpisać pewne dokumenty i przedłużyć wizę. Tymczasem nie chciał on dobrowolnie przekroczyć progów tej placówki, a milicja z oczywistych względów nie mogła z nim wejść... Impas trwał przez kilka tygodni zanim — omijając biurokratyczne korowody — kłopotliwego gościa wsadzono w samolot „Lotu" udający się do Paryża.

— Mimo wszystko — to bardzo romantyczna historia.

— Niestety, inne są bardziej prozaiczne. Czasem ja wią się one w postaci turystek, oszukanych przez handlarzy waluta, kiedy indziej jest to okradziony na kempingu syn znanego bankiera.

— Może się w związku z tym nasuwać refleksja, że ma pan na podorędziu wiele przykładów przykrych kontaktów waszych obywateli z naszą rzeczywistością...

— Nie traktowałbym tego w ten sposób, ponieważ Francuzi z natury swej zupełnie inaczej odbierają podobne sytuacje. Uważają je raczej za pewien rodzaj przygody, wkalkulowanej w koszty podróży. Oczywiście zupełnie inaczej jest, jeśli mam do czynienia (a i tak się niestety zdarza) z ofiarami wypadków, gdy trzeba zawiadamiać rodziny i załatwiać nieraz bardzo przykre formalności związane np. z identyfikacją osób.

— Pański związek z dyplomacją wynikł z przypadku, czy też może np. z rodzinnych tradycji, młodzieńczych marzeń, albo zupełnie dorosłych wyobrażeń, że to zajęcie lekkie, łatwe i przyjemne?

— Nie, moje marzenia dziecięce były zupełnie inne. Chciałem malować, zajmować się teatrem i... do dziś jestem wierny tym zainteresowaniom. Pochodzę jednak z Korsyki, gdzie dzieci muszą słuchać dorosłych, a ponieważ rodzice mieli wykształcenie inżynierskie przyszło mi zajmować się tym, co niezbyt mnie wówczas interesowało. Po kolejnych etapach nauki napisałem pracę na temat prawa morskiego, później ukończyłem szkołę inżynierów budownictwa morskiego, specjalizując się w mechanice, a następnie wyjechałem do USA, by studiować budownictwo okrętowe...

— Ciągle nic o dyplomacji...

— Wynikła ona z zamiłowania do podróży. Byłem chyba wszędzie, z wyjątkiem Izraela. Gdziekolwiek się wybrałem — spotykałem przedstawicieli naszego państwa. Niejednokrotnie byli to jedyni Francuzi w okolicy. Mając z nimi częste kontakty poznawałem i ten fach.

— Zawodowo bowiem — jak rozumiem — zajmował się pan zupełnie czym innym?

— Byłem dyrektorem technicznym wielkiego przedsiębiorstwa, nadzorującym budowę statków w różnych krajach. Z powodów ode mnie niezależnych doszło do rozwiązania przedsiębiorstwa, w związku z czym przypadł mi obowiązek przeprowadzenia likwidacji firmy. Starałem się jak najkorzystniej sprzedać to co pozostało, by ludzie otrzymali godziwą odprawę. Wśród firm, z którymi prowadziłem negocjacje było też Bureau Veritas. Znałem je zresztą wcześniej. Przystałem więc na jego propozycję pracy i właściwie pozostało mi tylko wybrać z listy różnych krajów ten, w którym miałbym reprezentować biuro.

— To była Polska?

— Tak, zdecydowałem się na przyjazd tutaj, bo praktycznie niewiele wiedziałem o waszym kraju. Wcześniej, gdy nadzorowałem budowę statku dla mojej poprzedniej firmy w Rostocku często bywałem w Szczecinie. Od tamtej pory minęło wiele czasu i gdy w 1980 roku przybyłem do Gdańska, czułem się mimo wszystko bardzo osamotniony, mieszkając przez miesiąc w hotelu.

— Stan taki chyba nie trwał długo?

— Rzeczywiście. Stopniowo nawiązałem nieodzowne kontakty oficjalne i towarzyskie. W załatwianiu różnych formalności pomógł mi bardzo wojewoda gdański i mogę stwierdzić, że właściwie obeszło się bez problemów. Dziś czuję się prawie zasymilowanym Polakiem, prowadząc na co dzień bardzo podobne życie, jak inni. Robię zakupy, stoję w kolejkach...

— Wykupuje pan mięso na kartki?

— Tak, tak. Oczywiście. Mam M-1 tak jak wszyscy. Dwa i pół kilograma... Niech pan nie myśli, że się skarżę. Oczywiście, że żyć mi o wiele łatwiej niż wielu pańskim rodakom. Poza tym od trzech lat mieszka tu ze mną mój syn, który studiuje w gdańskiej PWSSP.

— A więc istnieje spore pole do licznych obserwacji na nasz temat.

— Rzeczywiście, bywa i tak, że spotykają człowieka rzeczy przykre. Niektórzy ludzie usiłują wykorzystać fakt, że jest się cudzoziemcem. Z drugiej strony rozumiem trudności, wynikające z warunków życia i ze wzrostu cen.

— A czy widziałby pan sposób, jak można wyjść z tych kłopotów?

— Zawsze byłem i jestem optymistą, toteż uważam, że z chwilą gdy coś się ruszy w gospodarce morskiej i w budownictwie okrętowym — Polska znów wejdzie do światowej czołówki. Pod warunkiem jednak, że przemysł stoczniowy dotrzymywać będzie terminów. Nie muszę chyba panu tłumaczyć, że armator zamawia i kupuje statki po to, by je eksploatować, zawierając z myślą o tym umowy przewozowe. Jeśli się z nich nie wywiąże — płaci bardzo wysokie kary, których z oczywistych względów wolałby uniknąć.

— Ma pan na myśli promy dla „Steny"?

— Nie, skądże. „Stena" to szczególny przypadek. Podobne kłopoty mieliśmy z tym armatorem we Francji i nigdy później nie chcieliśmy mieć z nim do czynienia. Chodzi mi raczej np. o chemikaliowce. Zaś generalnie rzecz biorąc idzie o to, że jeśli chce się robić interesy i zarabiać należy dotrzymywać terminów... Trzeba być po prostu solidnym kontrahentem.

— Rozumiem, że w ramach obowiązków, związanych z pracą w Bureau Veritas ma pan bardzo wiele zajęć. Czy jednak znajduje pan mimo wszystko czas na wypoczynek?

— Ależ oczywiście! Staram się być bardzo aktywny i wypoczywać w sposób czynny. Próbuję propagować język i kulturę francuską, wspieram świat artystyczny, organizując malarzom wybrzeżowym wystawy w Paryżu. Ponieważ zaś przewiduję, że spędzę tu jeszcze cztery lata — chciałbym otworzyć w Gdańsku klub językowy, by odnaleźć i nadal podtrzymywać dawne więzi naszych narodów. Zależałoby mi zwłaszcza na środowisku studenckim. Być może powstałaby grupa teatralna czy baletowa pozwalająca na nowo odkryć nasz język i naszą sztukę. Stwierdziłem bowiem, że bardzo zmniejszyła się ich znajomość i popularność. A szkoda. Otwiera to przecież wielkie możliwości.

Ponieważ sam niewiele mogę w tej dziedzinie zdziałać — korzystam z pomocy Instytutu Francuskiego przy ambasadzie w Warszawie, Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Gdyni oraz Alliance Francaise w Gdańsku a także Studium Języków Obcych przy UG i PG.

... Być może zastanawia się pan dlaczego tak wiele mówię na ten temat. Otóż chciałbym nie tylko powiedzieć, ale także dać dowód na to, że mam bardzo wiele sympatii dla waszego narodu. Mam nadzieję, że jest to sympatia wzajemna.

— Dziękuję za rozmowę.

Adam Grzybowski

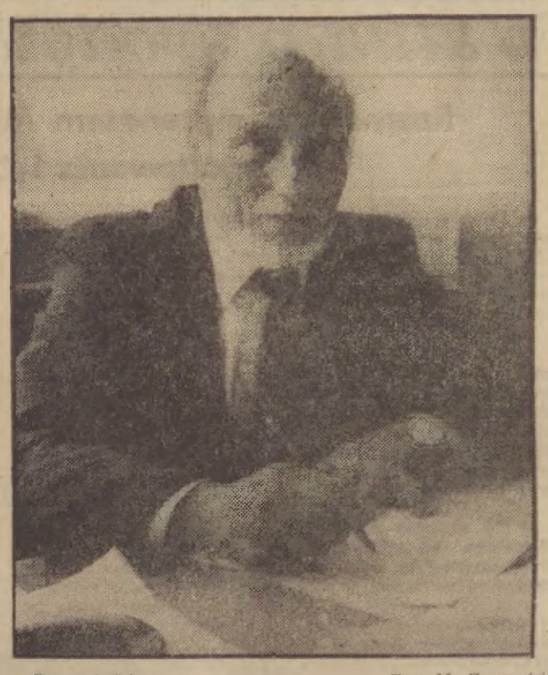

Daniel Pécorari. *Fot. M. Zarzecki*

Podróże po krajach i... pięciolinii

Przez ostatnich kilka miesięcy niełatwo było umówić się z **Wojciechem Rajskim** na rozmowę. Szereg koncertów i nagrań, wojaże ze swoją orkiestrą po świecie pochłaniały go bez reszty. Po tournée na drugiej półkuli a przed kolejnym po zachodniej Europie dyrygent w przerwie próby poświęcił mi kilkanaście minut.

— Przede wszystkim chciałbym pogratulować panu udanych występów w USA. Praca w zespole trwa nadal, przygotowujecie program do następnych koncertów. Co do końca sezonu?

— Dziękuję za gratulacje. A przed nami jeszcze sporo: RFN, w Belgii udział w Festiwalu Muzyki Flamandzkiej. Na zakończenie tego tournée, koncert ze znakomitym flecistą — Jeanem Pierre Rampalem. Po powrocie nagrywamy płytę dla firmy francuskiej, z francuską muzyką. Na krążku znajdzie się m.in. światowe prawykonanie utworu „Euphonie" Loraint Petitgerarda.

W czerwcu kolejna płyta, tym razem dla firmy zachodnioniemieckiej. W lipcu i sierpniu wystąpimy we Francji na festiwalach, potem w Monachium. W kraju damy koncert w stolicy, na rzecz budowy pomnika Bohaterów Powstania Warszawskiego a także planujemy występ na Wybrzeżu. Urlop przewidujemy w październiku.

— Czy nie obawia się pan, że muzykom po trudach podróży i dużej liczbie występów nie starczy sił, by sprostać temu wszystkiemu do końca sezonu?

— Nie mam takich obaw. Po raz pierwszy w pracy mojej orkiestry, podczas tournée po USA, zauważyłem, że każdy następny koncert wpływa korzystnie na poziom produkcji. Mimo przebywania dużych odległości, dużych częstotliwości występów artyści wykazywali coraz większą mobilizację. Natomiast dni wolne nie tylko wpływały na obniżenie formy co są pewną dekoncentrację.

— Który z występów w USA uważa pan za najważniejszy, a który za najlepszy?

— Za najważniejsze uważam dwa: W Waszyngtonie w Kennedy Center oraz w Nowym Jorku, w Metropolitan Museum. Najlepsze, także dwa: w Atlancie wystąpiliśmy po orkiestrze Saint Martin in the Fields. Jeden z recenzentów napisał, że byliśmy lepsi. Natomiast nasz trzydziesty pierwszy koncert na Long Island uważam za najlepszy w historii orkiestry. Oczywiście życzyłbym sobie, aby wszystkie były takie.

— Ostatnio narosło sporo domniemań, domysłów, jeśli idzie o pańskie stanowisko kierownika artystycznego Filharmonii Bałtyckiej. A zatem czy objął pan tę funkcję czy nie?

— I tak i nie. Nie — bo nie otrzymałem nominacji do ręki. Tak — bo jestem po rozmowach z władzami, przychodzę do instytucji, rozmawiam o planach i różnych sprawach dotyczących firmy.

— Co skłoniło pana do objęcia stanowiska? Czyżby przesyt orkiestrą kameralną?

— Ależ skąd! Skłoniła mnie propozycja szefa Wydziału Kultury — pani Wiktorii Kusińskiej. Ponieważ nie odmawiam kobietom — propozycję przyjąłem.

— Czy będzie pan miał czas dla instytucji, biorąc pod uwagę nawał zajęć związanych z orkiestrą kameralną?

— Jeśli podejmuję się tego zadania, czas muszę znaleźć. Oczywiście zanim padła propozycja kierowania filharmonią, intensywnie planowałem zajęcia z orkiestrą kameralną. Kiedy otrzymam wspomnianą nominację, jeszcze przez jakiś okres będę musiał realizować wiele zobowiązań. Nie mogę więc brać odpowiedzialności za sezon filharmonii 1987/88, natomiast jeśli wszystko ułoży się pomyślnie — za sezon 1988/89 — tak.

— Czy jako szef artystyczny Filharmonii Bałtyckiej myśli pan o stworzeniu zespołu nagrywającego płyty, występującego za granicą, czyli jak w przypadku orkiestry kameralnej?

— Naturalnie. Jestem przekonany, że mi się to uda. Do rozmowy powrócimy za kilka lat. Myślę, że po tym samym czasie tak orkiestra kameralna jak i symfoniczna powinna osiągać tej samej miary sukcesy.

— Jest pan człowiekiem bardzo pracowitym. Czy ma pan czas na sprawy prywatne, na oddech, kino, teatr?

— W tej chwili nie mam. Ale sądzę, że przy doprowadzeniu do perfekcji spraw organizacyjnych, czas dla siebie będę miał nawet prowadząc dwie instytucje.

— Ma pan na swoim koncie sporo nagrań płytowych. W jakim stopniu ten dorobek satysfakcjonuje?

— W niewielkim tylko. Dobre oceny mojej pracy przez krytykę i publiczność cieszą. Ja jednak ciągle patrzę w przyszłość i chcę nagrywać na coraz wyższym poziomie. Jeśli miałbym się posłużyć cyframi, to w zasadzie satysfakcjonuje mnie jedna dwudziesta tego, co dotąd zrobiliśmy. Niezbyt lubię nagrywać. Nie zawsze nawet słucham tych płyt. Ale wiem, że nagrania wiele znaczą w dorobku orkiestry.

— W jakiej muzyce czuje się pan najlepiej?

— W romantycznej, ale chciałbym w klasycznej.

— Dyrygent musi spełniać oczekiwania muzyków i publiczności, a nie zawsze są one takie same. Im bardziej znane jest nazwisko dyrygenta tym większa odpowiedzialność spada na niego.

— To złożony problem, dotyczy wszystkich artystów. Nie łatwe jest łączenie sztuki z aspektem spraw organizacyjnych. Jeśli idzie o mnie, musiałem nauczyć się gotowości do pracy i odpowiedniego nastawienia. Np., że o godz. 18 zajmuje mnie muzyka Mozarta a o 19 Góreckiego a jeszcze później rozstrzygam sprawy dotyczące podróży, hoteli, planu koncertów itp.

— Pana orkiestra w dość krótkim czasie została zespołem liczącym się na estradach koncertowych. Przypadek to czy wynik pewnych założeń?

— Tego typu przypadków nie ma. Decyduje praca i realizacja wcześniej wytyczonych celów.

— Kiedy publiczność Wybrzeża usłyszy koncert symfoniczny prowadzony pod pana dyrekcją?

— Kolejność widzę następująca: nominacja, plan sezonu, koncert. Jeśli zaś idzie o orkiestrę kameralną, tak jak powiedziałem na wstępie, wystąpimy w czerwcu.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: **Stanisława Grażyńska**

Wojciech Rajski ze swoją orkiestrą kameralną podczas próby. *Fot. CAF S. Krasowski*

Po imieniu

MAŁO jest problemów ważniejszych u nas od kwestii tego mrowia szefów. Nie raz i nie dwa pisałem już tutaj, że w naszej nowej obyczajowości liczy się ten, kto jest magistrem, kogo tytułuje się dyrektorem, naczelnikiem, kierownikiem, szefem, czy jak tam jeszcze, a ta cała reszta już jest mniej ważna. Sądzi się powszechnie, że każdy taki magister dyrektor prędzej czy później obrośnie w to obszerniejsze mieszkanie i jeszcze inne utensylia, w fiata, w daczę ze stosowną działką itp., itd.

Ale jego w gruncie rzeczy nie mamona ani dacza cieszy. Jest u nas takie pytanko: „ile ludzi masz pod sobą?". Bo miarą prestiżu to nie fiat, ani dacza, ani pobyt w Hiszpanii, ale właśnie owa liczba ludzi „pod sobą". I stąd wynikają daleko sięgające konsekwencje. Bo co to znaczy — „pod sobą"? Jest to wyraz owego bezmiernego lekceważenia, uznania za cnotę najważniejszą i jedyną — doczołganie się i utrzymanie na stołku, i — co za tym idzie — uznanie innych, tych mianowicie, co tego dokonać nie umieli, bądź nie chcieli, za pogardy godną mierzwę, którą się musztruje, których się obraża, wobec których demonstruje się bez żenady najcenniejsze klejnoty swego chamstwa. Czy szanowni państwo zdajecie sobie sprawę z zasięgu szkód społecznych, wyrządzonych przez takich magistro-dyrektorów? Wszak skala wartości, którą przyjął za swoją taki znieprawiony szef, przekazywana jest jego dzieciom, otoczeniu, a zarazem co dzień, co godzinę wywołuje sprzeciw, niechęć, wrogość otoczenia. I na dobrą sprawę widzę tu wielkie zagadnienie polityczne.

Poranne koszmary

Skromność — o której się od czasu do czasu mówi — to mało, to niewiele znaczy, a właściwie, nie wiadomo, co właściwie znaczy. Są chwile, kiedy człowiek patrząc na takiego szefa powiada do siebie w duchu: „lepiej by kradł, niż zatruwał życie dziesiątkom ludzi, wpędzając ich w zawały i nerwicę!".

Oczywiście, moim zdaniem, są sposoby zezwalające na wyperswadowanie delikwentom, że winni być uczciwi i umiarkowani zachowywać się przyzwoicie wobec zespołu, z którym pracują. Ludwik XIV kłaniał się przyszły sprzątającym Wersal kobietom. Wprawdzie „szef" to, oczywiście, coś daleko więcej, to postać personifikująca ogromny postęp, a tam feudalno-ludwikowski z przeżytkami, ale przecież jednak...

A może rzeczony magister-dyrektor rzeczywiście lepiej wie, i w ogóle, ze względu na większą ilość dostępnych mu informacji, lepiej się orientuje. Może! I tacy się zdarzają, ale ci z reguły zachowują się przyzwoicie, bo znają granice swych przewag i wiedzą, jak potrzebną bywa życzliwość i lojalność otoczenia. Przeżyłem pełniąc różne obowiązki, ponad trzydzieści lat w jednym zawodzie. Miałem ośmiu szefów.

Byli wśród nich tacy, co to zachowywali się jak misjonarze w krajach pogańskich. W swoim czasie było to zrozumiałe. Byli opryszkowie — jeden tępy, drugi gładki i obrotny, byli ludzie zacni, były wśród nich inteligencje błyszczące, byli aroganci, byli — słowem — różni. Rzecz w tym, by krzywda, to znaczy, by urazowość powodowana beztroską polityką personalną zmniejszała się i by człowiek, wstając rano, i myśląc o pracy, o niej właśnie z przyjemnością myślał, a nie o szefie — koszmarze.

Józef Kuszewski

— Zginiesz i ty i twoje dzieci! Zginiesz i będziesz cierpiał tak jak ja! Przeklinam twój ród, przeklinam wszystkich, którzy zbliżą się do twego grobu! Do zobaczenia w piekle!

Strażnicy miejscy chwycili pod ręce wyrywającą się i krzyczącą kobietę, z wykrzywioną wściekłością i zwierzęcym strachem twarzą. Wywlekli ją z sali sądowej, ciągnęli przez długie zamkowe korytarze i podwórka do piwnicy Baszty Mihulka na Hradczanach.

Upiór z

DZIAŁO się to w piątek, 27 lutego 1534 r. Potem przez prawie dwa tygodnie słychać było z owej piwnicy, gdzie konała skazana na śmierć głodową kobieta, wycie i przekleństwa, jeszcze potem — coraz bardziej ciche jęki. Wreszcie „w niedzielę po świętym Rochu" 15 marca, skazana zmarła. 16 marca jej ciało wywieziono na praski cmentarz. Nazajutrz, 17 marca, zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach Wojciech z Pernsztajnu, człowiek, który wydał wyrok skazujący.

Potem zaczęła rosnąć legenda...

Sadystka

Były to czasy obfitujące w horror, demony, wampiry, w które chętnie wierzono, usprawiedliwiając ich istnieniem zjawiska niepojęte, nie mieszczące się w ludzkich umysłach. Bo i jakże w sposób racjonalny można wytłumaczyć obiegające całą okolicę zamku Kartsztajn coraz bardziej uporczywe plotki, że pani tego zamku znajduje dziwną przyjemność w katowaniu i zabijaniu ludzi? Nie czyniła ci ona tego dla zachowania wiecznej młodości, jak słynna Elżbieta Batorowa z Czechtic, która zwykła była się kąpać w krwi niewinnych dziewcząt. Katarzyna Beschynova z Lużan, małżonka hrabiego na Kartsztajnie, Jana, zabijała lub kazała zabijać dla samej przyjemności mordowania, dla usłyszenia torturowanych niewinnie i zabijanych ludzi.

Nie wiemy ile miała lat. Kronikarze piszą tylko, że była młoda, pełna kobiecego wdzięku niewiasta, smukła, o subtelnych rysach i białej szyi, tudzież o brązowo-rudych włosach. W oczach jej było jednak coś, co wzbudzało strach, jakieś dzikie okrucieństwo i pogarda dla rodzaju ludzkiego. Pachołka, który jej kiedyś śmiał powiedzieć, że nie ma czasu — kazała wrzucić (nawet nie spuścić...) do wiży, w której morzono głodem zbrodniarzy. Kołkę, która jej poradziła kąpiele, poleciła obedrzeć żywcem ze skóry...

Syna kożusznika z Nowego Miasta hrabina osobiście zabiła, pogrzebaczem na schodach. Dorotę, córkę ko

Żniwiarze z Zalewu Wiślanego

Twierdzą, że życie rybaka składa się z samych zmartwień. No może nie aż tak, choć jest ich bez liku. Idzie taki przykładowo spać i zastanawia się, kiedy puszczą lody. Jeśli zaś gruba, dochodząca do 70 cm kra wreszcie uwolni Zalew Wiślany, wówczas biegnie do portu w Tolkmicku i martwi się, czy zdąży przysposobić łódź i sprzęt na czas żeby zdążyć na śledziowe żniwa. Gdy przygotuje już łódkę i sieci, to zastanawia się, kiedy Urząd Morski w Tolkmicku udzieli zezwolenia na opuszczenie cichej przystani...

TRAKTUJE się nas trochę tak, jak harcerzy — powiadają rybacy i dodają, że oni najlepiej wiedzą, kiedy można na zalew wypłynąć.

Na Zalewie Wiślanym dawno minęły już czasy romantyzmu. Skończyły się one wraz z odejściem do historii ostatnich barkasów. Gdzie można je jeszcze spotkać? O, daleko. Jeden na przykład znajduje się aż na Helu, w tamtejszym muzeum. Ta łódź należała do **Edwarda Kozłowskiego.**

* * *

Barkasy pływały jeszcze do 1966 r. Można je było zobaczyć o świcie, gdy pod żaglami wracały z połowu węgorzy. Piękny to był widok... Zwykle łowiły w tukę i pracowały w barwach którejś z rybackich spółdzielni.

„Artystami", którzy budowali barkasy w Kątach Rybackich byli **Bejner i Schmidt.** Stateczki tego ostatniego były szczególnie dzielne i dobrze chodziły pod żaglami.

— Eh, pływało się na nich — wzdycha **Mieczysław Gardowski,** który do Tolkmicka zjechał w 1948, zaś rybaczenie rozpoczął w 1949 r.

Później przyszła kolej na drewniane łodzie. Dobrą do nich rękę miał stolarz z Tolkmicka — Ruczyński. Doskonałe były także te, które sprowadzano z Stanowa. Wykonywano je z wąskich desek łączonych za pomocą kołków. Niczym jaskółki śmigały po burych wodach zalewu.

Następnie rybacy zaczęli używać łódek stalowych, które wytwarzano w Markusach, Janowie, a teraz buduje je „Stoczniowiec" z Nowego Dworu. Zresztą, kiedyś pływało się po zalewie na tym, co kto miał. W Krynicy Morskiej rybacy sami budowali łódki i dobrze pływali, jednak do czasu. Kiedyś, w czasie śledziowych żniw, gdy ryby same wchodziły w sieci, łódź przełamała się pod ich ciężarem. Od tego czasu inspektorzy Urzędu Morskiego tępią produkcję chałupniczą.

Rybacy poklepują spracowanymi rękami stalowe kadłuby swych odmalowanych na żółto łodzi. Widać, że budował je fachowiec, który potrafił posługiwać się technicznym rysunkiem. Dzioby mają ostre, zaś ruty pękate. — Dobre na zalew, gdyż są szerokie i pakowne — powiadają.

* * *

Kiedyś, gdy silniki były tańsze, rybacy jeździli do Pucka i kupowali je u tamtejszego producenta. Teraz, na wspomnienie Puckich Zakładów Mechanicznych, spluwają za bury i dodają, że nie stać ich na silniki, które kosztują 648 tys. zł. Kombinują więc, chodzą po złomowcach, albo kupują od rolników zajeżdżone motory „Ursusów", po czym przerabiają je, dostosowując do swych potrzeb. I czekają na sygnał Urzędu Morskiego w Tolkmicku, aby wyruszyć na wielki wyścig zwany śledziowymi żniwami.

Rybak, który ma liczną rodzinę, wychodzi najlepiej. Ledwie wpłynie do portu, podejdzie do swego miejsca przy nabrzeżu, już do łódki rzucają się jego bliscy i wybierają śledzie. I wtedy można odsapnąć, napić się czegoś i zjeść przyniesiony posiłek. W tym czasie rodzina przerzuci ryby do skrzynek i zaniesie do punktu skupu. I znów na wodę, na wyścigi, aby jak najprędzej wybrać ryby z sieci i wrócić do Tolkmicka.

* * *

DO portu z rzadka zagladają starzy rybacy: **Eugeniusz Osiak, Bazyli Franciuk** i **Franciszek Konecko.** Oni się już napracowali, oddali zalewowi krwawicę. Teraz na ich miejsce przyszli następcy. Franciuk wysłał na Zalew Wiślany dwóch, Konecko też dwóch, a Osiak nawet trzech synów. I rybaczą jak ich ojcowie, a gdy przyjdzie ich czas, też przekażą łodzie swoim synom.

Gospodarzem jednej strony Zalewu Wiślanego jest inspektor rybołówstwa **Romuald Jachimowicz,** pracownik Urzędu Morskiego w Gdyni. Przed każdym wyjściem rybaków na wodę sprawdza stan łodzi, środki ratownicze i sygnalizacyjne. A i później, gdy żółte „stateczki" wypłyną na zalew też ma sporo roboty. Bo to: nie wolno łowić na wydzielonych tarliskach. Trzeba też sprawdzić czy 2—3 tysiące wystawionych żaków nie stoi zbyt blisko siebie, należy też czuwać nad tym, żeby rybacy łowili to, co wolno.

— Na zalewie łowi się przede wszystkim śledzie i węgorze — mówi Jachimowicz. — Gatunki te stanowią 95 proc. wszystkich połowów. Operuje tu 227 łodzi. A połowy? Różnie z tym bywa — w latach 1946—1952 polscy rybacy przykładowo złowili 49 ton węgorzy, zaś radzieccy tylko 10 ton. W 1985 r. na polskich wodach złowiono 205, zaś po stronie radzieckiej zalewu 104 tony węgorzy. Co kilka lat zarybiamy ten akwen. W 1981 roku wpuszczono do zalewu ponad 2 tony narybku węgorza.

— Czy każdy może zostać zalewowym rybakiem?

— Nie, pierwszeństwo mają synowie rybaków, jeśli ich ojcowie pójdą na emerytury — odpowiada Jachimowicz. — Zresztą, żeby łowić trzeba mieć sprzęt. A to kosztuje.

Jachimowicz wylicza: łódź 650 tys. zł, silnik 648 tys. zł, żakowy sprzęt 1 komplet 50 tys., a każdy rybak musi mieć od 10 do 15 kompletów. No i 400 tyczek po 150—200 złotych sztuka.

O rybakach z Zalewu Wiślanego mówi się: milionerzy. Dużo w tym prawdy, gdyż część z nich rzeczywiście wydobywa z wody w ciągu sezonu milion i więcej złotych. Ale „na rękę" otrzymują najwyżej połowę tej kwoty. — Spróbuj pan połowić, zdobyć te miliony — zachęcają. I dodają: — Żyć się panu odechce. Byli tu już tacy, którzy w ciągu pół roku chcieli dorobić się kroci. Do dziś ich nie widać...

Około połowy kwietnia zalewowi rybacy wyruszają na śledziowe żniwa. Łowią obecnie 3—4 tys. ton tych smacznych rybek, które wpływają z Bałtyku na tarło. I wówczas żniwiarze wyruszają na wodę. I przez 3—4 tygodnie pracują jak wyrobnicy. Od świtu do nocy.

Po zakończeniu żniw rybacy tylko sporadycznie łowią sandacze, leszcze, płocie i okonie. Dopiero w połowie lata rozpoczynają się kolejne żniwa — tym razem węgorzowe.

Rybacy szykują się na tegoroczny wysyp śledzi i zastanawiają się jaki będzie plon. Są wśród nich m.in. były tokarz z Zamechu oraz rybak, który pracował w gdyńskim „Dalmorze".

— Jakie osiągacie zarobki? — pytam.

Spoglądają na siebie, ta na mnie i mówią: — Od miliona mamy 300—400 tys. zł. Ale za tę kwotę nie chcielibyśmy pracować przez cały sezon. Jeśli na miesiąc wychodzi 100—120 tys. to można żyć. Ale spróbuj pan tej orki — zachęcają — po tygodniu pan zrezygnujesz.

— Zalew jest przełowiony — mówią jeszcze. — Zarejestrowano tu zbyt wiele łodzi, ponieważ każdy nowy jak najszybciej chce się dorobić. Przyjdzie jednak na nich kres, gdyż od 8 lat nie było tu prawdziwego sztormu, który przecież musi nadejść. I jeśli w ciągu jednej nocy straci się 30—40 żaków wartości 2 mln złotych, to szeregi rybaków się przerzedzą. Nie każdego bowiem stać na sprzęt wielomilionowej wartości...

* * *

Tegoroczne śledziowe żniwa na Zalewie Wiślanym dobiegają końca. Nie były nadzwyczajne, jednak nie odbiegały od zeszłorocznych. Jednego czego nie rozumieją i nie mogą znieść to marnotrawstwo ich krwawicy. Zdarza się bowiem, że kilkadziesiąt ton ryb zmarnuje się w każdym z punktów odbioru. Tak się bowiem składa, że śledzie nie uznają świąt i pchają się w sieci i w Wielkanoc i 1 Maja. W tych dniach bowiem centrale rybne — jak zwykle — świętują. Zaś firmy polonijne, które ustawiają się także po ryby z zalewu nie otrzymały jeszcze zezwolenia na przerób śledzi. Widocznie ludzie odpowiedzialni za dostarczenie ryb na rynek uważają, iż lepiej żeby się to dobro zmarnowało niż miałoby wzbogacić firmy polonijne...

Kto więc zreformuje centrale rybne, które — mimo reformy gospodarczej — nie są w stanie wywiązać się ze swych zobowiązań wobec społeczeństwa?

Sławomir Lewandowski

Fot. M. Zarzecki

Bogumiła Klein

Starzy ludzie

starzy ludzie odchodzą w ogrody
stapia się z drzewami kora ich twarzy
plączą się w konarach ich sękate ręce
pod wonnymi płatkami ginie po nich ślad

i tylko drzew w ogrodzie jest coraz więcej
a wspomnienia szepcą gdy ruszy je wiatr

Kraty gdańskie

Zaczątki powstawania krat historycy odnajdują we Francji epoki romańskiej, gdzie od XI w. pojawiły się okucia drzwi w kształcie podków. Nieco większy rozkwit tej specyficznej dziedziny przyniósł wiek XIII, kiedy odkryto możliwość otrzymywania dłuższych odcinków żelaza. Z wiązek płaskich listew zaczęto tworzyć spiralne ugięte motywy liści, kwiatów i ptaków.

W roku 1378 na terenie Gdańska powstał cech kowalski skupiający jednocześnie ślusarzy. To powodowało ścisły podział zakresu robót. Jeśli więc kowale wyrabiali podkowy i gwoździe, topory rzeźnicze i cieślelskie, siekiery, kosy i sierpy, to ślusarze wykonywali obręcze żelazne wzmacniające mury, wstęgi, części rusznic, armat, moździerzy, roboty z żelaza przy bramach, mostach, wałach, jak również wszelkie kraty, ogrodzenia, czy przepiękne kołatki, zwane „gdańskimi".

Przy ścisłym rozgraniczeniu i określeniu zakresu wykonywanych robót i czynności, należy przyjąć, że ślusarze gdańscy trudnili się wyrobem omawianych tu k r a t.

Najstarsza krata gdańska pochodzi z okresu późnogotyckiego, tj. z lat 1300—1450. Ale problem bogatej twórczości tego przedmiotu, tak, jak rzemiosła w ogóle stał się rok 1454. Klęska Krzyżaków i w następstwie zawarty pokój w Toruniu w 1466 r., przyczyniły się do rozkwitu ośrodka handlowego i ciągle wzmacniającej się pozycji gospodarczej Gdańska. Gród nad Motławą stanowił wówczas szczególne miejsce dla artystów z różnych stron świata. Możność pracy, zarzucanie zamówieniami i hojne wynagrodzenie powodowało, że jakość rzemieślniczych usług była częstokroć najwyższej klasy, a miasto niezwykle się rozrastało. Należy tu dodać, że powszechnie wysoka jakość usług czyniła pojęcie artysty obcym, a takie sławy, jak architekt Abraham van den Blocke należał do cechu murarzy i kamieniarzy, snycerz — Adrian Korfycz zasiadał w korporacji ze stolarzami, artyści malarze ze szklarzami, etc., etc.

Dla łatwiejszego zobrazowania rozwoju artystycznego rzemiosła w Gdańsku w owym czasie można przytoczyć zamówienie króla Jana Kazimierza u złotnika-odlewnika Andrzeja Mackenzena w roku 1666 na srebrną zastawę stołową składającą się z 12 pater zdobionych portretami królów polskich. Piotr von der Rennen wykonał w swoim warsztacie na zamówienie Rady Miejskiej srebrną misę ofiarowaną królowej Ludwice Marii Gonzadze, żonie Władysława IV, poślubionej w 1646 r. Królowa otrzymała tę misę napełnioną monetami ku uczczeniu tej chwili wybitymi przez mennice w grodzie nad Motławą. Wykonane tutaj przedmioty budziły szczery podziw na dworach panujących całej Europy. Dziś, gdy wiele bezpowrotnie zaginęło, są szczególnie cennymi eksponatami w muzealnych skarbcach, jako namacalne dowody minionych czasów świetności kultury polskiej.

ROZDZIAŁ krat gdańskich okresu renesansu otwiera krata z kościoła św. Jana w Gdańsku a obecnie w jednej z kaplic bazyliki Mariackiej, wykonana około 1560 r. Nie posiada ona jeszcze motywów ornamentacyjnych, a sposób ułożenia prętów oraz umieszczania ozdobnych rozet nasuwa gotyckie reminiscencje.

Wielkie spirale są zdobieniem krat pochodzących z sieni Ratusza Głównego (obecnie w posiadaniu Muzeum Narodowego w Gdańsku). Znajdują się na nich liście, kwiaty, zwierzęta, a w górnej części herb Gdańska. Przy ich wykonywaniu zastosowano blachę łączącą dwa końce spirali. Kraty te powstały prawdopodobnie w 1600 r. Blacha wówczas stała się nieodzownym elementem dekoracyjnym.

Wykorzystano ją także przy kracie zamykającej studzienkę przy Arsenale gdańskim (architekt Antoni van Obbergen — 1605 r.). W jej górnych rogach widoczne są głowy ludzkie o dwóch twarzach z wyrastającymi spiralnie rogami.

Podobne motywy ma krata pochodząca z XVII w. w kościele św. Trójcy w Gdańsku. Krata gdańska z tego okresu zamyka kaplice Wejherów w kościele parafialnym w Pucku. Ma ona charakterystyczne plecionki w kształcie ósemek oraz stylizowane główki ludzkie i zwierzęce. To dzięki zastosowaniu blachy uzyskano tak wspaniałe efekty plastyczne.

Ze złotej epoki zachowały się dwie kraty pochodzące z przedproża gdańskiej kamienicy przy ul. Mariackiej 13. Dom ten nabył w 1625 r. kupiec o nazwisku Deset. Z dokumentów wynika, że on był właścicielem tej kamienicy przez 35 lat i on też w roku 1630 zafundował to efektowne zdobienie przedproża.

JEDNĄ z najpiękniejszych krat gdańskich epoki renesansu, jest już wspominana, zamykająca ogrodzenie fontanny Neptuna. Ujęta w kształcie osiego grzbietu, z boku zwisające jakby wrzeciona, górę zwieńcza biały orzeł. Fundatorem całego ogrodzenia fontanny, które ustawiono w 1634 r., tj. rok po uruchomieniu fontanny, była Rada Miejska. Ogrodzenie to zostało odrestaurowane w połowie XVIII wieku i dotrwało do końca drugiej wojny światowej. Wycofujący się z Gdańska Niemcy wywlekli je na peryferie miasta, gdzie zostało przypadkowo odnalezione. Po ponownej pieczołowitej restauracji w pracowni gdańskiego rzemieślnika Mariana Ogorzei, powróciło na swe miejsce 22 lipca 1934 r.

Kres bujnego rozwoju gdańskiego rzemiosła położył król pruski Fryderyk II w latach 1772 — 1788 metodą szykan. Chcąc miasto włączyć do swego państwa, nałożył wysokie cła na eksport i import towarów, w tym także wyrobów rzemieślniczych.

Dziś te rozsiane po Polsce wyroby artystycznego rzemiosła odnajdujemy przeważnie w muzeach, albo obiektach sakralnych. Najpiękniejszy zestaw monumentalnych krat architektonicznych wykonanych w większości w warsztatach Gdańska w XVII w. posiada katedra gnieźnieńska. Wspaniałością z tego zbioru jest krata zamykająca wejście do tzw. Nowego Kapitularza. Jasność kompozycji i finezja wykonania każe zaliczyć ją do najwspanialszych krat późnorenesansowych. Innym majstersztykiem jest krata Kołudzkich z tego samego okresu a iście wirtuozerski popis wykonania najdrobniejszych detali dopełnia wykwintność i elegancja rysunku. Tak więc ta swoista wystawa ukazuje ogromne bogactwo ornamentalnych rozwiązań i maestrię gdańskich mistrzów.

Jako ciekawostkę możemy przytoczyć, że dziś okna poczty przy ul. Długiej w Gdańsku zdobią kraty neorenesansowe pochodzące właśnie z pracowni wspomnianego już Mariana Ogorzei.

Bogdan Rudłowski

Renesansowa krata z sieni Ratusza Głównego w Gdańsku ok. 1600 r.
Fot. Marek Zarzecki

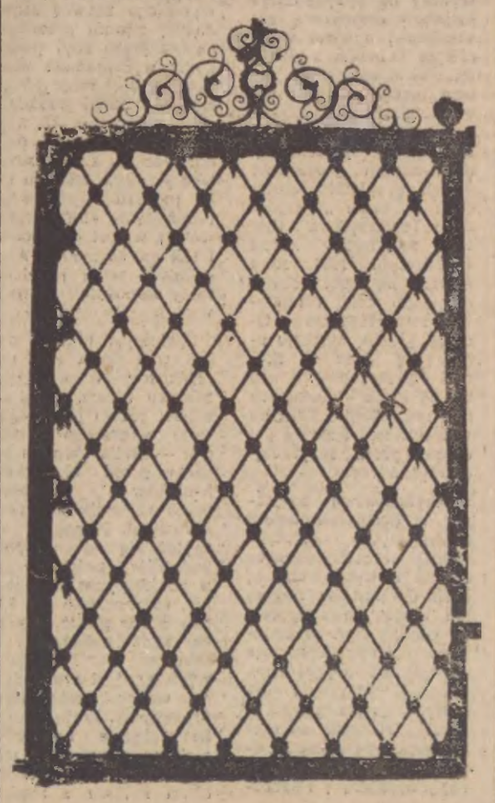

Stemple z wizerunkami statków

Kapitanowie są ambasadorami swoich krajów; w portach zagranicznych oficjalne spotkania przedstawicieli władz z „pierwszymi po Bogu" mają zwykle uroczystą oprawę. Przemówienia, toasty, wymiana upominków. Zazwyczaj są to „reklamówki" dostarczone przez armatora. Bywa jednak i tak, że kapitan-hobbista potrafi podarować coś od siebie. Taka pamiątka ma zgoła inny charakter, mniej oficjalny.

CZY słyszał ktoś o kalendarzach ze stemplami statkowymi? Otóż na taki pomysł, aby wykonać kalendarz na rok bieżący wpadł kpt. ż. w. **Czesław Frontczak.** Widziałem ten oryginalny kalendarz w kapitańskiej kabinie na ms. „Mikołaj Rej", w pomieszczeniach załogi oraz w Morskim Ośrodku Kultury i Informacji.

Pomysł był prosty: stemple statkowe jako dekoracja kalendarzowych miesięcy. Później wystarczyło powielić kilkadziesiąt egzemplarzy z oryginału, wykonanego na statku podczas rejsu. Rozeszły się błyskawicznie, bo u nas stemple statkowe to swego rodzaju rarytas dla kolekcjonerów pamiątek morskich.

Rzadko kto ma takie hobby pielęgnowane przez całe lata pracy na morzu. Kpt. Czesław Frontczak nie jest skory do rozmowy. Ale przecież w ub. roku podczas giełdy amatorskiej twórczości i kolekcjonerstwa marynarzy zajął pierwsze miejsce. Dał się wówczas poznać nie tylko jako autor pieczątek okolicznościowych z rejsów, ale także jako malarz, rzeźbiarz, autor kronik albumów i szkiców z rejsów. Najbardziej jednak pasjonuje kapitana stemple o tematyce morskiej. Jest popularyzatorem wiedzy o morzu: jako członek Stowarzyszenia Działaczy Kultury Morskiej pokazuje te stemple uczniom w głębi kraju.

— Panie kapitanie skoro już rozmawiamy na statku o pana hobby, to może jednak powie pan kilka słów o sobie, o swych zainteresowaniach.

— Nie lubię reklamy i nie potrzebuję jej. Możemy mówić wyłącznie o statkowych stemplach.

— Dobrze. A więc dlaczego pan to robi?

— Widzę, że stemplami interesują się ludzie przychodzący na statek w portach. Marynarze przychodzą po odbitki stempli, młodzież szkolna chętnie je zbiera, są też czasem notatki w prasie. Bractwo Statkowych Stempli ma swoją rubrykę w miesięczniku „Morze". Jest jakieś społeczne zapotrzebowanie na tego rodzaju hobby.

— Czym jest ono dla pana? Czy tylko jakaś forma relaksu po pracy?

— To nie jest zabawa, lecz poważne zajęcie. Miałem różne hobby, ale to zafascynowało mnie na dłużej. Gdy przejdę na emeryturę, będzie to już rozdział zamknięty w moim życiu. Dopóki jednak pływam...

— A jak to się zaczęło?

— Pierwszy stempel wykonałem na statku „Szymanowski" w 1971 roku. Stempel ten został zaprezentowany w „Morzu" w rubryce Bractwo Statkowych Stempli. Rubryka ta rozbudziła zainteresowania kolekcjonerów.

— O czym mówią te małe obrazki z rejsów?

— Myślę, że to przede wszystkim ilustracja dziejów naszej floty. Niektórych statków już nie ma — pozostały po nich jednak stemple. Staram się pokazywać na pieczątce egzotyczne porty, do których zawijał statek, oraz ciekawsze rejsowe wydarzenia.

— Te albumy z wycinkami prasowymi, szkicami statków, widokówkami i stemplami to już historia żeglugi liniowej. W ciągu minionych 16 lat pracy nad stemplami ile uzbierał pan tych rejsowych pamiątek?

— Wykonałem 263 stemple statkowe. Podczas jednego tylko rejsu na ms. „Mikołaj Rej" w ub. roku zrobiłem 27 pieczątek. Mam pieczątki w kasecie i może nimi stemplować koperty na statku. Uzbierały się też pewne grupy tematyczne. Na przykład stemple z napisem Gdynia, gdy statek wypływał z portu gdyńskiego. Są też stemple gdańskie, indonezyjskie, wietnamskie, bo statek pływa na linii indonezyjsko-wietnamskiej. Pływałem na tym statku w latach 1978—1980 i w ubiegłym roku znów wróciłem do tej samej kabiny.

— Przywiózł pan nie tylko nowe stemple.

— Zabraliśmy też 10 roślin egzotycznych w dużych doniczkach. Są przeznaczone dla Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie. Te przesyłkę zorganizował Andrzej Wawrzyniak — dyrektor i kustosz tego muzeum.

— Czy jest pan jedynym hobbistą na statku?

— Bynajmniej. Magazynier maszynowy **Jerzy Andrzejczak** wykonuje modele statków, st. marynarz **Jerzy Aleksandrowicz** i I elektryk **Adam Zalewski** zajmują się malarstwem, a mł. motorzysta **Bolesław Konopiński** — fotografiką.

Tak więc „Mikołaj Rej" to statek hobbistów, bo z pewnością podczas kolejnego rejsu ktoś zechce pójść śladami kolegów.

Andrzej Sitek

Kartsztajnu

wała z Piczina, kazała przewiesić głową na dół przez żerdź; gdy już stało się jasne, że dziewczyna musi umrzeć — dogorywające zwłoki wydała jej matce. Z lubością patrzyła jak służba, wykonująca jej rozkazy, bądź to na śmierć poddanych, wśród których były i ich matki. Ludzie zaczęli omijać z daleka zamek kartsztański, uciekali ze służby. Narasta strach, nienawiść.

Katarzyna nie kryła się ze swymi skłonnościami, ludzie — śmiertelnie przerażeni — też zaczęli coraz głośniej o nich mówić, pisać petycje, chodzić na skargę do władz świeckich i duchownych. Przyniosło to wreszcie zamierzony rezultat: 12 grudnia 1531 roku ówczesny dziekan Kartsztajnu, Vaclav Hajek, rozpoczął śledztwo i przesłuchiwanie świadków. Trwało to długo, bo Katarzyna miała protektorów, no i sama próbowała się bronić, proponując świadkom w zamian za milczenie lub zmianę zeznań spore kwoty pieniężne.

Nie pomogło. Praski sąd grodzki pod przewodnictwem Wojciecha z Pernsztajnu, po przesłuchaniu wszystkich świadków i zasięgnięciu opinii panów, rady, uznał Katarzynę Bechynową winną zamordowania 14 osób (obiegowa opinia mówiła aż o stu ofiarach) i skazał ją na dożywotnie zamurowanie bez jedzenia w baszcie zamkowej — jak wytwornie nazywano karę śmierci głodowej.

Resztę już znamy — ale nie do końca...

Klątwa

Już na drugi dzień po pogrzebie krwawej hrabiny nagle zachorował i umarł przewodniczący składu sędziowskiego, znakomity czeski magnat, Wojciech z Pernsztajnu. Szybkość, z jaką zabrano jego ciało z Pragi i przewieziono do Pardubic — i wtedy i dziś, po latach, budzi co najmniej zdziwienie i uzasadnione podejrzenia. W nie wyjaśnionych okolicznościach zmarł również wkrótce jego bratanek. Prokuratora Vaclava Hajka już 30 kwietnia tego roku oskarżono o defraudację klejnotów i pieniędzy z zamku kartsztańskiego i przywiązanego pod brzuchem konia, odtransportowano z zamku na sąd i egzekucję do Pragi. Była to na pewno zemsta ze strony owdowiałego męża hrabiny — ale czyż można do końca wykluczyć interwencję sił nadprzyrodzonych? Tym bardziej że...

No, właśnie. Wojciecha z Pernsztajnu pochowano w kościele parafialnym w Pardubicach, maskując doskonale wejście do grobu. Dopiero po wielu latach natrafiono, według legendy, dwu kościelnych. Usłyszeli przeraźliwy huk i dobiegający nie wiadomo skąd głos obwieszczający, iż równo za rok umrą. Imaginujcie sobie państwo, iż rzeczywiście umarli! W 1850 roku inspektor budowlany natrafił w tumbie (nagrobku) na ołowianą tablicę z napisem: „Klątwa na tego, czyja ręka odważy się zburzyć ten pomnik, klątwa na dzieci i dzieci jego dzieci!". Do sarkofagu nie odważył się więc zajrzeć nikt. Otwarto go dopiero — z należytą ostrożnością, nie wchodząc do środka, w 1921 roku, stwierdzając, że zawiera trzy trumny, z których ani jedna nie ma wieka. Od tej pory nikt wnętrza sarkofagu, w którym spoczywa dotknięty klątwą sędzia, jego bratanek i i nie wiadomo kto jeszcze — nie otwierał, nie badał...

Od roku antropolog praski, dr Jiri Kotik apeluje do Czechosłowackiej Akademii Nauk i do władz Pardubic, by zorganizować środki i skompletować zespół historyków i antropologów w celu otwarcia i przebadania grobu Wojciecha z Pernsztajnu. Dopiero bowiem ta operacja — zdaniem uczonego — mogłaby pomóc wytłumaczyć wiele zagadek z procesu krwawej Katarzyny, tudzież śmierci osób, na które rzuciła klątwę. Apel powtórzono niedawno, za pośrednictwem poważnego „Rudeho Prava", jednak do tej pory nie podjął go nikt.

I ja się wcale nie dziwię. Przykład z grobowcem Tutenchamona czy naszego Kazimierza Jagiellończyka mówi aż zbyt wiele...

Leszek Mazan

Zaproszenie do refleksji

Kto najdłużej żyje

MAM pod ręką dane statystyczne, dotyczące, co prawda Francji, kraju cywilizacyjnie bardziej niż nasz rozwiniętego, wszakże różnice nie są aż tak duże, by wnioski, jakie owa statystyka nasuwa były dla nas nieprzydatne.

We Francji, podobnie jak u nas oraz we wszystkich krajach uprzemysłowionych, kobiety żyją dłużej niźli mężczyźni. Ci ostatni, średnio biorąc, mogą liczyć na 70,4 lat życia. Natomiast kobiety na 78,5 roku. Różnica dość znaczna i mająca tendencję do dalszego zwiększania się. Warto przypomnieć, że na początku bieżącego stulecia wynosiła ona tylko 2 lata.

Kobiety są biologicznie bardziej odporne — jest to genetycznie zdeterminowane i przejawia się od momentu przyjścia na świat. Otóż dziewczynek rodzi się mniej niż chłopców, w proporcji 100:105, ale już po roku liczba tych pierwszych jest większa niż tych drugich. I w późniejszym wieku jeszcze bardziej się to uwidacznia.

Determinanty genetyczne nie są jednak jedyną przyczyną tego zjawiska. W grę wchodzą również takie czynniki jak sytuacja rodzinna, środowisko społeczne, zawód itd. Notabene czynniki te z reguły mocniej oddziałują na mężczyzn niż na kobiety.

Oto kilka cyfr dotyczących populacji męskiej w przedziale wieku od 35 do 60 roku życia, a pokazujących odsetek zgonów w różnych grupach społecznych i zawodowych. Najbardziej uprzywilejowani zdają się być naukowcy. Prawdopodobieństwo zgonu między 35 a 60 rokiem życia wynosi w tej grupie zaledwie 7 proc. W dalszej kolejności są inżynierowie, nauczyciele i pracownicy administracji (10 proc.), następnie rolnicy i rzemieślnicy (12 proc.), robotnicy wykwalifikowani (20 proc.) i na samym końcu robotnicy niewykwalifikowani (25 proc.).

Bardzo istotnym czynnikiem jest aktywność zawodowa. Ludzie skazani na bezczynność, np. z powodu bezrobocia, umierają wcześniej. Na nierówność wobec śmierci ma znaczny wpływ także sytuacja rodzinna. Żonaci mają większą szansę doczekania późnej starości. Statystyki ujawniają na przykład, że mężczyźni od 20 do 25 roku życia, a więc w grupie, która powoduje ponad połowę wszystkich wypadków, bardziej skłonni są do ryzyka, kiedy są kawalerami („kawalerska jazda!"), i giną ich dwa razy więcej niż ich żonatych rówieśników.

Kwestia nie sprowadza się jedynie do szaleństw, typowych dla wczesnej młodości. Umieralność mężczyzn samotnych w przedziale wieku od 35 do 60 roku życia również jest blisko dwukrotnie większa niż w przypadku żonatych. Prawdopodobieństwo zgonu u tych ostatnich wynosi 15 proc., u kawalerów 20, u rozwiedzionych — 31, u wdowców — 35 proc.

Zabójczo działa na ludzi ciasnota mieszkaniowa. Stwierdzono tak że, iż właściciele mieszkań na ogół dłużej żyją niźli lokatorzy, nawet jeśli mieszkanie ma ten sam standard i metraż. Być może dlatego, że mają większe poczucie bezpieczeństwa.

Wszystkie powyższe fakty i liczby dotyczą raczej tylko mężczyzn. Wedle danych statystycznych czynniki, które zwiększają lub zmniejszają prawdopodobieństwo zgonów u mężczyzn, na kobiety albo wcale nie oddziaływują, albo oddziaływują w stopniu znacznie mniejszym. Dotyczy to zwłaszcza aktywności zawodowej. Środowisko społeczne, a także posiadanie lub nieposiadanie dyplomu nie ma dużego wpływu na umieralność płci pięknej. Co ciekawsze, nawet brak rodziny kobiety znoszą lżej niż mężczyźni.

Podsumowując — kobiety żyją dłużej ponieważ: po pierwsze, tak są genetycznie zaprogramowane i po drugie, są bardziej odporne na negatywny wpływ rozmaitych czynników środowiskowych i cywilizacyjnych. Ale też — trzeba dodać — mniej są na ten wpływ wystawione. A przynajmniej były do tej pory. Jednakże sytuacja zmienia się z roku na rok. Coraz więcej kobiet pracuje zawodowo i w ogóle prowadzi tryb życia bardziej narażony na stresy.

Toteż można przewidywać, że różnica między średnią wieku kobiet i mężczyzn, która tak bardzo się zwiększyła w naszym stuleciu i zdaje się zwiększać nadal, ulegnie z czasem znacznemu zniwelowaniu — pomimo większej wrodzonej odporności „płci słabej". I niestety, jest obawa, że będzie to równanie w dół, a nie w górę. Chyba żeby udało się wyeliminować te wszystkie stresogenne czynniki cywilizacji XX-wiecznej, które skracają nam wszystkim życie.

Zygmunt Pikulski

Kartka z Rzymu

Mafia nie lubi przegrywać

O ile trudno przewidzieć, czym zakończy się ostatecznie prywatna wojna wydana sycylijskiej mafii przez przystojnego komisarza Cattaniego (twórcy serialu zapowiedzieli nakręcenie czwartej części „Ośmiornicy") o tyle wiadomo z całą pewnością, że dotychczasowe wysiłki władz włoskich zmierzających do ukrócenia działalności tej organizacji nie przyniosły znacznych sukcesów.

WPRAWDZIE blisko cztery lata temu doszło w Palermo do wszczęcia procesu przeciwko jednemu z miejscowych bossów przestępczego podziemia, a mianowicie Rosario Spatoli oraz ponad 100 jego wspólnikom, których z braku innych dowodów oskarżono o przestępstwa skarbowe — w niewielkim stopniu wpłynęło to jednak na metody postępowania „Czcigodnego Towarzystwa". Przejąwszy w 1977 roku od gangów korsykańskich monopol na kontrolę obrotu heroiną, sycylijska mafia stała się jeszcze groźniejsza niż dawniej. Nawet dla swoich własnych przywódców i członków. Zajmując się mianowicie rafinacją przemycanych z kontynentu afrykańskiego narkotyków o wartości miliardów dolarów, następnie zaś rozprowadzając gotowy towar na rynki amerykańskie i europejskie, poszczególne klany mafijne nie tylko przestały sobie wzajemnie ufać, ale rozpoczęły krwawą walkę o wpływy. W jej wyniku wymordowano m.in. niemal całą rodzinę Inzerillów, skupiającą do niedawna w swych rękach uprawnienia capo di tutti capi i cieszącą się poparciem przyjaciół z nowojorskiej „Cosa Nostra". Nawiasem powiedziawszy, dzięki ścisłej współpracy z familią Bontade z Villagrazia, która utrzymywała z kolei bliskie kontakty z rządzącą partią chrześcijańsko - demokratyczną, Inzerillowie mogli zawsze liczyć na pomoc ze strony kół chadeckich. Wszystkie wygrywane od 1944 roku wybory na Sycylii chrześcijańscy demokraci zawdzięczali bowiem właściwym układom z szefami najpotężniejszych rodzin mafijnych. Tak się wszakże złożyło, iż w tym konkretnym przypadku możni protektorzy nie zdołali ochronić swych przyjaciół, stojących na czele „Czcigodnego Towarzystwa". Pierwszy zastrzelony został w kwietniu 1981 roku Stefano Bontade. Później ginęli po kolei członkowie rodu Inzerillów. Ostatni z nich, któremu udało się uciec do Stanów Zjednoczonych, wrócił po kilku miesiącach do rodzinnego Palermo w metalowej trumnie i z uciętą przez skrytobójców głową.

Bezpardonową rozprawę z przedstawicielami tradycyjnych struktur władzy w mafii zrodziła zawiść nowych wchodzących do interesu rodzin, nie mogących ścierpieć, że miliony tzw. narkodolarów trafiały wyłącznie do kieszeni wybrańców. Drugą z przyczyn, dla których „stara gwardia" poczęła schodzić ze sceny stało się niespodziewane bankructwo naczelnego bankiera i finansowego doradcy mafii Michele Sindony. Ów skandal stulecia, jak określiła aferę prasa włoska, polegał na przekazaniu przez Sindonę bajońskich sum różnym osobistościom z kręgu wielkiej polityki, głównie jednak chrześcijańskim demokratom, aby ci przymykali w zamian oczy na jego ciemne sprawki. Należał zaś do nich m.in. nielegalny transfer setek milionów dolarów, które za pośrednictwem banku watykańskiego zasilały konta skrajnie prawicowych partii oraz rządów w Ameryce Południowej.

KIERUJĄCY toczącym się w Palermo śledztwem przeciwko mafii sędzia śledczy Giovanni Falcone utrzymuje wszelako, że popełniłoby się niewybaczalny błąd, uważając, iż wewnętrzne tarcia i dość liczne niepowodzenia osłabiły ją na tyle, by można było mówić o zlikwidowaniu problemu. Ponad 150 lat istnienia organizacji mafijnej, powołanej początkowo w celu ochrony ludności przed rozbójnikami, dowodzi bowiem, że nikomu jeszcze nie udało się jej rozbić ani też poważnie osłabić. I to pomimo, iż działalność „Czcigodnego Towarzystwa" nigdy nie stanowiła tajemnicy, a jego członkowie nigdy nie kryli się szczególnie ze swą przynależnością. Umberto Santini, przewodniczący prywatnemu ośrodkowi antymafijnemu, zjawisko owe wyjaśnia w stosunkowo prosty sposób. Otóż, jak twierdzi, w przeciwieństwie do terrorystów mafia nie egzystuje poza nawiasem społeczeństwa, ale w nim samym. Uznawany za wybitnego znawcę zagadnienia, Santini przestrzega też przed zbyt pochopnym wyciąganiem wniosków z zachodzących ostatnio w mafii przemian. Od zakończenia II wojny światowej mafia przeobrażała się kilkakrotnie, lecz jedynym efektem tego procesu było stałe rozszerzanie strefy wpływów i wzrost dochodów. I tak np. za rządów Mussoliniego teren jej działania stanowiła głównie wieś.

Spełniając funkcję czegoś w rodzaju siły porządkowej w odległym zakątku Włoch, gdzie od stuleci prawo nie znajdowało większego posłuchu — mafia chroniła bogaczy przed biedakami, biedaków natomiast przed urzędnikami państwowymi. Pomagała uchylać się od płacenia podatków, pośredniczyła w znajdowaniu zatrudnienia, za wszystko zaś kazała sobie płacić. Gotówką, bądź usługami. U schyłku lat czterdziestych mafiosi zrozumieli, że wobec postępującej urbanizacji kraju muszą bezwzględnie rozszerzyć wpływy również na miasta. Oparłszy się na cichym sojuszu z rządzącymi chrześcijańskimi demokratami roztoczyli więc kuratelę nad częścią przemysłu oraz budownictwem.

Szefem szefów „Czcigodnego Towarzystwa" był w tym okresie niejaki Luciano Liggio, mieszkający w niewielkiej górskiej miejscowości Corleone. Tej samej, z której miał pochodzić niezapomniany Ojciec Chrzestny z filmu Francisa Coppoli. Kierując sycylijską mafią don Luciano, nie ruszając się z domu, przez prawie 5 lat należał do najbardziej poszukiwanych przez policję przestępców. Kiedy zaś w 1969 roku znalazł się wreszcie w więzieniu — zresztą na krótko ponieważ przedstawił murowane świadectwa lekarskie — okazał się dla dyrektora zakładu wręcz opatrznościowym mężem. Jednym gestem uśmierzył mianowicie bunt 800 pensjonariuszy protestujących przeciwko złemu traktowaniu i gotowych pozabijać znajdujących się w ich rękach zakładników.

TRUDNO się dziwić, iż dysponując podobną siłą perswazji mafia opanowała bez reszty najbardziej newralgiczne obszary życia w Palermo. Mieście rozsypującym się ze starości, które od lat wymagało poważnych inwestycji, aby mogło pozostać na mapie, jako funkcjonujący organizm, nie zaś wyłączenie pamiątka historyczna. Tymczasem przeszło 80 mln dolarów wyasygnowanych przez rząd włoski na ratowanie najbardziej niszczejącej dzielnicy portowej, parę lat spoczywało bezużytecznie w banku, gdyż rywalizujące ze sobą rodziny nie potrafiły uzgodnić tego, kto zajmie się renowacją zabytków. Nikt inny, spoza mafii, nie śmiał zaś przyjąć rządowego zamówienia i przystąpić do prac. Prawda, że w 1977 roku znalazł się jeden odważny przedsiębiorca z północy Włoch, ale kiedy na jego budowach zaczęły eksplodować ładunki wybuchowe zwinął interes i tyle go widziano. A zlecenie oraz odpowiednie kredyty otrzymał wkrótce Rosario Spatola, nie kryjący nigdy sympatii do „białych" czyli, jak ich nazywają na Sycylii, chrześcijańskich demokratów, którzy usiłowali później nie dopuścić do wytoczenia mu procesu. W przeciwieństwie do Kościoła, pozwalającego sobie ostatnio na publiczne potępianie organizacji mafijnej, w czym celuje obecny arcybiskup Palermo kardynał Pappalarde, chadecy nie zmienili stosunku do „Czcigodnego Towarzystwa", któremu zbyt wiele zawdzięczali w przeszłości, i na które liczą nadal.

Poprzedni prefekt Palermo, generał Carlo dalla Chiesa — zastrzelony jak pamiętamy wraz z żoną Emanuelą w samym śródmieściu stolicy Sycylii, po czterech zaledwie miesiącach sprawowania urzędu — skierował aż 20 raportów do antymafijnej komisji parlamentarnej. Nie taił w nich też bynajmniej ścisłych związków łączących z mafią chrześcijańskich demokratów, w tym również ówczesnego burmistrza Palermo Vito Ciancimino. Być może jego właśnie miał także na myśli syn zamordowanego generała, Nando dalla Chiesa, oskarżając na łamach gazety „La Repubblica" wysoko postawione osobistości z grona sycylijskich chadeków o to, że zainspirowały zamach na jego ojca. Ponieważ wszakże oskarżenia nie wspierał żaden konkretny dowód (tych w walce z mafią brakuje niemal z reguły) wywołało ono mniej lub bardziej udawane oburzenie „białych", którzy zagrozili nawet dalla Chiesie procesem o zniesławienie.

Póki co, wojna z mafią toczy się dalej. I to czyć będzie się jeszcze długo, ponieważ, jak głoszą komunistyczni działacze związków zawodowych, jeśli państwo jest słabe i nie potrafi zaprowadzić porządku — czyni to, tylko że po swojemu, mafia. Ona nie lubi bowiem przegrywać, czego dowodem może być kolejny skrytobójczy mord na ulicach Palermo, popełniony kilka tygodni temu dokładnie w tym samym czasie, kiedy miejscowy sąd kończył postępowanie dowodowe przeciwko osobom odpowiedzialnym m.in. za śmierć generała dalla Chiesy.

K. W. Dębicki

We dwoje

Janusz Woźniak

Fot. M. Zarzecki

W zasadzie rzadko się zdarza, aby oboje małżonkowie uprawiali wyczynowo sport na reprezentacyjnym, czy nawet tylko ligowym poziomie. Tak jednak jest właśnie w rodzinie Goliatów. Ona – czyli **Jadwiga Goliat** – od wielu lat jest czołową siatkarką Spójni Gdańsk. W sportowej biografii ma okresy gry w reprezentacji Polski juniorek i seniorek, udział w mistrzostwach Europy. Ostatnio już tylko w klubowej drużynie, która kilka miesięcy temu pożegnała się z ekstraklasą. On – czyli **Wiesław Goliat** – jest w sportowym środowisku bardziej znany. Aktualny reprezentant kraju, mający na swoim koncie ponad 100 występów w kadrze seniorów, bramkarz „siódemki" GKS Wybrzeże. Z gwardyjską drużyną zmierza pewnie po kolejny tytuł mistrza Polski. Zafascynował kibiców doskonałą grą w meczach o Puchar Europy.

OBOJE pochodzą z Radomia, tam się poznali, zaczęli uprawianie sportu i nic z tego jeszcze nie wynikało. Wiesiek wyjechał grać w Koronie Kielce, ona pozostała w rodzinnym Radomiu, gdzie Radomka — to taki klub — stworzyła silną młodą drużynę występującą w I lidze. Po pewnym czasie spotkali się na obozie w Zakopanem. Stara znajomość nabrała bardziej osobistego charakteru i zakończyła się trwałym małżeńskim związkiem. Sportowe drogi sprowadziły ich do Gdańska. Tu mogą grać i studiować w Akademii Wychowania Fizycznego.

• • •

Przez wiele tygodni w początkach bieżącego roku próbowałem umówić się z nimi na wspólną rozmowę. Niestety wszelkie próby okazywały się bezowocne. Mąż wyjechał na obóz kadry, żona jest na ligowym turnieju — słyszałem w telefonicznej słuchawce. Wreszcie już umówiony przyszedłem do mieszkania które wynajmują w Oliwie. I tym razem nie miałem szczęścia. — Mąż po turnieju w RFN miał być dwa dni w domu ale musiał po kilku godzinach wyjechać na zgrupowanie reprezentacji — poinformowała, przepraszając, pani Jadwiga. Znowu pudło, lecz już następna próba okazała się bardziej udana. Możemy w trójkę rozmawiać o życiu w sportowej rodzinie.

ZACZYNAMY od spraw najbardziej chyba drażliwych, czyli finansowych. Wszak wiadomo, że w powszechnej opinii sportowcom żyje się łatwo, wręcz opływają w luksus. Na takie stwierdzenia obydwoje uśmiechają się z pewnym powątpiewaniem. Dochody, proszę bardzo, sportowe stypendia, w sumie 35 tysięcy złotych miesięcznie. Na szczęście istnieje coś takiego jak premie za zwycięskie mecze Spójnia, kiedy była jeszcze w I lidze, płaciła nawet więcej niż w najlepszym w kraju i czołowym na naszym kontynencie zespole szczypiornistów. Takie są realia. Oba kluby płacą natomiast solidarnie za wynajmowane mieszkanie. Rodzinny standard znacznie podwyższa fiat 126p, jednak kupiony w okresie, kiedy jego cena była daleka od obecnej, astronomicznej. Nie, nie chcą narzekać, ale jak widać znamiona luksusu są u nich raczej mało przekonujące. W najbliższej perspektywie szykuje się natomiast rozwiązanie problemu mieszkaniowego i na ten moment czekają z utęsknieniem.

• • •

Zostawmy jednak prozę życia. Mnie interesuje bardziej to, czy łatwiej jest zrozumieć się w małżeństwie, skoro sportowe zainteresowania są tak zbieżne. Czy kibicują sobie nawzajem i roztrząsają boiskowe problemy jeszcze w domu. — To przyjemnie gdy Wiesiek ogląda moje mecze, — mówi pani Jadwiga — ale w ostatnim okresie, kiedy Spójni wyraźnie nie szło koleżanki uznały, że właśnie on swoją obecnością przynosi nam pecha i dlatego przegrywamy. Takie sportowe zabobony, chociaż finał ligi okazał się dla nas rzeczywiście fatalny. Pozostaje tylko wierzyć, iż za rok powrócimy do ekstraklasy.

Po spadku nie miałam w domu awantury i to jest chyba właśnie to zrozumienie zmienności sportowych losów. Chociaż przebywając razem raczej unikamy rozmów na sportowe tematy, wszak tych typowo rodzinnych wieczorów mamy niewiele. Próbowałam kiedyś zrobić taki bilans i powiało prawdziwą grozą. Bywają bowiem długie okresy kiedy mijamy się w drodze pomiędzy wyjazdami na mecze, turnieje i zgrupowania. Znacznie więcej ma ich Wiesiek, więc czuję się trochę jak żona marynarza, jednak bez dewizowego dodatku. Na przykład od kilku już lat w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku jego drużyna klubowa wyjeżdża na turniej do RFN o puchar Dolnej Saksonii, a ja jadę w tym czasie „karnie" do rodziców. Zresztą na wielu rodzinnych uroczystościach przyzwyczajono się już do nieobecności Wieśka.

Kiedy mam tylko okazję, chodzę na mecze GKS Wybrzeże. Lubię piłkę ręczną, lecz nie staram się komentować czy oceniać występów Wieśka. Zresztą ma teraz okres naprawdę dobrej gry i trudno byłoby mu coś zarzucić. Nie zazdroszczę mu też sławy i wyższej sportowej pozycji, jakie osiągnął. To jest powód do wspólnej radości.

— Jak pan słyszał — dodaje uśmiechając się Wiesław Goliat — otrzymałem „zakaz" chodzenia na mecze Spójni. Na szczęście moi koledzy nie są przesądni, a przy tym mamy za dobrą drużynę, aby obawiać się wpływu kibiców na wyniki spotkań. Z faktu, iż oboje uprawiamy sport wynika i to, że łatwiej nam się zrozumieć. Wybaczyć okresowy stres, rozgoryczenie porażką. Nie próbujemy jednak rywalizować na polu sportowym, prowadzić wewnętrznej klasyfikacji zasług, wartościować sukcesów. Aktualnie mnie idzie lepiej, ale wierzę, że dziewczyny ze Spójni wrócą do I ligi. Jadwiga znajdzie swoje powody do sportowej satysfakcji.

Właśnie, sportowe satysfakcje. Na ile się dotychczas spełniły, o czym jeszcze marzą?

— Po tylu latach gry — mam już inne spojrzenie na sport. Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy otrzymałem koszulkę i buty „Adidasa", a musiałem na takie wyróżnienie długo pracować, położyłem ten sprzęt koło łóżka i co chwila się budziłem, żeby sprawdzić czy leży na swoim miejscu. To było prawdziwe przeżycie. Teraz młodzi już od pierwszego treningu żądają takiego sprzętu.

— Rośnie nam inne pokolenie. Nie przywykłe do tak prostych, ale i sympatycznych wzruszeń. Dosyć rozbieżne są więc i powody do sportowej satysfakcji. Na bilans własnej kariery jest jeszcze za wcześnie. Nie mam zamiaru żegnać się z piłką ręczną. Dalsza gra w reprezentacji i klubie, sprawia mi ciągle radość. Kolejny tytuł drużynowych mistrzów Polski mamy już w zasięgu ręki. Marzenia o Pucharze Europy nadal czekają na spełnienie. Dwa razy byliśmy w finale, a podobno do trzech razy sztuka... Nie ukrywam też, że za jakiś czas — jak wielu innych sportowców — chciałbym zakończyć sportową przygodę w zagranicznym klubie.

— Ja mam znacznie skromniejsze plany sportowe. Już nie międzynarodowe, reprezentacyjne, ale bardziej lokalne — odpowiada pani Jadwiga. — Chcę znowu grać w ekstraklasie i to w barwach Spójni. Lat spędzonych na boisku nie żałuję. Nauczyłam się wygrywać i przegrywać, a taka lekcja przydaje się i w codziennym życiu.

„Niecierpliwość" • O „głasnosti" w Finlandii • Nie te buty • A Szwedzi po swojemu

OD historycznego kwietniowego plenum KC KPZR minęły zaledwie 2 lata, od XXVII Zjazdu KPZR — niewiele ponad rok, a od plenum styczniowego — tylko trzy miesiące. Te trzy daty wyznaczają jak gdyby główne etapy radzieckiej przebudowy. Obserwując jej przebieg i dyskusję wokół proponowanych i projektowanych nowych rozwiązań, czytając listy czytelników publikowane w radzieckiej prasie — można byłoby zaryzykować twierdzenie o dokonującej się radykalizacji poglądów i oczekiwań społecznych, związanych z zapoczątkowanym w ZSRR procesem gruntownych przeobrażeń. Budzi to również pewne zniecierpliwienie zbyt wolnym — zdaniem części opinii publicznej — tempem praktycznej realizacji nowych zasad. Tym bardziej, iż — co najmniej od plenum czerwcowego w 1986 r. — w wystąpieniach polityków i w różnego rodzaju publikacjach prasowych otwarcie mówi się również o oporze jawnych i ukrytych przeciwników przemian, XXVII Zjazd KPZR zrodził silne napięcie emocjonalne i pytanie: jak wszystko to potoczy się dalej?

Potrzeba zrzucenia z siebie całego nagromadzonego bólu i goryczy, wyrażenia w słowach zrodzonej od nowa nadziei jest tak silna, iż każda próba postawienia bariery przed otwartością przyjmowana jest z głuchym rozdrażnieniem. Nawet wówczas, jeśli trzeźwy głos podpowiada: krytyka — krytyką, ale ona sama to jeszcze za mało — trzeba szukać drogi naprzód, nie bujać w obłokach iluzji, patrzeć na realne życie i zalążki nowego, pielęgnować kruche jego pędy. Jednak nawet wówczas czuje się wewnętrzny niepokój. Rozsądnie myśląc rozumiesz, że tak właśnie trzeba i że jest to słuszne, ale w sercu mimo wszystko drzemie obawa. Boisz się, żeby zdrowa myśl znów nie została wywrócona na drugą stronę i aby nie wzięto jej za idący z góry sygnał do odwrotu. Boisz się — pisze autorka — że ci, którym jawność ciągle jeszcze stoi kością w gardle, uchwycą się za rozsądne wezwania i spróbują wykorzystać je, aby cofnąć proces przemian. Poza tym — przypomina autorka — trzeba pamiętać, iż niecierpliwość narasta nie tylko u zwolenników, ale i wśród wrogów przebudowy...

Niecierpliwość zwolenników przemian, niecierpliwość większości — podkreśla M. Pawłowa-Siłwanskaja — to kij o dwóch końcach. Niecierpliwość podyktowana jest najlepszymi chęciami, aby budzić nowe siły, ale zawiera i kryje ona w sobie również wiele niebezpieczeństw. Trzeba się nad nimi zastanawiać, ponieważ zarysowuje się możliwość powstania dysonansu między rozbudzonymi oczekiwaniami społeczeństwa i realnym postępem — tymi pierwszymi zlarenkami, które dziś, na samym początku przebudowy — budzą nasze nadzieje.

W końcowej części autorka pisze również o „niecierpliwości tych, którzy stoją u steru rewolucyjnych przeobrażeń", a którzy także chcieliby na swój sposób przyspieszyć bieg wydarzeń. Autorka stwierdza m. in.: z materiałów plenum styczniowego widać jednoznacznie, iż przebudowa okazała się sprawą o wiele bardziej złożoną, aniżeli wydawało się to na początku. Tylko czy można było wszystko dokładnie przewidzieć, jeśli nauki ekonomiczne, socjologia i politologia przez całe dziesięciolecia znajdowały się pod presją scholastyki i dogmatyzmu? Co pozostało do wyboru: czekać, aż uczeni nadrobią zaległości, czy też — jak radził Napoleon — związać się w boju z przeciwnikiem, a potem dokładnie się przyjrzeć sytuacji? No więc podjęliśmy bój, rozejrzeliśmy się, a w rok później uczciwie przyznaliśmy: takiej szybkości przemian, jakiej by się chciało — na razie nie udaje się osiągnąć.

To, że istnieje możliwość dokonania skutecznej „szarży kawaleryjskiej", aby przełamać nagromadzone trudności i sprzeczności — kończy autorka — jest najbardziej szkodliwą iluzją. I czym szybciej do tego dojdziemy — wszyscy, od góry do dołu — tym będzie lepiej. Działając z pełnym oddaniem w imię podjętej wielkiej sprawy, rozumniej będzie — jak radził Lenin — przygotować się na najgorsze. Niecierpliwość jest bezpłodna. Jedyne wyjście to zacisnąć zęby oraz przygotować się do długiej wojny pozycyjnej z konserwatyzmem, szarzyzną i wyrachowaniem. A przede wszystkim nie upadać na duchu.

peryskop peryskop peryskop peryskop

SŁOWO „głasnost" weszło już na stałe do międzynarodowego słownika. Doszło do tego, że prasa fińska domaga się także głasnosti, większej otwartości w debacie społecznej i informacji ze strony przedstawicieli władzy. Skomplikowane negocjacje rządowe po wyborach marcowych w Finlandii i dość zaskakujące ruchy ze strony prezydenta republiki, który na wyda rzucił uczestniczącym w nim partiom inicjatywę i w rezultacie doprowadził do powstania rządu, który nie w pełni, zdaniem krytyków, odpowiada wynikowi wyborów, skłoniły szwedzkojęzyczną gazetę helsińską „HUFVUDSTADS-BLADET" do komentarza o potrzebie głasnosti w Finlandii. Autor tak pisze o tle, na jakim doszło do utworzenia niedawno koalicji rządzącej w Finlandii.

Jak to jest właściwie z tą głasnostią (radzieckie określenie występuje także w oryginale — JW) w naszym własnym kraju? W naszym otwartym społeczeństwie wydaje się istnieć nieco ciemnych plam, kiedy chodzi na przykład o obowiązek wysoko postawionych decydentów publicznego podania motywów ich politycznego działania. Jedna z takich plam wyszła na jaw przy tegorocznym tworzeniu rządu.

W trakcie negocjacji rządowych obywatele informowani byli jedynie o konkretnych posunięciach prezydenta, nie otrzymując żadnego przedstawienia tego warzyszących im motywów. W sytuacji, która powstała, byłoby z pewnością wielu, którzy mieli pytania do prezydenta.

Z widocznym rozżaleniem odnotowała prasa czechosłowacka fakt odrzucenia przez Związek Radzieckich partii importowanych z CSRS butów i w dodatku ujawnienia tego faktu w radzieckich gazetach. „Po raz pierwszy zdarza się, że nasz przyjaciel potraktował nas tak surowo" — pisze „TRIBUNA", dodając jednak, że choć owa odrzucona ilość jest minimalna (w I półroczu 1986 r. ok. 1 proc. ogólnej wartości tj. 4 mln 570 tys. par) — to rzeczywiście jakość czechosłowackiego obuwia staje się coraz większym problemem. Nie chodzi tu tylko o straty eksportowe: w ub. r. komisje kontrolne zakwestionowały 40 proc. obuwia produkcji krajowej, znajdującego się w wyrywkowo dobieranych sklepach „Lux", a więc kosztującego znacznie drożej niż normalnie.

AGENCJA Associated Press pisała o sprawie budzącej na całym świecie dość żywe emocje, ze względu na szerzenie się AIDS, potępienie Watykanu itp. A oto fragment relacji AP:

Jeśli rząd szwedzki nie zostanie sprowadzony ze swej drogi, homoseksualne pary będą miały w Szwecji takie same prawa jak kobiety i mężczyźni żyjący w konkubinacie.

Proponowana ustawa, która jest efektem sześcioletnich studiów społeczności homoseksualistów i stylu ich życia przeprowadzonych przez rządową komisję, jest obecnie w szwedzkim parlamencie, Riksdagu. Byłaby to pierwsza ustawa mówiąca o prawach homoseksualistów w tym kraju.

Ustawa ma zezwolić homoseksualistom na podpisywanie umów o wynajmie lokali jako parom, regulować sprawy podziału majątku w przypadku rozstania się partnerów i udzielić prawa do dziedziczenia po partnerze w przypadku braku testamentu.

Rzecznik Szwedzkiego Związku na rzecz Praw Homoseksualistów i Lesbijek, liczącego 6000 członków i członkiń, uznał projekt ustawy za ukazujący się zbyt późno i niedostateczny jeśli chodzi o rozwiązania prawne. Niemniej projekt ten jest kolejnym etapem rozwoju ustawodawstwa, dzięki któremu Szwecja jest jednym z najliberalniejszych krajów pod względem społecznym. Organizacja na rzecz praw homoseksualistów działa w tym państwie od 1950 r.

J.W.

* CO * GDZIE * KIEDY *

Teatry

GDAŃSK, Opera i Filharmonia Bałtycka, Coppelia, g. 19

Bazylika św. Mikołaja, Oratorium J. Haydna — STWORZENIE ŚWIATA. Dyrygent: Jan Szyrocki, soliści: Delfina Ambroziak (sopran), * Jerzy Knetig (tenor) Józef Frakstein (bas) oraz Orkiestra Filharmonii Bałtyckiej i Chór „Collegium Maiorum" ze Szczecina, g. 20

GDYNIA, Dramatyczny, Kapelusz pełen deszczu, g. 19 (III próba generalna)

Muzyczny, Książe Punko, g. 19

ELBLĄG, Dramatyczny, Ali Baba i czterdziestu rozbójników, g. 10

Muzea

W Gdańsku Archeologiczne, w g. 10—16, Centralne Morskie, w g. 10—16, Poczty i Telekomunikacji w g. 10—16, Pałac Opatów w Oliwie, w g. 9—15.30, Kuźnia Wodna nad Potokiem Oliwskim, w g. 10—17.

W Gdyni: Marynarki Wojennej — skansen, w g. 10—16, Statek-Muzeum „Dar Pomorza", w g. 10—16.

W Elblągu: Państwowe, w g 9—18.

W Będominie: Hymnu Narodowego, w g. 9—16.

We Fromborku: Mikołaja Kopernika, w g. 9—16.

W Kartuzach: Kaszubskie, w g. 9—16.

W Kwidzynie: Zamkowe, w g. 9—15.

W Malborku: Zamkowe, w g. 9—16.

W Pucku: Ziemi Puckiej, w g. 9—15.

W Sztutowie: Stutthof, w g. 8—18.

We Wdzydzach: Kaszubski Park Etnograficzny w g. 9—16.

W Tczewie: Wisły, w g 10—16.

Wystawy

GDAŃSK, Dom Radzieckiej Nauki i Kultury, ul. Długa 35 — Sztuka Ludowa Ukraińskiej SRR, w g. 9—19.

Galeria Sztuki BWA, ul. Długa 67-68 Jerzy Ostrogórski — malarstwo w g. 10—18

Galeria '85, ul. Długie Pobrzeże 11 — malarstwo Hanny Karczewskiej Idy Łotockiej i Macieja Boguszewskiego, w g. 12—18.

GDAŃSK, Galeria „Sztuka Polska", ul. Piwna 66-67 — malarstwo Jolanty Jakimy-Zerek, w g. 10—18.

Galeria Fotografii, ul. Piwna 47 (obok kościoła Mariackiego) — Doroczna wystawa prac członków ZPAF okręgu gdańskiego, w g. 10—18.

Gd.-MORENA, Dom Kultury im. S. Przybyszewskiej, ul. Nałkowskiej 3 — Galeria na Pietrze — wyst. rysunku Zdzisława A. Malinowskiego, w g. 16—20.

Gd.-PRZYMORZE, Dom Kultury im. R. Raszewskiego, ul. Śląska 66 B Galeria Konfrontacji — wystawa konkursu wojewódzkiego nauczycieli „Poezja w malarstwie", w g. 10—18.

Gd.-OLIWA, Klub „Galeon" ul. Gospody 3 B — malarstwo Karola Jankowskiego, w g. 13—19.

SOPOT, Galeria Sztuki BWA, ul. Powstańców Warszawy 2-6 — VII Biennale Sztuki Gdańskiej; Galeria Wojewódzka — Jan Buczkowski — malarstwo w g. 12—18.

GDYNIA KMPiK, ul. Świętojańska 68 — grafiki Zvndi Cakolli (Jugosławia) — czytelnia klubu: wyst. plakatu Sławomira Kitowskiego (kawiarnia klubu), w g. 9—20.

ELBLĄG, Centrum Sztuki, Galeria El ul. Linki 6 — wyst. plastyczna pn. Malarstwo z kręgu Akademii Warszawskiej w g. 10—17.

Kina

GDAŃSK, Leningrad, Nieśmiertelni, ang., od 15 l., g. 10, 12.30 15, 17.30, 20

Helikon, SKSF, g. 16 18.30 (seanse zamknięte)

Kameralne, impreza zamknięta

Drukarz, Miłość, szmaragd, krokodyl, USA, od 15 l., g. 17; Eskimosce jest zimno, wej od 18 l., g. 19

Gedania, Cudzoziemka pol., od 15 l., g. 16, 18.15

Watra — Dom Harcerza, Awantura o Basię, pol., g. 16; Komandosi z Nawarony, ang., od 15 l., g. 17.45

ORUNIA, Kosmos, Imperium kontratakuje USA, od 12 l., g. 14; Terminator, USA od 15 l., g. 16, 18; Klasztor Shaolin, chiń. od 15 l., g. 20

NOWY PORT, I Maja, Przyjaciel wesołego diabła, pol., g. 16.30 18; Thais, pol., od 18 l.; g. 20

WRZESZCZ, Bajka, Mistrzyni Wu Dang, chiń od 15 l., g 10, 12, 14, 16; Dawno temu w Ameryce, USA, od 18 l., g. 18.

Znicz, Terminator USA od 15 l., g. 16 18, 20

Zawisza, Jelonek Bambi poznaje świat, radz., g. 17; Star 80 USA od 18 l., g. 19

OLIWA, Delfin, Gliniarz z Beverly Hils USA, od 15 l., g. 16 17.45

SOPOT, Bałtyk, Konfrontacje '86 — Ginger i Fred wł. od 18 l., g. 17, 20

Polonia, Konfrontacje '86 — Ginger i Fred wł. od 18 l., g. 16 19

GDYNIA, Warszawa, Konfrontacje '86 — Dom nad rzeką NRD od 18 l., g. 10, 13, 16.30 19.30

Atlantic, Superpotwór jap. g. 15; Być albo nie być, USA od 15 l., g. 17, 19

Goplana, Spokojnie to tylko awaria, USA od 15 l., g. 15 17, 19.

OBŁUŻE Marynarz, Pechowiec, fr., od 12 l., g. 15.30 17.15; Dziecinne pytania, pol. od 15 l., g. 19

GRABÓWEK Fala, Wielki wąż Chingacgook NRD od 15 l., g. 15.30; Dawno temu w Ameryce, USA, od 18 l., g. 17

CHYLONIA, Promień, F/X, USA, od 18 l. g. 16.30 18.30

RUMIA, Aurora, Tatuś na niedzielę, radz. od 12 l., g. 16; Ucieczka w noc USA od 18 l., g. 17.30 19.45

OKSYWIE, Grom, F/X, USA od 18 l., g. 19.30

w woj. gdańskim

GNIEW, Pionier, E.T., USA Wetherby, ang., od 18 l.

HEL, Wicher, Pechowiec, fr., od 12 l., g. 17; Złoty pociąg, pol.-rum., od 12 l., g. 19.30; Medium, pol., od 18 l., g. 21.30

KARTUZY, Kaszub, Oldrzych i Bożena, czech od 15 l., Skorumpowani, fr., od 15 l.

KOŚCIERZYNA, Rusałka, W niewoli u wikingów, radz.-norw., od 12 l.; Skorumpowani, fr., od 15 l.

PELPLIN, Wierzyca, Żyć i umrzeć w Los Angeles, USA, od 18 l.; Trzeci książę, czech.

PRUSZCZ, Krakus, Nie kończąca się opowieść RFN, g. 16.30 18.30

Ikar, E.T. USA g. 17; Walka o ogień, fr. od 18 l., g. 19.30

PUCK, Mewa, Nie kończąca się opowieść RFN

STAROGARD, Sokół, Gliniarz z Beverly Hills USA, od 18 l.; Komandosi z Nawarony, ang., od 15 l.

Sputnik, Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie, pol.; Głupcy z kosmosu, ang., od 12 l.

TCZEW Wisła, Terminator USA, od 15 l.

WEJHEROWO, Świt, Konfrontacje '86 — Misia ang. od 18 l.

WŁADYSŁAWOWO, Albatros, Umarli uczą żywych czech., od 15 l.

w woj. elbląskim

ELBLĄG, Syrena, Hong Gil Dang — karate mistrz, koreań. od 12 l., g. 16; Terminator USA, od 15 l., g. 18 20.

Światowit, Bonkie stała, USA, od 12 l., g. 16, 18; Kameleantka, pol., od 15 l., g. 20

FROMBORK Fregata, Purpurowa róża z Kairu USA, od od 15 l.

KWIDZYN Tęcza, Złoty pociąg, pol.-rum., od 12 l; Trzej pidle NRD-norw., od 15 l.; Fala pol., od 15 l.

MALBORK, Capitol Mistrzyni Wu Dang, chiń. od 15 l.

Klubowe, Sygnał ostrzegawczy USA, od 15 l., g. 17, 19

NOWY DWÓR, Żuławy, Menadżer, pol. od 18 l., Przygody Ali Baby i 40 rozbójników; radz., od 12 l.

PRABUTY, Mazowsze, Nad Niemnem, pol. od 12 l., cz. I i II

Relaks, Gliniarz z Beverly Hills USA, od 18 l.

ŚWIBNO, Barkas, Protector USA od 18 l. g. 18

SZTUM, Powiśle, Akademia Pana Kleksa pol., cz. I i II; Ucieczka w noc, USA od 18 l.

SZTUTOWO Kormoran, Dotknięcie Medузy, ang. od 18 l.; Na czętości butik.

OPRF zastrzega sobie możliwość zmiany repertuaru.

DOM RADZIECKIEJ NAUKI I KULTURY W GDAŃSKU Gdańsk, ul. Długa 35

XX ZJAZD WLKZM — PROGRAM DZIAŁALNOŚCI MŁODZIEŻY RADZIECKIEJ. Odczyt dla aktywu ZSMP i TPPR Przedsiębiorstwa Instalacji Przemysłowych. Gdańsk-Kokoszki. Przegląd filmów tematycznie związanych z imprezą, g. 14. Wystawa „Sztuka ludowa Ukraińskiej SRR" czynna w g. 9—18.

Apteki

Gdańsk — apteka przy ul. Stajennej 3, przy ul. Jaskółczej 16; Gd.-Wrzeszcz, przy ul. Grunwaldzkiej 126. Gdańsk-Oliwa przy ul. Bitwy Oliwskiej 34. Gd.-Przymorze przy ul. Obrońców Wybrzeża 2, Gd.-Zaspa przy ul. Pilotów 3, Sopot przy ul. Bohaterów Monte Cassino 21, Gdynia przy al. Zwycięstwa 1 i przy ul. Świętojańskiej 70.

Szpitale

OSTRE DYŻURY PEŁNIA:

Instytut Chirurgii wraz z Instytutem Chorób Wewnętrznych i Klinika Chorób Oczu AM w Gdańsku ul. Debinki nr 7.

POGOTOWIE RATUNKOWE

— czynne cała dobę, budynek szpitala im. M. Kopernika w Gdańsku, ul Świerczewskiego nr 1-6 (wejście nr 2);

— wypadki, nagłe zachorowania i przewozy chorych, tel. 32-29-29, 32-36-14 i 32-39-24.

Laryngolog przyjmuje w dni powszednie w g. 20—7.30, w soboty robocze w g. 17.30—7 w wolne soboty, niedziele i święta — całą dobę.

Gdańsk-Zaspa ulica 30-lecia PRL 50 — czynne cała dobę tel 999.

— wypadki, nagłe zachorowania i przewozy chorych tel. 41-10-00, 32-38-44

Gdańsk-Oliwa, ul. Grunwaldzka 571 (Podstacja Pogotowia) — nagłe zachorowania i przewozy chorych w wolne soboty niedziele i święta, całą dobę, w pozostałe dni w g. 15—7 tel. 52-32-32, 52-00-70.

Sopot, al. Niepodległości 778 — czynne cała dobę,

— wypadki tel. 999;

— inne, tel. 51-24-55.

Gdynia, ul. Świrki i Wigury 14 — czynne całą dobę — wypadki, tel. 999, — nagłe zachorowania i przewozy chorych, telefon 20-00-01 10-00-03.

Ambulatorium stomatologiczne — we wszystkie soboty, niedziele i święta w godz. 10—7 (dla mieszkańców Gdyni).

DYŻURY LEKARZY W PRZYCHODNIACH WG REJONIZACJI

● Gdańsk, ul. Jaskółcza 7-16 — lekarz ogólny i gabinet zabiegowy dla dorosłych w wolne soboty, niedziele i święta — całą dobę. W pozostałe dni w godz. 19—7.

● Gdańsk, ul. Aksamitna 1 — gabinet zabiegowy i poradnia dla dzieci chorych w wolne soboty, niedziele i święta — całą dobę, a w pozostałe dni w godz. 19—7.00. Dyżury stomatologiczne w wolne soboty, niedziele i święta w g. 10—16.

● Gdańsk-Brzeźno, ul. Gałczyńskiego 6 — gabinet zabiegowy dla mieszkańców Nowego Portu, Brzeźna i Letnicy w wolne soboty, niedziele i święta, w g. 8—20.

● Gdańsk-Morena, ul. Warnieńska 7 — pediatra i gabinet zabiegowy w wolne soboty, niedziele i święta w g. 8—20.

● Gdańsk-Zaspa, ul. Starogardzka 1 — lekarz ogólny i gabinet zabiegowy w wolne soboty, niedziele i święta w g. 8—20.

● Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Jesionowa 8 — lekarz ogólny i gabinet zabiegowy w wolne soboty, niedziele i święta całą dobę, stomatolog w g. 19—7.30 w pozostałe dni lekarz ogólny i gabinet zabiegowy w g. 18—7.30 — stomatolog w g. 20—7.30 w soboty robocze — lekarz ogólny i gabinet zabiegowy w g. 16—7.30, stomatolog w g. 17—7.30.

● Gdańsk-Oliwa, ul. Lumumby 7 — lekarz pediatra — w dni robocze w g. 19—7.30, w wolne soboty, niedziele i święta dyżuruje lekarz ogólny i lekarz pediatra w g. 8—8, natomiast lekarz stomatolog w godzinach 10—16. Gabinet zabiegowy dziecięcy — w dni robocze w g. 19—7.30, w dni wolne od pracy, w g. 8—8. Gabinet zabiegowy ogólny — w wolne soboty, niedziele i święta w g. 8—16.

● Gdynia, ul. Warszawska 14-28 — lekarz ogólny, pediatra i gabinet zabiegowy w soboty w g. 9—16

WOJEWÓDZKA PORADNIA OKULISTYCZNA przy Szpitalu Miejskim w Gdańsku-Zaspie, ul. 30-lecia PRL 50, w wolne soboty, w g. 8—14.

TELEFON ZAUFANIA „W" 31-21-89 w g. 15—17 z wyjątkiem sobót i dni świątecznych.

TELEFON ZAUFANIA — tel. 31-00-00 w godz. 16—6.

Telefoniczna Poradnia Językowa UG codziennie (oprócz niedziel i świąt) w g. 13—15, tel. 41-15-15.

Dyżury

oficerów Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku telefon 39-53-33 lub 39-51-66 w g. 8—8 (całą dobę) — kpt. A. Jażdżewski.

Radio

Rybacka prognoza pogody w pr. I: 0.58, 6.28, 13.00, 21.00

PROGRAM LOKALNY

6.05 — Poranne takty; 6.30 — Studio Bałtyk

17.05—18.30 Gdańsk zaprasza — prowadzi Andrzej Sternowski

— aktualności

— co się będzie działo w wyremontowanym „Żaku"?

— czy kultura studencka odradza się z popiołu?

— nastrojowe ballady

— muzyka z płyt kompaktowych

Piątek

PROGRAM I

8.10 — Geografia, kl. VI
9.00 — Historia, kl. III lic. — Lewica w II Rzeczypospolitej
9.30 — „Domator"
9.35 — „Domowe przedszkole"
10.00 — DT — wiadomości
10.10 — Film „Owacje"
11.25 — „Magazyn domatora"
12.00 — Język polski, kl. VIII K. K. Baczyński
12.30 — Genetyka — Mechanizmy ewolucji
13.30 — TTR — sem. II — Ciągniki używane w rolnictwie
14.00 — TTR — sem. 2 — Metody chemiczne w ochronie roślin
15.10 — Program dnia — DT
15.15 — Wyścig Pokoju — VII etap: Praga — Pardubice
16.55 — „Piątek z Pankracym"
17.15 — Teleexpress
17.30 — „Za kierownicą"
17.50 — „Bez próby" — Herbie Hancock w Warszawie
18.30 — „Losy" — Roman Sulim Gillow
18.50 — „Cudowny talizman"
19.00 — „Monitor rządowy"
19.30 — Dziennik
20.00 — „Owacje" — film prod. radz.
21.15 — Związek Radziecki w roku 70-lecia (2)
21.50 — „Lex" — mag. społeczno-prawny
22.25 — Kronika Wyścigu Pokoju
22.40 — DT — komentarze
23.00 — „Serce smoka" (12 — ostatni) — „Handel"

PROGRAM II

17.00 — Język angielski (29)
17.30 — „Jak uprawiać sport"
18.00 — PANORAMA
18.30 — „Świetlność Saksonii i chwała Prus" (2) — serial NRD
19.20 — Nekrolog dla 14 tysięcy — film dokumentalny
19.30 — Łańcuch '87
20.00 — Program rozrywkowy
20.20 — Antyczny świat prof. Krawczuka — Herakles
21.10 — „Arcydzieła galerii dresdeńskiej" (6)
21.30 — Panorama dnia
21.45 — Filmy z Alainem Delonem — „Akcja przeciw trzem"
23.20 — „Stan krytyczny"
23.55 — Wieczorne wiadomości

Sobota

PROGRAM I

7.25 — TTR — sem. IV — Mechanizacja usuwania obornika
7.55 — TTR — sem. IV — Zasady i metody przeprowadzania selekcji zwierząt
8.25 — Program dnia
8.30 — „Tydzień na działce"
9.00 — „Drops" oraz film „W 80 dni dookoła świata z Willym Fogiem" (9)
10.30 — DT — wiadomości
10.40 — „Stare, nowe, najnowsze"
12.05 — „Sojusznicy"
12.35 — Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców
13.05 — „Bariery"
13.35 — „Wędrówki dalekie i bliskie" (3) — „Śladami wikingów" — serial dokum.
14.15 — Marzenia Blanki Panovej
14.30 — „Na krawędzi słowa"
14.50 — Antologia dramatu powszechnego — Lew Tołstoj — „Żywy trup"
16.25 — Losowanie Dużego Lotka
16.40 — Teleexpress
16.55 — Studio Sport — etap VIII: Pardubice — Harrachov
17.55 — „Od Opola do Opola"
18.50 — „Marceli Szpak dziwi się światu"
19.00 — „Z kamerą wśród zwierząt" — Małpy
19.20 — „Magnes"
19.30 — Dziennik
20.00 — „Nickelodeon" — film prod. ang.-amerykańskiej
22.00 — „Od Opola do Opola"
22.15 — „Czas"
22.45 — „7 dni na świecie"
22.55 — DT — wiadomości
23.00 — Sportowe rytmy tygodnia — kronika Wyścigu Pokoju
23.50 — „Gwiezdna droga" (3) — serial prod. brazylijskiej

PROGRAM II

16.00 — „Hało, komputer"
16.30 — „Godzina z Jerzym Stuhrem"
16.30 — „Spektrum"
17.00 — „Świat jest teatrem"
18.00 — „Tygodnik kulturalny"
18.30 — „Bliżej prawa"
19.15 — „Lekcja w III „A" — film dokum.
19.30 — Łańcuch'87
20.00 — Gość „Dwójki"
20.35 — Studio Sport — ME w karate
20.45 — „Studio Hi-Fi"
21.30 — Panorama dnia
21.45 — Ronald Harwood w Warszawie
22.10 — „Zalus Czaka" (5) — serial ang.
23.05 — Scena piosenki aktorskiej — recital Renaty Kretowny
23.35 — Wieczorne wiadomości

Niedziela

PROGRAM I

7.20 — „Alarm przeciwpożarowy trwa"
7.30 — „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.55 — „Po gospodarsku"
8.20 — „Tydzień"
9.00 — „Teleranek" — „W Bratysławie" oraz film „Chłopcy z Baker Street"
10.30 — DT — wiadomości
10.35 — „Filmowe obserwacje świata"
11.25 — „Antena"
12.00 — Poranek symfoniczny WOSPRiT — Muzyka Ryszarda Wagnera
13.00 — Telewizyjny koncert życzeń
13.45 — Wyścig Pokoju — transmisja IX etapu — jazda drużynowa na czas
14.20 — Teatr dla dzieci — Eugeniusz Szwarc — „Nagi król" (2)
15.15 — „Z Polski rodem"
15.40 — Wyścig Pokoju — transmisja IX etapu
16.50 — „W cieniu Himalajów" (1) — film dokum.
17.15 — Teleexpress
17.30 — Penetracje — klęcznik i łóżko
17.50 — Studio Sport — mecz piłki nożnej Węgry — Polska
w przerwie meczu ok.
18.45 — Bolek i Lolek
19.50 — Dziennik
20.20 — „Miłość i pieniądze" (2) — film kanadyjski
21.10 — „Pegaz"
21.50 — „Klub międzynarodowy"
22.20 — „Loża"
22.30 — Sportowa niedziela — kronika Wyścigu Pokoju
23.00 — „Cienie" — progr. poetycki
23.25 — DT — wiadomości

PROGRAM II

9.35 — „Przegląd tygodnia"
10.10 — Film „Miłość i pieniądze" (2)
11.00 — „Sojusz w imię pokoju"
11.30 — Lokalny koncert życzeń
12.00 — „Kwadrans z heinatem"
12.15 — „Jutro poniedziałek"
12.45 — „Zwierzęta świata" — „Ptaki Wenezueli"
13.15 — „Hendersonowie" (8) serial australijski
14.00 — „Wideoteka"
14.45 — Telemost — Sofia — Warszawa
15.00 — „Skrzypek na dachu" — film prod. USA
18.00 — „Kino — Oko"
19.00 — „Wywiady Ireny Dziedzic" — Wiesław Myśliwski
19.30 — „Ekran szczerości" — „Kropla śmierci, kropla życia"
20.00 — „Książka dla ciebie"
20.15 — Łańcuch'87 — uroczyste zakończenie
21.10 — Fakty i legendy
21.30 — Panorama dnia
21.45 — „Blisko, coraz bliżej" (6) — „Obcy wśród swoich — rok 1914" serial TP
23.10 — „Mistrz, Małgorzata i inni" — program publ.
23.30 — Wieczorne wiadomości

Poniedziałek

PROGRAM I

13.30 — TTR — Matematyka, sem. II
14.00 — TTR — Język polski, sem. 3 — Tragizm Kordiana
15.50 — NURT
16.20 — Program dnia — DT — wiadomości
16.25 — „Zwierzyniec" oraz film „Przygody czterech przyjaciół" (3) — „Niebezpieczna zabawa" prod. radzieckiej
17.15 — Teleexpress
17.30 — „Wdowa i jej córka" (3) — „Nieszczęśliwi kochankowie" serial węgierski
18.20 — Witryna — mag. CZSP
18.30 — „Laboratorium" — „Krok za krokiem"
18.50 — „Ptaszek Tari"
19.00 — „Rozmowa na telefon" (1)
19.05 — „Echa stadionów"
19.30 — Dziennik
20.00 — Teatr telewizji — David Mercer „Dwoista perspektywa"
20.55 — „Rozmowa na telefon" (2)
21.25 — Kościół katolicki w ZSRR
22.00 — „Apocalipsis" — film baletowy
22.40 — DT — komentarze
23.00 — Język niemiecki (30)

PROGRAM II

17.00 — Język niemiecki (30)
17.30 — „Śpiewnik domowy" — „Pieśń myśliwska"
18.00 — PANORAMA
18.20 — „Magazyn gier"
19.00 — „Mistrzowie drugiego planu" — Jan Himilsbach
19.30 — „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.00 — „Nasza Warszawa"
20.45 — „Gościniec" (2) — spotkanie z Wojciechem Żukrowskim
21.30 — Panorama dnia
21.45 — „Johann Sebastian Bach" (1) — film dokum.
22.40 — „Kalendarz historyczny"
22.55 — IX Łódzkie Spotkania Baletowe
23.15 — Wieczorne wiadomości

Wtorek

PROGRAM I

8.10 — Geografia, kl. VII
9.00 — Historia, kl. II lic. — Gruzy Bastylii — symbol nowych czasów
9.30 — „Domator"
9.35 — „Domowe przedszkole"
10.00 — DT — wiadomości
10.10 — Film „Zamach stanu"
11.00 — „Poradnik domatora"
11.25 — „Lot kondora" (1)
12.50 — Język polski, kl. III lic. — Władysław Broniewski
13.30 — TTR — Fizyka, sem. IV — Półprzewodniki
14.00 — TTR — sem. IV — Znaczenie i rodzaje doświadczeń
15.00 — Program dnia — DT
15.05 — Studio Sport — X etap Wyścigu Pokoju: Harrachov — Karpacz
16.30 — „Akademia muzyczna"
16.50 — „Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.15 — Teleexpress
17.30 — „Prosty rachunek"
17.40 — Gazeta Rolnicza
18.10 — Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.30 — „Diagnoza"
18.50 — „Ferko i pelikan Ambroży"
19.00 — W obronie zdrowego rozsądku — program publ.
19.30 — Dziennik

15 - 21. 05.

20.00 — „Zamach stanu" (2) — „Z rozkazu komendanta" serial TP
20.50 — Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.05 — Program publ.
21.45 — „Królowie mórz" — „Fenicjanie" — film dokumentalny TP
22.10 — „Ociosywanie mgły" — spotkanie z Kazimierzem Koźniewskim
22.25 — Kronika Wyścigu Pokoju
22.40 — DT — komentarze
23.00 — Język angielski (60)

PROGRAM II

17.00 — Język angielski (60)
17.30 — „Pół godziny dla rodziny"
18.00 — PANORAMA
18.30 — „Teraz my" (1)
19.30 — „Wirtuozi gitary"
20.00 — „Teraz my" (2)
20.15 — „W stronę gór" (2)
20.35 — „Teraz my" (3)
21.10 — „Polak się żeni"
21.30 — Panorama dnia
21.45 — Filmy Jiriego Menzla „Kto szuka złotego dna"
23.15 — Wieczorne wiadomości

Środa

PROGRAM I

8.00 — Historia, kl. I lic. — Szlachta polska
9.30 — „Domator"
9.35 — „Domowe przedszkole"
10.00 — DT — wiadomości
10.10 — Film dla II zmiany: „Wielki łup gangu Olsena"
11.45 — „Magazyn wspomnień"
12.00 — Religioznawstwo — Narodziny i ekspansja islamu
12.50 — Muzyka, kl. I—IV lic.
13.30 — TTR — sem. II — Przyczepy rolnicze i środki załadunkowe
14.00 — TTR — sem. II — Środki grzybobójcze i bakteriobójcze
15.00 — Program dnia — DT
15.05 — XI etap Wyścigu Pokoju: Karpacz — Legnica
16.30 — „Krąg"
16.50 — „Tik-Tak"
17.15 — Teleexpress
17.30 — Losowanie Express Lotka Superlotka
17.40 — Losowanie Krajowej Loterii Pieniężnej
17.45 — „Balet leningradzki"
18.30 — „Pułapki postępu"
18.50 — „Miś Uszatek"
19.00 — „Gra o milion"
19.30 — Dziennik
20.00 — „Wielki łup gangu Olsena" — komedia kryminalna
21.40 — Studio Sport — finał Pucharu UEFA: Dundee United — IFK Goeteborg (w przerwie kronika Wyścigu Pokoju)
23.25 — DT — komentarze
23.50 — Język rosyjski (33)

PROGRAM II

17.00 — Język rosyjski (30)
17.30 — „Pół godziny dla rodziny"
18.00 — PANORAMA
18.30 — „ABC" — teleturniej
19.00 — Przeboje „Dwójki"
19.50 — „Dookoła świata"
20.15 — Studio Sport — eliminacje drużyn olimpijskich w piłce nożnej: Rumunia — Polska
21.15 — IX Łódzkie Spotkania Baletowe
21.30 — Panorama dnia
21.45 — „Osadzony zami"
22.30 — „Ciężarowce"
23.00 — Wieczorne wiadomości

Czwartek

PROGRAM I

8.10 — Fizyka, kl. VII — Praca i moc prądu
9.00 — Muzyka, kl. II
9.30 — „Domator"
9.35 — „Domowe przedszkole"
10.00 — DT — wiadomości
10.10 — Film „Komisarz z policji" (4) — „Pusty kurs"
10.55 — „Szkoła dla rodziców"
11.10 — „Apteczka domowa"
11.20 — „Historia najbliższa" — „Czerwone maki"
12.50 — Język polski, kl. I lic. — J. U. Niemcewicz — „Powrót posła"
13.30 — TTR — Matematyka, sem. IV — Zastosowanie pochodnych do zadań
14.00 — TTR — Język polski, sem. IV — Styl utworów Młodej Polski
14.30 — Korepetycje z matematyki
14.55 — Program dnia — DT
15.00 — XII etap Wyścigu Pokoju: Legnica — Wrocław
16.50 — „Adres Polska"
17.15 — Teleexpress
17.35 — „Magazyn lotniczy"
18.00 — „Religie świata" — chrześcijaństwo (3)
18.20 — „Sonda" — „Pragnienie 1"
18.50 — „Przygody Tobiasza"
19.00 — Program publ.
19.30 — Dziennik
20.00 — „Komisariat policji" (4) — „Pusty kurs" — serial sens.
20.45 — „Tygodnik gospodarczy"
21.15 — „Sztuka formatu niewielkiego"
21.55 — Kronika Wyścigu Pokoju
22.10 — „Wódko, pozwól żyć..."
22.40 — DT — komentarze
23.00 — Język francuski (30)

PROGRAM II

17.00 — Język francuski (30)
17.30 — „Pół godziny dla rodziny" — „Męskie sprawy"
18.00 — PANORAMA
18.30 — „Małe kino"
19.20 — Przeboje tygodnia
19.30 — „Zatrzymane w kadrze"
20.00 — Gra Adam Węgrzynek
20.20 — Roman Ziemiański — gitara
20.45 — Rekolekcje — spotkanie z Romanem Bratnym
21.15 — „Ekspres reporterów"
21.30 — Panorama dnia
21.45 — „Wielki bieg" — polski film fab.
23.45 — Wieczorne wiadomości

Numery telefonów redakcji łączności z widzami TP: 43-33-21 i 47-88-20

Po długich cierpieniach przeżywszy 74 lata zmarła dnia 13 maja 1987 roku nasza ukochana mama, babcia i teściowa

ś. † p.

JANINA HELENA RUDZKA

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie dnia 15 maja 1987 roku (piątek) o godz. 7.30 w kościele św. Mikołaja w Elblągu.

Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godzinie 12 na cmentarzu przy ul. Agrikola w Elblągu,

o czym zawiadamia pogrążona w smutku

rodzina.

S-461

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 13. 05. 1987 roku, odszedł od nas nasz kochany tatuś i dziadziuś

ś. † p.

WŁADYSŁAW MIKOŁAJCZYK

lat 88

Msza żałobna odprawiona zostanie dnia 15. 05. 1987 roku, o godz. 7.30 w Bazylice św. Mikołaja.

Pogrzeb tego samego dnia o godz. 14.00 na cmentarzu Gdańsk-Chełm.

Córki z rodzinami.

G-6757

Z żalem zawiadamiamy, że w dniu 11. 05. 1987 r. po ciężkiej chorobie zmarł mój ukochany mąż, nasz ojciec, teść i dziadek

ś. † p.

CZESŁAW SIUDZIŃSKI

lat 75

Pogrzeb odbędzie się dnia 15. 05. 1987 roku o godz. 12.30 na cmentarzu Łostowickim.

Pogrążona w głębokim smutku

rodzina.

G-6755

Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł dnia 12. 05. 1987 roku nasz ukochany syn, nasz wnuk, prawnuk i siostrzeniec

ś. † p.

KRYSTIAN DĄBROWSKI

ur. 30. 12. 1976 r.

Pogrzeb odbędzie się dnia 15. 05. 1987 roku, o godz. 14.00 na cmentarzu Srebrzysko.

Pogrążeni w głębokim smutku

rodzice z rodziną.

G-6756

Dnia 13 maja 1987 roku, zmarła nasza ukochana mamusia, babcia i teściowa

ś. † p.

JÓZEFA PEŁKA

Msza św. odprawiona zostanie 15 maja, o godzinie 9, w kościele Serca Jezusowego we Wrzeszczu.

Pogrzeb tego samego dnia, o godz. 16.30, na cmentarzu Łostowickim.

Pogrążeni w smutku rodzina i przyjaciele.

G-6835

Dnia 11 maja 1987 roku zmarła przeżywszy lat 81

ś. † p.

MARIA KACPRZYKOWA

z domu MICHALSKA
emerytowana nauczycielka

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy cmentarnej na Srebrzysku nastąpi w dniu 15 maja, o godzinie 10.30

Msza św. będzie odprawiona tego samego dnia o godz. 9 w kościele św. Krzyża we Wrzeszczu, przy ul. Mickiewicza

Zwłoki zostaną złożone w grobie rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Piotrkowie Trybunalskim dnia 16 maja o godz. 11

o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku córka, wnuczek, zięć i rodzina.

G-6817

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 12. 05. 1987 roku, zmarł długoletni, ceniony pracownik naszego zespołu.

lek. med. TADEUSZ OKRÓJ

Straciliśmy oddanego chorym lekarza, szlachetnego człowieka, wspaniałego kolegę i współpracownika.

Pogrzeb dnia 15. 05. 1987 roku o godz. 15.00 na cmentarzu Komunalnym w Sopocie.

Wyrazy najszczerszego współczucia Rodzinie składają

dyrekcja i współpracownicy z ZOZ „Srebrzysko".

K-6811

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że w dniu 13. 05. 1987 roku, przeżywszy lat 81, zmarła nasza kochana mama i babcia

ś. † p.

STANISŁAWA JEZIERSKA

z d. Fiszer

Pogrzeb odbędzie się 15. 05. 1987 roku, o godzinie 15.00 na cmentarzu Srebrzysko.

Syn z żoną i wnuczki.

G-6754

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 12. 05. 1987 roku, zmarł w wieku 61 lat, nasz długoletni pracownik

STANISŁAW GORĄCY

Pogrzeb odbędzie się 15 maja 1987 roku, o godz. 13.00 na cmentarzu w Łapiszewie.

Koledzy, współpracownicy, kierownictwo WUT Gdańsk

K-6255

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 13. 05. 1987 roku, zmarł nasz były, długoletni i ceniony pracownik

WŁADYSŁAW MIKOŁAJCZYK

Pogrzeb odbędzie się dnia 15. 05. 1987 roku, o godz. 14.00 na cmentarzu w Gdańsku-Chełmie.

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie składają

dyrekcja administracyjna i pracownicy Politechniki Gdańskiej.

K-6267

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 12. 05. 1987 roku, zmarła współzałożycielka naszej spółdzielni, była, długoletnia, zasłużona pracownica i koleżanka

OLGA DOWNAROWICZ

Pogrzeb odbędzie się 15. 05. 1987 roku o godzinie 14 na cmentarzu Katolickim w Sopocie.

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłej składają

Rada Nadzorcza, Zarząd, Koło Emerytów i Rencistów oraz pracownicy Spółdzielni Pracy „Postęp" w Sopocie.

K-6261

W dniu 8. 05. 1987 roku zginęła w katastrofie lotniczej

mgr inż. IRENA SALMONOWICZ

były długoletni kierownik Laboratorium Biura Projektów Wodnych Melioracji w Gdańsku.

Serdeczne wyrazy współczucia Rodzinie składają kierownictwo, koleżanki i koledzy z BPWM w Gdańsku.

K-6233

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że zmarł długoletni pracownik PPIMUEB „Elektromontaż" Gdańsk

MARIAN BOCHOCKI

Wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłego składają dyrekcja i pracownicy PPIMUEB „Elektromontaż" Gdańsk.

K-6241

Kierowniczce sklepu nr 304

Marii Nieborskiej

serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

MATKI

składa

ZAŁOGA.

S-17157

MATRYMONIALNE

RFN, rozwiedziony 47/178, nauczyciel, dobrze sytuowany, niepalący — pozna panią do 33 lat, szczupłą, czułą wrażliwą, bezdzietną. Fotooferty: Wolfgang John 5223 Nuembrecht, Jakob-Engels Str. 14, RFN.

G-4969

SAMOTNI! Najwięcej interesujących ofert poleca „LIDO" Gdynia 10, skrytka 37. Telefon 29-03-83. Dla Pań kontakty, oferty zagraniczne.

G-47423

RENOMOWANE Biuro Matrymonialne „Ewa": Gdańsk — 6. skrytka 237, tel. 47-72-42 (11—17) — samotnym wysyła oferty.

G-4273

NIERUCHOMOŚCI

DZIAŁKĘ budowlaną 502 m, Gdynia-Witczyno — sprzedam. Oferty 6098 Biuro Ogłoszeń 80—958 Gdańsk.

MOTORYZACYJNE

SILNIK Audi 100, 1977, benzynowy plus sk

Nie tylko dla filatelistów

WIELOBARWNY znaczek o nominale 10 zł z rysunkiem flagi narodowej, znakiem PRON oraz hasłem: „Porozumienie — Odrodzenie — Rozwój" wydało Ministerstwo Łączności w związku z II Kongresem PRON. Znaczek, kopertę FDC i datownik stosowany w dniu 8 bm. w UPT Warszawa PKiN projektował A. Szczepaniak.

Następna emisja 6-znaczkowa, którą ukaże się 19 bm. sprawi przyjemność miłośnikom motoryzacji, a zwłaszcza zainteresowanym starymi pojazdami z lat 1929—1939. Serię tę projektował Jacek Brodowski. Koperty FDC z datownikiem 19 maja będą stosowane w UPT Warszawa 1.

Młodzi filateliści ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych jak już informowaliśmy pracują w b. roku nad tematem: „Muzyka Polska", który obowiązuje w tegorocznym Ogólnopolskim Maratonie Filatelistycznym Młodzieży. Po eliminacjach wstępnych najlepsi przystąpili do półfinałów w okręgach. Gdański — odbył się w szkole podstawowej im. Jana III Sobieskiego w Żelistrzewie. 52 uczestników w 2 grupach (podział wg wieku) reprezentowało młodzież z kilkudziesięciu kół naszego okręgu. Organizatorzy, tj. Komisja Filatelistyki Młodzieżowej ZO PZF, kuratorium oraz gospodarz — szkoła w Żelistrzewie przygotowali dla maratończyków dodatkowe atrakcje: wystawę filatelistyczną „Mój pierwszy krok", pokaz projektów znaczków, datowników i proporczyków oraz artystyczny występ młodzieży ze szkoły muzycznej w Pucku.

Najwięcej wiadomości z dziedziny filatelistyki i muzyki polskiej wykazali w grupie starszej **Zbigniew Dziubich** z Redy, a spośród młodszych **Rafał Borzyszkowski** ze Skarszew kwalifikując się do ogólnopolskiego finału. (l)

Jednym okiem

W codzienności najbardziej liczą się drobiazgi. Przede wszystkim dlatego, że one właśnie wypełniają naszą codzienność, że jest ich tak wiele i tak różnych. Choć zawsze są to tylko drobiazgi, to jednak doprowadzają nas do szewskiej pasji, irytują, wyprowadzają z równowagi i każą reagować tak, że jeśli spojrzeć później na to wszystko „chłodnym okiem" to czasami wstyd za siebie, a czasami dziwić się trzeba innym.

Rzecz w tym jednak, że drobiazgi owe urastają w naszej codzienności do monstrualnych rozmiarów przesłaniając cały świat, stanowiąc o jego sensie lub pozbawiając go jakiegokolwiek znaczenia. Tak jest przecież z niewłaściwym kolorem włosów po wizycie u damskiego fryzjera, z ostatnią parą atrakcyjnych butów „sprzątniętych" nam sprzed nosa i z wieloma innymi drobiazgami. Te zabrane buty, cudzy łokieć pod żebrami czy ciężka stopa na odcisku są przecież na co dzień wystarczającym pretekstem by napałać do innego człowieka nienawiścią równie nagłą, co wielką, by życzyć mu w tym momencie wszystkiego najgorszego, ba, pomagać nawet losowi w spełnieniu się tego.

Każda realność ma to do siebie, że liczą się w niej drobiazgi właśnie. Jeśli jednak jest to nadto realność trudna do normalnego życia, gdzie wciąż czegoś brakuje, gdzie załatwienie czegokolwiek sprawia wiele kłopotu, a na domiar złego niejedno stoi na głowie lub egzystuje wbrew zdrowemu rozsądkowi — to drobiazgów przeszkadzających człowiekowi i trudnych do usunięcia jest faktycznie bardzo wiele. Każdy następny wydaje się wówczas przeszkodą nie do pokonania, ponad ludzką siłę, więc wywołuje gniew człowieka bardzo już zmęczonego i bezradnego. Nasza realność sprzyja więc temu, abyśmy z drobiazgu czynili pępek świata, zapominali często o tym, co faktycznie jest ważne, byli na co dzień w stosunku do siebie bardziej niezyczliwi, małostkowi niźli ci wszyscy, którzy żyją się na co dzień, choćby tylko prościej.

Codzienność ta jeszcze ma cechę, że przyzwyczaja nas do tego, iż należy troszczyć się i lękać o drobiazgi, o nie zabiegać, a inne, faktycznie ważne sprawy traktować tak, jakby zmienność i zniszczenie nigdy dotknąć ich nie mogły.

Życzliwość

Nauczeni życia i myślenia o drobiazgach stajemy się bezradni i bezsilni faktycznie dopiero wówczas, gdy zdarza się coś, co nie mieści się w szablonie codzienności. Kiedy ginie nagle wielu ludzi w katastrofie takiej, jak lotnicza pod Warszawą, którą wszyscy obecnie przeżywamy. Kiedy codzienne nasze narzekania na smutny los i życiowego pecha zdają się nagle śmiesznym gderaniem wobec tego, co się zdarzyło, wobec ogromu ludzkiego nieszczęścia.

Na co dzień niezyczliwi, gotowi obdarować każdego kto się tylko pod rękę nawinie, mocnym szturchańcem, zamknięci szczelnie w ciasnym kręgu własnych spraw i nimi tylko zainteresowani, odczuwamy w chwili takiej jak ta, że łączy nas jednak z innymi ludźmi coś bardzo ważnego, coś co na co dzień gubimy z oczu, o czym zapominamy, a co teraz każe nam łączyć się w nieszczęściu z rodzinami tych, którzy tak tragicznie od nas odeszli. I nie jest to przecież wymuszone przez okoliczności poza, nie jakiś zewnętrzny nakaz, dewydujący o tym, że tacy właśnie teraz musimy być, lecz autentyczna i głęboko tkwiąca w nas potrzeba.

W takich momentach znacznie łatwiej uświadomić sobie to, co jest faktycznie ważne w naszej egzystencji i oddzielić od tego co tylko zabiera nasz czas, choć nie powinno zaprzątać przecież myśli. Prościej, mniej pompatycznie brzmi myśl, że człowiek, inny człowiek, którego nie zauważamy na co dzień, a jeśli nawet, to jako obiekt naszej agresji, że ten człowiek ze wszystkimi ułomnościami, śmiesznostkami jest faktycznie bliski nam tylko dlatego, iż jest właśnie człowiekiem. I że ten fakt jest dla nas zarazem nakazem moralnym, abyśmy byli dla niego ludzcy, na co dzień życzliwi.

Nie ma takich nieszczęść, takich katastrof nad którymi ludzie nie przechodziliby w końcu do porządku dziennego. Życie silniejsze jest od śmierci. Trzeba żyć. Rzecz w tym jednak, aby żyjąc jutro swoimi codziennymi sprawami zachować w sobie coś z tego, co odrodziło się w nas, co ożyło teraz właśnie, na wieść o lotniczej katastrofie.

Nie ma niczego chyba bardziej naiwnego, niż wiara w to, że skoro już sobie tak postanowimy, to od jutra żyć będziemy zupełnie inaczej. Tym bardziej, że niejeden z nas ma wiele przecież powodów by okazywać innym brak życzliwości, wrogość i nieufność. Skoro jednak stać nas na to, by współczuć innym, nie znanym nam przecież ludziom, znaczy to także, iż stać nas na wiele jeszcze dobrego. I na to z pewnością także, by nie pamiętając już szczegółów katastrofy wnieść na co dzień, w normalne, monotonne życie, to, co ona w nas obudziła — ludzką życzliwość.

Tadeusz Wojewódzki

DZIENNICZEK 1289

Redaguje Z. JUJKA

Szachy

POD REDAKCJĄ H. MALINOWSKIEGO

ZADANIE NR 738

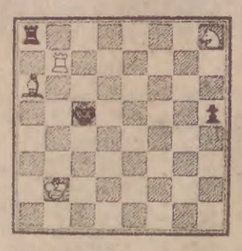

Białe zaczynają i wygrywają. Końcówka ta nie powinna sprawić większych trudności zaawansowanym szachistom. Termin nadsyłania rozwiązań — 15 dni. KONTROLA DIAGRAMU. Białe: Kb1, Wb7, ga6, Sk8 (4). Czarne: Ke5, Wa8, p. h3 (3).

TURNIEJ O PUCHAR „ŁUCZNICZKI"

W dniach od 8 do 10 maja odbył się w klubie „Lotnik" w Bydgoszczy VI Ogólnopolski Turniej Szachowy o Puchar „Łuczniczki". Wzięło w nim udział 19 zespołów z Bydgoszczy, Wrocławia, Bytomia i Chojnic oraz 50 szachistów z tychże miast i z Gdyni. Trzydniowe zmagania przy szachownicach były bardzo zacięte, ale trudy rekompensowała zawodnikom miła atmosfera, o jaką dbali gospodarze — ognisko TKKF „Orzeł" w Bydgoszczy.

Najlepszy wynik uzyskali wybrzeżowi szachiści w pierwszym turnieju, kiedy to **Arkadiusz Łukasza** zajął drugie miejsce i na tej samej pozycji sklasyfikowany został TKKF „Okrętowiec". Tym razem do rywalizacji z zawodnikami bydgoskimi włączyli się szachiści z Bytomia, Wrocławia i Chojnic.

Na pierwszy ogień poszli „blickarze". W indywidualnym turnieju błyskawicznym triumfował **Lesław Poprawa** z Dymitrowa Bytom, który uzyskał 23 pkt. Dalsze miejsca zajęli: **Michał Mańczar** z Dolmelu Wrocław i **Marek Olszewski** z WSP. — po 27 pkt., **Leszek Górski** ze Zrembu Chojnice (były zawodnik z Gdańska) i **Tomasz Rak** z Telfy I Bydgoszcz — po 26,5 pkt. oraz **Jan Kośmicki** z Eltry I Bydgoszcz. Drużynowo zwyciężył Orzeł I — 28,5 pkt. wyprzedzając Eltrę I — 28 pkt. oraz Dolmel — 27,5 pkt.

W turnieju indywidualnym, rozegranym systemem szwajcarskim na dystansie 9 rund, triumfowali: **Tomasz Rak** (Telfa) — 7 pkt., **Janusz Zochowski** (Dolmel), **Lesław Poprawa** (Dymitrow) i **Jan Myzyk** (Zremb) — wszyscy po 7 pkt., **Jan Kośmicki** (Eltra) i **Mirosław Ptak** (Dolmel) — po 6,5 pkt. Wśród zawodników, którzy sklasyfikowani zostali w drugiej dziesiątce byli **Leszek Górski** (Zremb Chojnice) oraz **Andrzej Sitek** (TKKF „Doker" Gdynia). W klasyfikacji open, obejmującej wyniki obu turniejów, triumfowała Eltra przed Orłem i Dolmelem.

Warto zaznaczyć, że w br. TKKF Orzeł w Bydgoszczy obchodzi jubileusz 30-lecia istnienia. Sędzią turnieju był sędzia klasy międzynarodowej Ulrich Jahr. Kolejny weekendowy turniej szachowy dla członków ognisk TKKF z całego kraju odbędzie się w czerwcu w Świeciu.

ANDRZEJ SITEK

Moda

Dla dojrzałych pań

TO nieprawda, że moda kocha tylko szczupłych i młodych, jak twierdzą niektóre panie. Kocha zaś ich przede wszystkim nasz przemysł odzieżowy. W

sklepach bowiem trudno o atrakcyjne stroje dla tęższych kobiet, bądź tych, które pragną ubierać się spokojnie, stosownie do wieku, już nie najmłodszego. Paniom po czterdziestce radziłabym więc zdać się głównie na pomoc dobrej krawcowej lub na własne umiejętności krawieckie. Natomiast jeśli chodzi o wymogi mody, nie są one wcale sztywne i pozwalają, niezależnie od wieku czy sylwetki, wybrać coś odpowiedniego.

Na przykład na wiosnę proponowałabym niezawodne kostiumy w ich klasycznej, prostej wersji, bez zbytnich wcięć i zaszewek. Talię podkreślamy tylko nieznacznie. Żakiet powinien sięgać bioder i może mieć modne obniżone zapięcie, choćby dwurzędowe. Natomiast spódniczka musi być dość luźna, najlepiej prosta albo nieco poszerzana ku dołowi, np. kontrafałda albo dwiema, trzema fałdami. Swobodne, w żadnym wypadku nie obcisłe, powinny być również bluzki, noszone przez panie o obfitszych kształtach. Szerokie, bufiaste rękawy, drobne marszczenia przy karczku, lub modny, mały kołnierzyk dodadzą im uroku. Bluzki nosić można wyłożone na wierzch spódnicy i ściągnięte lekko w pasie niezbyt szerokim paseczkiem.

Ogromną wręcz wagę należy przywiązywać do dodatków, które nadadzą całemu strojowi elegancji i uroku, przy czym ich dobór musi być bardzo staranny. Równie ważną rolę odgrywa fryzura, czyniąca czasem odmładzające cuda. Odmłodzić nas i odświeżyć mogą też odpowiednie kolory wiosennych kreacji. Przede wszystkim powinny to być barwy jasne, najlepiej pastelowe. Unikajmy zaś tkanin w ciemnych, przygnębiających odcieniach, a także tych krzykliwych, ostrych. Zestawienia papisich barw pozostawmy nastolatkom.

kues

Filmy stare i nowe

„Pożegnanie"

ZIELEŃ jest bujna, czysta. Stara kobieta na tle wiekowego drzewa, jakby wtopiona w przyrodę. Pochyla się, dłońmi wodzi po mchu. Cicho szepce:

„Ziemio szara
tyś błogosławiona (...)".

Kamera pokazuje piękne obrazy przyrody — kopiec mrówek, cudowny zachód słońca. Modlitwa do ziemi — matki jest w filmie „Pożegnanie" w reż. **Elema Klimowa** na motywach powieści **Walentina Rasputina** jedną z najpiękniejszych scen. To wybitne dzieło z pewnością docenią amatorzy wielkiego kina na całym świecie. Podczas tegorocznych „Konfrontacji" (film oglądaliśmy w kinie „Polonia" w Sopocie) obraz obejrzała dosłownie garstka widzów. A i tak w trakcie projekcji z tej garstki jeszcze część osób opuściła salę. Ludzi „znudziły dłużyzny", wygnał „brak wartkiej akcji". Jeszcze jedno potwierdzenie faktu jak bardzo nie wyrobiony jest przeciętny polski widz.

„Pożegnanie" nazwałabym epopeją filmową traktującą o losach mieszkańców wsi — wyspy o nazwie Matiora. Zarówno tytuł jak i większość scen filmu ma charakter symboliczny. Całość obrazu zaś głęboką wymowę humanistyczną.

Do spokojnej, żyjącej według zwyczajów pradziadów wsi — wyspy podpływa łódź. Przybysze z innego świata, świata cywilizacji i nowoczesności obwieszczają, iż w miejscu gdzie obecnie jest wyspa, znajdować się będzie dno wielkiego zbiornika wodnego. Odwieczny porządek zostaje naruszony. I odtąd kolejne sceny ukazują powolne, zgodne z wcześniejszym planem likwidowanie wyspy.

Niemal każda ze scen zatrzymana w kadrze stanowić by mogła wspaniały obraz.

Na żyjącą odwiecznym spokojem wyspę wkracza cywilizacja. Kadr z filmu „Pożegnanie" Elema Klimowa

Wzruszające do głębi są sceny ukazujące bezskuteczne zmaganie przybyszów z wielkim drzewem, pamiętającym początki wyspy, które opiera się motorowej pile i traktorowi. W końcu polane benzyną — płonie. Kamera operatora pokazuje pełne wyrazu twarze przypatrujących się tym działaniom mieszkańców Matiory. Najstarsza mieszkanka wyspy nie chce opuścić miejsca gdzie się urodziła, gdzie przeżyła wiele lat. Większość mieszkańców przeniosła się już gdzie indziej, paląc w desperacji swoje domy. Ona mozolnie z nabożeństwem myje drewniane ściany i podłogę. Ogołocone przed chwilą wnętrze przyozdabia firankami kobiercami i kwieciem. Wraz z garstką najstarszych mieszkańców pozwala się zatopić.

Sceny tej nie widzimy. Kamerzysta ukazuje natomiast syna starej kobiety, z przerażeniem w oczach poszukującego wyspy i matki. Krzyczy coraz bardziej przeraźliwie.

Film jest jednym z obrazów zaliczanych do radzieckich „półkowników". Dopiero niedawno wszedł do powszechnej sieci kinowej. Realizację filmu rozpoczęła tragicznie zmarła **Larisa Szepitko**. Mąż wybitnej reżyserki, także wybitny reżyser znany polskiej publiczności jako twórca „Idź i patrz" **Elem Klimow** dokończył dzieła.

K. K.

Krzyżówka z rygorem

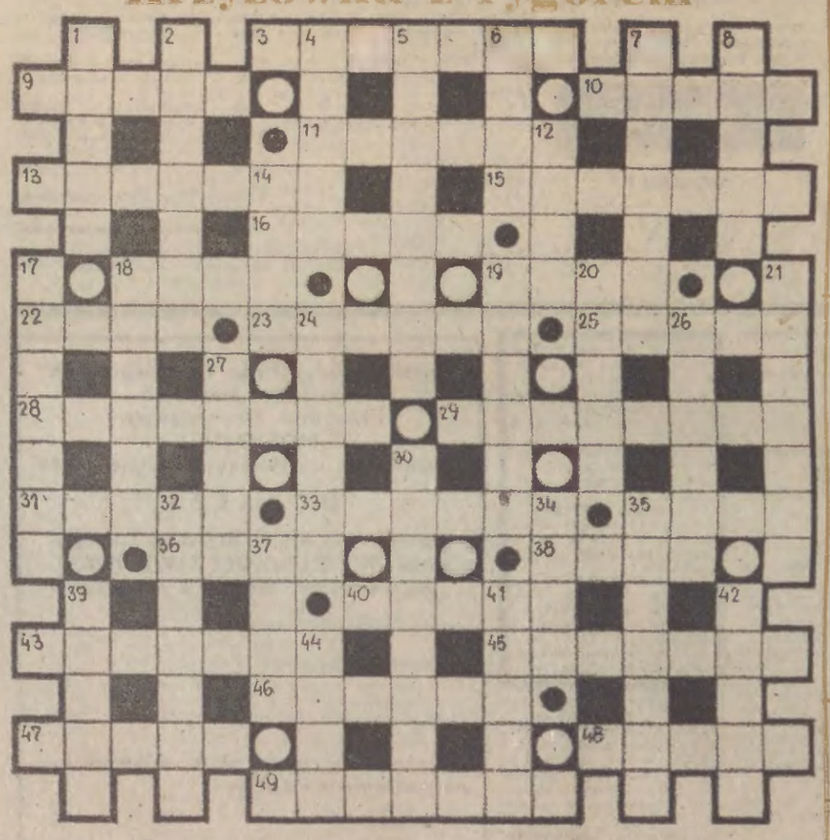

POZIOMO: 3) wesołek, lekkoduch, 9) energia, siła żywotna, 10) wypływa z bajki, 11) wykrzywienie twarzy, jako wyraz niezadowolenia, 13) część uprzęży w kształcie pałąka, 15) pochodzenie, genealogia, 16) polskie biuro podróży, 18) dziedzina sportu, 19) szerokie plecy, 22) szef klasztoru, 23) bywa nieraz ulgowa, 25) dzieło literackie lub muzyczne, 28) dodatkowa praca podjęta tylko dla zarobku, często wykonywana niedbale, 29) konny oddział eskorty honorowej, 31) przy kieszeni, 32) podwyższenie dla mówcy, 35) okrągła cyfra, 36) część twarzy, 38) odmiana chalcedonu, 40) pierwiastek chemiczny, 43) trudność, przeszkoda, 45) pokojowy pokład, 46) maskaradowy strój, 47) pośrednik złodzieja, 48) cudowna tarcza Zeusa, 49) Polak starej daty.

PIONOWO: 1) zło, które nie śpi, 2) część zdania, o której się orzeka, 4) karność, dyscyplina, 5) człowiek będący na niskim stopniu rozwoju cywilizacyjnego, 6) mgiełka nad mokradłem, 7) zespół barw w obrazie, 8) wentyl, 12) niska kanapa, 14) zapiekanka, 17) trafny, szybki pomysł, szczęśliwa myśl, a także dowcip, żart, 18) ptak łowny, amator stonki, 19) regulator chodu zegarka, 20) ringowa trzyminutówka, 21) eksploatator statków, 24) ilustracja towaru na wystawie sklepowej, 26) drożny fragment tekstu stanowiący samoistną całość treściową, 27) dźwiga na swych barkach sklepienie niebieskie, 30) kierunek filozoficzny przeciwstawny materializmowi, 32) jeden z kliki, 34) bulwy kolokazji, 35) działalność, postępowanie zyskujące uznanie, 37) praca, wysiłek, fatyga, 39) trasa turystyczna, 41) polecenie dla Azorka, 42) aprobata, 44) wierzbowa witka.

Wśród czytelników, którzy w terminie do 26. V. nadeślą prawidłowe rozwiązania pod adresem „Dziennika Bałtyckiego" — 80-958 Gdańsk, skrytka pocztowa nr 419 — z dopiskiem: „KRZYŻÓWKA Z RYGOREM", będą rozlosowane bony szczęśliwościowe.

ROZWIĄZANIE CIĄGÓWKI

1) ślonka, 2) sniper, 3) romb, 4) bomba, 5) awiso, 6) okręt, 7) tender, 8) rozum, 9) marynarz, 10) zagafek, 11) komandor, 12) równik, 13) kolektyw, 14) Wojtek, 15) kunsz, 16) atol, 17) lawina, 18) adapter, 19) rating, 20) gościniec, 21) czekan, 22) wałoń, 23) trasa, 24) arivederci, 25) anons, 26) sobota, 27) zwłoka, 28) naczelnik, 29) kasjer.

HASŁO: 1 MAJA DNIEM MIĘDZYNARODOWEJ SOLIDARNOŚCI KLASY ROBOTNICZEJ.

Nagrody wylosowali: SŁAWOMIR CHUK, Gd.-Oliwa; SŁAWOMIR OLEJNICZAK, Gdynia; ROMUALDA OKOŃ, Wierzchucino. Po odbiór prosimy zgłosić się w Dziale Wydawnictwa Gdańskiego Wydawnictwa Prasowego, Targ Drzewny 3/7, pokój 213.

Rozwiązanie „Krzyżówki z rygorem" i listę nagrodzonych czytelników umieścimy za dwa tygodnie.

Warcaby 100-polowe

VI konkurs rozwiązywania zadań „Jantarowy Kamień" o nagrodę GKKZSMP „Rudy Kot" w Gdańsku.

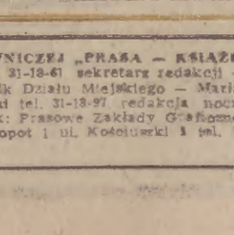

Zadanie 15-984

Białe zaczynają i wygrywają.

Kontrola diagramu

Białe: 11, 16, 18, 20, 14, 47, 48 (7).

Czarne: 19, 24, 28, 34, 35, 43, 44 (7).

Prosimy o nadsyłanie rozwiązań pod adresem redakcji z podaniem numeru zadania w terminie 14 dni.

Tydzień dla ciała i duszy

MOTTO TYGODNIA:

„Trzeba patrzeć, obserwować, rozumieć, bo inaczej do czego służyłyby oczy i uszy..."

(Monsen)

Horoskop na najbliższy tydzień

BARAN: kieruj się rozsądkiem, unikaj emocji — w ten sposób będziesz mógł przebrnąć przez najtrudniejsze momenty bez większych strat.

BYK: strach przed ryzykiem albo niewiara we własne możliwości dyktują ci postawę pełną rezerwy do ważnych wydarzeń, które mogą gwałtownie zmienić całe twoje życie.

BLIŹNIĘTA: nie opłacą ci się prowadzić w nieskończoność tej szarpiącej nerwy gry — zdecyduj się i noc na zawsze wyjaśnij sytuację, wreszcie odczujesz ulgę.

RAK: zyskowne niespodziewanych sojuszników, to będzie twój największy atut — możesz już myśleć o dobrym finale, co do tej pory było wątpliwe.

LEW: bardzo ważne wydarzenie, wszystko będzie zależało od tego, jak rozegrasz sprawę — nie obiecuj zbyt wiele, bo później będziesz miał kłopoty z dotrzymaniem słowa.

PANNA: trochę wątpliwości dobrze wpłynie na twoje postępowanie, uświadomisz sobie, że inni też mogą mieć rację — skorzystaj z zaproszenia, może być ciekawe.

WAGA: zaczynasz wątpić, że szczęście ci sprzyja i zawsze wykaraskasz się nawet z najtrudniejszej sytuacji — nie denerwuj się, przestań narzekać, pomyśl o najbliższej przyszłości.

SKORPION: przekonasz się, że większe znaczenie mają rzeczowe argumenty niż argumenty siły — sporo zmian, niespodziewanych zwrotów sytuacji, ale powinieneś być na to przygotowany i spokojnie robić swoje.

STRZELEC: przyda się więcej wstrzemięźliwości w głoszeniu różnych opinii — mniej mów, więcej obserwuj, zbieraj informacje, które przydadzą się, by wypracować sobie własne stanowisko w ważnej sprawie.

KOZIOROŻEC: znasz siebie i wiesz, że nie będziesz stał z boku wydarzeń — nie zapieraj się więc i otwarcie przyznaj, że będziesz dalej działał mimo różnych kłopotów.

WODNIK: wiadomość, która bardzo cię ucieszy i potwierdzi, że twój niepokój był całkowicie nieuzasadniony, przyjdzie z najbardziej niespodziewanej strony — szykuje się sporo zmian, musisz być elastyczny.

RYBY: sprawa, która cię tak nurtowała, wyjaśni się szybciej i pomyślniej niż myślałeś — upominaj się o swoje, dbaj o własne interesy, bo możesz przepaść.

RADA

Komary nie znoszą zapachu octu, olejku anyżkowego, goździkowego, eukaliptusowego, świeżych konopi. Ukłute miejsca najlepiej posmarować jodyną albo płynnym amoniakiem, jeśli wystąpiły silniejsze obrzmienia, trzeba robić okłady z płynu Burowa lub papki z surowych, tartych ziemniaków.

Nieszczelność instalacji gazowej wykryje plasterek pomidora — odbarwienie sygnalizuje uszkodzenie przewodu.

„DZIENNIK BAŁTYCKI" — DZIENNIK ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH". ADRES REDAKCJI: 80-958 Gdańsk Targ Drzewny 3/7 skrytka pocztowa 419 Centrala Redakcji 31-80-41 telex 0512658 Redaktor naczelny Jerzy Waczyński, tel. 31-35-60, zastępca redaktora naczelnego Stanisława Czerska tel. 31-18-61 sekretarz redakcji — Danuta Kuta tel. 31-27-38, kierownik Działu Ekonomiczno-Społecznego — Adam Grzybowski tel. wewn. 164 kierownik „Rejsów" Henryk Nowaczyk — tel. wewn. 152, kierownik Działu Kulturalnego — Anna Jesiak — tel. wewn. 222, kierownik Działu Miejskiego — Maria Tokarska tel. 31-46-17, kierownik Działu Terenowego — Krystyna Sielawa tel. 31-20-27 kierownik Działu Łączności z Czytelnikami Sinlaić Szczerze" — Henryk Drzewiecki tel. 31-20-62, kierownik Działu Sportowego — Paweł Kowalski tel. 31-18-97, redakcja nocna tel. 31-06-71. ODDZIAŁ W ELBLĄGU, ul. Łączności 3 tel. 273-56 kierownik Oddziału Anatol Bartowski. Nie zamówionych tekstów redakcja nie zwraca. WYDAWCA: Gdańskie Wydawnictwo Prasowe, 80-698 Gdańsk, Targ Drzewny 3/7. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, 80-958 Gdańsk, Targ Drzewny 9/11. Ogłoszenia przyjmują: BIURO OGŁOSZEŃ Gdańsk Targ Drzewny 12/14 tel. 31-36-40 i 31-43-21 ELBLĄG — Woj. Urząd Poczty, pl. Słowiański 1/8. UPT Gdynia ul. 10 Lutego tel. 21-73-78. UPT Sopot i ul. Kościuszki 1 tel. 51-17-34. Informacji w sprawie prenumeraty udzielają wszystkie terenowe jednostki RSW „Prasa — Książka — Ruch" oraz urzędy pocztowe. Zam. 1314 — M-4 W-1